Str. 3 — W. Zaleski: **Efekty statystyczne**

OPŁATA POCZTOWA UISZCZ. RYCZAŁTEM

Warszawa, niedziela 23 lipca 1933 r.

CENA 20 GROSZY

Nr. 211

Rok VIII — C

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Wykolejony parowóz i 3 wagony

Jeden zabity — 18 rannych

w katastrofie kolejki za Wierzbnem

Na warszawskich kolejkach dojazdowych w ciągu ostatnich kilku dni zdarzyła się już druga tragiczna katastrofa, która pociągnęła za sobą kilkanaście ofiar.

Wczoraj o godz. 14-ej min. 35, tj. **z 5-minutowem opóźnieniem**, wyruszył z dworca Warszawa-Grójecka, pociąg osobowy nr. 9 (parowóz nr. 58), prowadzony przez maszynistę Edwarda Gałązkę i pomocnika Józefa Klimczaka.

W Szopach Polskich, gdzie jest mijanka (między Wierzbnem a Służewcem), nastąpiła katastrofa. Automatyczna zwrotnica **zawiodła, gdyż parowóz wjechał na lewy tor, wagony zaś na prawy.** Parowóz, po oderwaniu się od pierwszego wagonu, **wywrócił się do rowu**, pierwszy wagon zaś nr. 53 (II i III klasy), **przewrócił się na prawy bok** — na szosę, **wreszcie drugi wagon, nr. 3, na lewy bok, na tory kolejowe.**

Wśród pasażerów wynikł popłoch, jednocześnie rozległy się wołania o pomoc i straszne jęki rannych.

Na miejsce przybyły 3 karetki pogotowia: Ratunkowe oraz prywatne: 555-55, 444-44 i 11-66-66.

Policjanci pod kierunkiem kierownika 16-go komis., p. Nowickiego, zajęli się ratunkiem rannych, przeprowadzając ich do lekarzy w karetkach, gdzie udzielano pierwszej pomocy.

Lista rannych: 1) **Józef Czerniszewski** (Bagatela 14), obcięcie prawej nogi, 2) **Władysław Korsak** (Piaseczno, Staszica 11), właściciel domu — ogólne potłuczenie, 3) **Feliks Kuszyński** (Marjensztadt 6), instruktor koszykarski — ogólne potłuczenie, 4) **Adam Pawiński** (Górczewska 8), robotnik — ogólne potłuczenie i zwichnięcie prawego obojczyka, 5) **Emilja Ładowska** (Szczaki), żona kolejarza — potłuczenie głowy, 6) **Adam Stanciński** (Piaseczno), handlowiec, 7) **Wanda Kupińska** (Wolska 54), 8) **Stanisław Marzecki**, kierowca (Sochaczewska 8), 9) **Wacław Borowski** (Piaseczno), zastępca sekretarza Zw. kolejek Grójeckich, 10) **Jakób Kloc**, monter (Obozowa 19), 11) **Józef Korzeniowski**, kowal (Orzeszyn), 12) **Cecylja Widigerowa** (Pawia 49A), 13) **Jan Litik**, szewc (Czersk), 14) **Greta Bassinerówna** (Żórawia 6A), uczennica, 15) **Adam Augustyniak**, urzędnik państwowy (Góra Kalwarja), 16) **Edward Gałązka**, maszynista, 17) **Józef Klimczak**, pomocnik jego, oraz 18) **mężczyzna** około lat 30-tu (nie chciał podać swego nazwiska).

Wskutek przygniecenia przez wagon nr. 3 zabity został posterunkowy rezerwy konnej, **Władysław Kaczmarski, zam. w Grabowie.**

Pięciu pierwszych przewieziono do szpitala Dz. Jezus, przyczem stan Czerniszewskiego jest b. ciężki.

Na miejsce przybył specjalny pociąg-pogotowie z drużyną robotników kolejowych, w liczbie 30-tu oraz komendant policji pow. warszawskiego, nadkom. Fuchs. Wobec uszkodzenia toru nastąpiła przerwa w ruchu.

Do miejsca katastrofy podjeżdżają pociągi z Warszawy, z drugiej strony z Góry Kalwarji.

Zwłoki post. Kaczmarskiego przewieziono do prosektorjum.

Jak wynika ze wstępnych dochodzeń, całkowitą winę za spowodowanie katastrofy ponosi zarząd kolejek dojazdowych. Winy maszynisty pociągu, Edwarda Gałązki, nie stwierdzono zupełnie. Maszynista, wiedząc, iż zwrotnica jest automatyczna, prowadził pociąg spokojnie, nie przypuszczając, iż za chwilę zdarzy się tragiczna katastrofa. Zwrotnica stara, niedopasowana, starego systemu, zardzewiała — musiała wreszcie doprowadzić do tragicznego w skutkach wypadku.

Już niejednokrotnie prasa stołeczna zwracała się do czynników nadzorczych, wskazując, iż „samowarki" były może dobre i imponowały w ubiegłem stuleciu. Dzisiaj, gdy mamy nowoczesne, czyste i wygodne wagony tramwajowe, gdy posiadamy na niektórych linjach podwarszawskich świetną komunikację autobusową, — najwyższy czas zająć się całkowitem wyrugowaniem kolejek. Wyprzedziła już pod tym względem stolicę — Łódź, która od trzydziestu kilku lat posiada, zamiast dymiących, brudnych i niewygodnych waguników, nowoczesne tramwaje elektryczne.

Zarząd kolejek od lat przeprowadza redukcję pracowników. Jeszcze przed rokiem na skrzyżowaniu tem pełnił służbę dróżnik — dziś niema go, gdyż ze „względów oszczędnościowych" skasowano ten etat.

Za oszczędności te zapłaciło wczoraj swem życiem i swą krwią 19 ofiar katastrofy...

NASZE ABC.

Zmiana od wschodu

Żyjemy pod znakiem polepszających się niezwykle szybko i intensywnie stosunków polsko - sowieckich. Po szeregu lat głębokiej nieufności, a potem poprawnej, ale oziębłej rezerwy, przechodzimy nietylko do zbliżenia, ale niemal do przyjaźni.

Szczególnie silnie rozwija się to w roku bieżącym, ściślej mówiąc: od chwili objęcia rządów w Niemczech przez Hitlera. Odwiedziny sowieckiej delegacji gospodarczej i rozszerzenie wzajemnej wymiany handlowej, bardzo zbliżone stanowisko na konferencji rozbrojeniowej, podpisanie paktu wschodniego i zbliżenie sowiecko-rumuńskie, manifestacje lotnicze, przyjazdy polityków... Zmiana postępuje tak szybko, że możnaby ją wręcz nazwać — kłopotliwą. Pod względem orjentacji społecznej oba państwa stoją przecież na przeciwległych biegunach.

Niema jednak w Polsce nikogo, ktoby tej zmiany nie przyjmował z sympatją. Jak na punkcie stosunku do Niemiec, tak i pod względem stosunku do Rosji jesteśmy dziś zupełnie, albo niemal zupełnie, jednomyślni. Jest to bowiem naturalna konieczność, zarówno geograficzna jak i dziejowa.

Przeciwieństwa polityki wewnętrznej nie stanowią, jak się jeszcze raz pokazuje, nieprzezwyciężalnych przeszkód w stosunkach międzynarodowych. Zresztą rozpęd Trzeciej Międzynarodówki do rozpalania w innych krajach rewolucji komunistycznych dość mocno, jak się zdaje, osłabł w latach ostatnich, pod wpływem szeregu stałych niepowodzeń tej akcji, a zwłaszcza po załamaniu się komunizmu w hitlerowskich Niemczech.

Nie należy oczywiste wpadać w przesadę w ocenie pomyślnej ewolucji stosunków polsko-sowieckich i dalszych ich perspektyw, ale nieuzasadniony byłby tu również zbędny sceptycyzm. Jest faktem, że przez długi szereg lat i w Moskwie i na szerokim świecie uważano Polskę jako taran mający rozbijać komunistyczne państwo — i moment ten zaważył na przyjaźni sowiecko - niemieckiej bodaj mocniej nawet, niż rachuby Moskwy na postępy komunizmu w Niemczech, głównej nadziei kominternu, jeśli chodziło o plony rewolucji światowej.

Teraz nakoniec sytuacja się wyjaśniła, nie bez sporej zasługi — Hitlera. Rosja coraz więcej uwagi musi poświęcać swoje granicy wschodniej, a my zachodniej. Chiński mur, jakim się od 15 lat stała nasza granica wspólna, staje się coraz większym anachronizmem.

Ci, którzy teraz propagują w Polsce zbliżenie do Sowietów, jeszcze do niedawna odsądzali od czci i wiary obóz narodowy za to, że stale głosił potrzebę pokojowego i normalnego współżycia ze wschodnim sąsiadem. Bez „złośliwej satysfakcji" stwierdzamy, że się nareszcie to nieżyciowe nastawienie zmieniło.

M. G.

Państwo Mollison
Nad Oceanem

PENDINESANDS, 22.7 (PAT). — Lotnik Mollison wraz z żoną Amy Johnson - Mollison wystartowali dziś w południe do lotu transatlantyckiego.

Sytuacja polityczna Niemiec zaostrza się

Sądy doraźne i kara śmierci

dla przeciwników Hitlera

BERLIN, 22. 7. (PAT.). — Biuro Wolffa komunikuje: rząd turyngijski ogłosił rozporządzenie, w którem powołując się na oświadczenie Kanclerza Hitlera o zakończeniu rewolucji, wzywa wszystkie krajowe urzędy prokuratorske do niezwłocznego rozpatrzenia spraw, dotyczących buntu przeciwko wodzowi naczelnemu, lub zakłócenia odbudowy kraju w duchu narodowego socjalizmu i ukarania winnych z całą surowością prawa.

Kto dalej mówić będzie o kontynuowaniu rewolucji — podkreśla komunikat — lub o drugiej rewolucji, musi zdawać sobie sprawę, że w ten sposób występuje przeciw wodzowi naczelnemu i odpowiednio do tego będzie traktowany. Wszyscy prokuratorzy muszą zastosować się do zarządzeń ministra sprawiedliwości i każda próba zakłócenia rewolucji Niemiec musi być karana jaknajostrzejszemi środkami bez względu na osobę winowajcy.

W najszybszym trybie wydane muszą zostać zarządzenia dla ochrony autorytetu państwa. Wypadki buntu będą sądzone.

Prawo łaski dla hitlerowców

BERLIN, 22. 7. (PAT.). — Pruska rada ministrów na odbytem dziś pod przewodnictwem Goeringa posiedzeniu uchwaliła szereg ważnych ustaw i rozporządzeń, mających na celu:

1) zapewnienie wzmocnionej ochrony dla przedstawicieli ruchu narodowo - socjalistycznego.

2) oddziaływanie na ogół społeczeństwa w kierunku bezwzględnego podporządkowania się autorytetowi państwa.

3) Zastosowanie się do deklaracji kanclerza Hitlera z dnia 15 lipca, że wobec zwycięstwa narodowego socjalizmu, rewolucja jest skończona.

Rada ministrów przyjęła m. in. ustawę o rozszerzeniu pełnomocnictw premjera w sprawie stosowania prawa łaski. Komunikat urzędowy podkreśla, że w państwie autorytatywnem prawo łaski, podobnie jak za czasów monarchji przysługiwać winno wyłącznie głowie państwa.

Premjer Goering upoważnił przytem pruskiego ministra sprawiedliwości do wykonywania prawa łaski w stosunku do osób, które dopuściły się karygodnego czynu w zwizku z rewolucją narodowo - socjalistyczną lub też w interesie państwa narodowo - socjalistycznego.

Kara śmierci

BERLIN, 22.7. (PAT). — Na konferencji prasowej premjer Goering oświadczył, że niebezpieczeństwo komunizmu tylko pozornie, zdawało się być przezwyciężone, w rzeczywistości komunizm ośmielony przez pewne okoliczności, znowu podnosi głowę. Obserwacje z ostatnich czasów skłoniły premjera do zastosowania bezwzględnych zarządzeń: ktokolwiek poważy się zaatakować członka ruchu narodowo - socjalistycznego, lub przedstawicieli państwa, musi wiedzieć, że **przypłaci to życiem.** Wystarcza przytem, że dowiedzie się mu zamiarów w tym kierunku.

Pruska rada ministrów — oświadczył Goering — postanowiła przedstawić rządowi Rzeszy do załatwienia w trybie przyspieszonym projekt ustawy, rozszerzającej **stosowanie kary śmierci.** Nietylko na wymienione wyżej przestępstwa, lecz również na wypadki naruszenia autorytetu lub bytu państwa oraz na wypadki uprawiania t. zw. „propagandy grozy". Propaganda ta bowiem — mówił premjer — przyczynia się również do podważenia podstaw państwa i do stworzenia przez ustawiczną kampanję takich stosunków, które mogą dla Niemiec w przyszłości mieć bardzo poważne następstwa.

Zdaniem Goeringa rząd Rzeszy ustawę tę zaaprobuje w najbliższym czasie, władze poczyniły już odpowiednie przygotowania, o przyznawaniu jakichkolwiek okoliczności łagodzących w tych wypadkach nie będzie mowy.

Poważne rozruchy

PARYŻ, 22. 7. (PAT.). Cała prasa paryska podaje dzisiaj alarmujące wiadomości o sytuacji w Niemczech. Nagła i niespodziewana zmiana frontu społecznego czynników kierujących ruchem narodowo - socjalistycznym, według prasy paryskiej, wywołała poważne fermenty w masach wyznawców Hitlera.

W szeregu miast prowincjonalnych doszło do poważnych rozruchów. W niektórych miejscowościach, a przedewszystkiem na niemieckim Śląsku, w Bytomiu i we Wrocławiu wystąpienia te kierowane przez szefa policji znanego mordercę politycznego Heinesa, miały wybitny charakter radykalno - społeczny.

W innych miastach jak n. p. Norymbergji, rozruchy przybrały charakter antysemicki. W Hamburgu grupy szturmowe zajęły rzekomo Dom Brunatny, gdzie dokonano licznych aresztowań. W wielu miastach interwenjować musiała podobno Reichswehra, aby przywrócić porządek.

W związku z tą sytuacją, która zdaje się być w najwyższym stopniu niepokojącą, minister Goering zwołał na jutro do Berlina naradę szefów grup szturmowych i specjalnych oddziałów hitlerowskich.

Dzienniki paryskie twierdzą, że kierunek radykalno - socjalistyczny wśród mas hitlerowskich bierze górę i Hitler będzie miał obecnie przed sobą ciężkie zadanie uspokojenia umysłów i ustabilizowania stosunków gospodarczo - społecznych Rzeszy.

Siedem wyroków śmierci

BERLIN, 22. 7. (PAT.). W procesie o zastrzelenie dwuch szturmowców w Kolonji sąd przysięgłych wydał dziś siedem wyroków śmierci. Trzech oskarżonych skazano na karę 15 lat ciężkiego więzienia.

BERLIN, 22. 7. (PAT.). Jak donosi biuro Conti, jeden z głównych oskarżonych w procesie o zabójstwo policjanta w Hamburgu komunista, dla którego prokurator zażądał kary śmierci — popełnił w swej celi samobójstwo przez powieszenie się.

I w Gdańsku ostre zarządzenia
przeciwko opozycji hitlerowskiej

GDAŃSK, 22. 7. (PAT.). —Akcja przeciwko opozycji przy zastosowaniu aresztu ochronnego prowadzona jest nadal. W związku z tem aresztowano wójta miejscowości Allerbruch Kotzkego oraz wójta z miejscowości Braunsdorf Ziesmera, za to, iż wyrażali się ujemnie o ruchu narodowo - socjalistycznym i kanclerzu Hitlerze. Dalej ujęty został konduktor tramwajowy Neumann z Nowego Portu pod zarzutem rozpowszechniania wieści o grożących nadzwyczajnych zarządzeniach w Gdańsku i w Rzeszy.

GDAŃSK, 22. 7. (PAT.). — Ukazały się tu ulotki socjalistycznego powszechnego związku robotników na obszarze Wolnego Miasta. Jak zaznacza „Der Danziger Vorposten" przedsięwzięte zostały środki celem udaremnienia dalszej działalności tegoż związku.

Porażka spekulacji
Polityka Roosevelta to... Wojna Krzyżowa

NOWY JORK, 22.7. Giełdy papierów wartościowych w Nowym Jorku i Filadelfji począwszy od poniedziałku będą otwarte dopiero o godz. 12-ej, a nie o g. 10-ej. jak dotychczas. Przyczyną tego zarządzenia jest nawał pracy.

PARYŻ, 22.7. (PAT). Prasa francuska poświęca obecnie największą uwagę sytuacji gospodarczej i finansowej Stanów Zjedn., nazywając politykę prezydenta Roosevelta „Wojną Krzyżową".

Sytuacja w Stanach Zjednoczonych skomplikowała się w niesłychany sposób nagłą porażką spekulacyj, która spowodowała na Wall Street straty, przekraczające 75 miljardów franków.

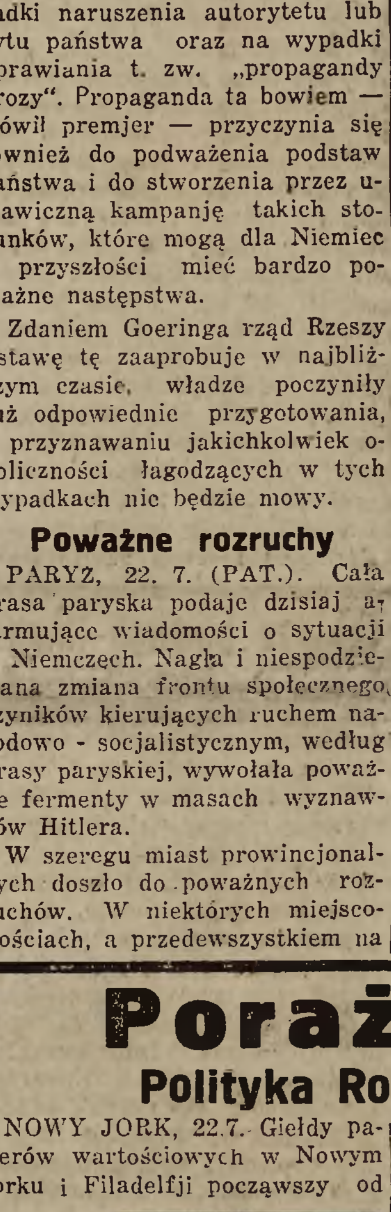
Agenci giełdowi i maklerzy zużyć musieli 24 godzin dla obliczania dokonanej tranzakcji, z których wynika naprzykład, iż srebro straciło 160, a kauczuk 125 punktów. Inne wartości zniżkowały od 2 do 15 procent. przyczem około 10 miljonów papierów zmieniło swoich właścicieli. Jest to cyfra rekordowa. przewyższająca nawet słynną katastrofę z 30 października 1929 r.

Jak trudne jest doprowadzenie olbrzymiego obrotu towarowego Stanów Zjedn. do poziomu z r. 1929, dowodzi fakt, iż rząd amerykański ocenia konieczność podniesienia płac pracowniczych w Stanach Zjedn. w stosunku do dzisiejszego poziomu o 29 miljardów dolarów i twierdzi, że o ile zwyżka płac nie nastąpi w najbliższym czasie, ceny towarów będą musiały znowu ulec poważnemu spadkowi.

25 milj. dolarów dla bezrobotnych

WASZYNGTON 22.7 (PAT). Prezydent Roosevelt upoważnił sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych do wydatkowania 25 miljonów dolarów na pożyczki dla bezrobotnych mieszkańców miast w celu ułatwienia im osiedlenia się na wsi. Suma powyższa zostanie podjęta z kredytów już przyznanych.

Upiór z pod Łowicza



Schwytany „upiór z pod Łowicza" Tadeusz Enstein stanie przed sądem doraźnym, albowiem od chwili ostatniej jego brodni do chwili schwytania i ukończenia śledztwa nie upłynęły terminowe dwa tygodnie.

Enstein zachowuje się zupełnie spokojnie i oświadcza, że się nie boi żadnego wyroku. Zbrodniarz dotychczas nie zwrócił się do żadnego adwokata o obronę, a ponieważ nie ma ani rodziny, ani bliskich, obronę wnosić będzie adwokat z urzędu.

Post leci do Nowego Jorku
Rekord światowy zostanie pobity

LONDYN, 22.7 (tel. wł.). — Donoszą tu z Ednonton w Kanadyjskiej miejscowości Alberta, że Willey Post odleciał dziś o godzinie 10-ej min. 40 do Nowego Jorku. Jest to ostatni etap, jaki pozostał znakomitemu lotnikowi do przebycia. Jeśli Post zdoła przybyć do Nowego Jorku przed poniedziałkiem 2-ej godz. po południu według czasu środkowo - europejskiego, pobije on dotychczasowy rekord szybkości lotu naokoło świata.

O ile nie nastąpią jakieś niespodzianki w czasie przelotu ostatniego etapu, Willey Post powinien wylądować w Nowym Jorku w niedzielę w godzinach południowych według czasu środkowo - europejskiego. Gdyby to nastąpiło rekord zostałby pobity o przeszło dobę.

Przedostatni etap Fairbanks — Ednonton Post przebył w rekordowym czasie 4 godz. i 10 min.

Podróż do Mandżurji

Przez Nowosibirsk do Irkucka

Pierwszy etap

Charbin, w lipcu.

A oto jestem w pociągu, idącym w kierunku Dalekiego Wschodu. Pociąg przystaje co pół godziny, jakby przestraszony, tą olbrzymią przestrzenią, którą ma do pokonania. Stacje są tu w odległości stu wiorst i więcej, lokomotywy stare, zrujnowane, i zużyte od tego włóczenia wagonów po torach nieodpowiednio zbudowanych i zaniedbanych.

Na drutach telegraficznych, rozpiętych wzdłuż torów rozsiadło się ptactwo, zrywające się z wrzaskiem, gdy zbliża się pociąg. Nie mogę zrozumieć z czego ptactwo to żyje, gdy nadejdzie zima i całą przestrzeń pokrywa głęboki śnieg. W pociągu rozlega się nagle smętny śpiew. To jacyś robotnicy w czarnych bluzach jadący do Nowosybirska — dawniejszego Nowomikołajewska, śpiewają przy akompanjamencie bałałajki i harmonijki. Nowosybirsk — to już połowa drogi między Moskwą a Czitą. Powinniśmy tam stanąć już o 2-giej popołudniu, gdy tymczasem przyjeżdżamy dopiero wieczorem z siedmio, czy ośmiogodzinnem opóźnieniem. W pociągu zepsuł się motor elektryczny zasilający wagony w światło i nikt nie myśli o naprawieniu go. — Konduktorzy radzą sobie w ten sposób, że rozdają świece po 2 na przedział. Express transsyberyjski stał się ponury.

Towarzysz, który zajął w Moskwie ten sam co ja przedział wysiada, informując mnie przedtem, że nazywa się Iwan Petrowicz Kałow i że jest prezesem metalurgicznego konsorcjum na całą okolicę zamieszkałą przez Kirgizów. Jechałem — jak widzicie z grubą rybą.

Cieszę się w duchu, że będę mógł być nareszcie sam w przedziale, gdy tymczasem kilka minut przed ruszeniem pociągu, wchodzi do wagonu jakaś młoda blondyna, z okularami na nosie i ceratową walizą w ręku. Pod pachą ma kilka książek, w dłoni trzyma bilet uprawniający ją do zajęcia łóżka. Otwierają się drzwi mego przedziału i lokują się: kobieta, waliza i książki.

Zobojętnienie dla płci

Na kolejach rosyjskich nie dba się zupełnie przy sprzedaży biletów o płeć. Wydaje się to bardzo oryginalne synom Adama, a może być conajmniej arcynieprzyjemne dla cór Ewy. Naprózno wolałbyś tu o specjalne traktowanie, naprózno starałbyś się nawet o dwa łóżka dla siebie samego chociażby w pierwszej klasie. Przy przepełnieniu pociągu traci się prawo zajmowania jednego przedziału dla siebie i trzeba zgodzić się na udzielenie gościnności innym, którzyby byli zniewoleni nocować na podłodze. Sądząc z doświadczenia,—nie stanowi to dla kobiet rosyjskich wielkiej różnicy, zwłaszcza, jeżeli należą do partji komunistycznej.

Ale Zinajda Iwanowna Dotkowa nie jest komunistką — jest doktorką medycyny, jedzie do Irkucka, zagłębia się w czytaniu jakiejś rozprawy z dziedziny bakterjologji aż do czasu, gdy konduktor przynosi poduszki do nocnego posłania. Wtedy to młoda niewiasta, która już mi zabroniła palić w przedziale, — uzurpowała sobie dolne posłanie, a mnie wskazała posłanie górne. Profesor pedagogji politycznej w Moskwie uczy, że w Sowietach nie przysługują kobietom prawa pierwszeństwa ani prawa uprzywilejowania, uczy, że zawsze i wszędzie należy powtarzać: „w Rosji niema gentelmenów".

Aby pokazać młodej pani, żo u nas w Polsce panują pod względem uprzejmości stare obyczaje i że obowiązują rycerskie formy wobec płci słabszej, przystaję pełen rezygnacji, na wskrobanie pod sufit wagonu i spanie tam, gdzie zbierają się wyziewy.

Światło świecy jest tak słabe, że moja towarzyszka podróży przerywa lekturę. Zaczynamy spożywać kolację na małym wspólnym stoliku. Po zdjęciu okularów nie wydaje mi się Zinajda Iwanowna piękniejszą, ale jakby sympatyczniejszą. Zabieramy się do spania, gdy wtem rozpoczyna się w korytarzu ożywiona dyskusja na temat uprzejmości...

A oto co się stało:

W Nowosybirsku weszła do wagonu para artystów muzyków - Niemców. On jest z zawodu dyrektorem orkiestry, ona słynną skrzypaczką. Wobec braku stanowiska dyrektorskiego jedzie ów Niemiec w charakterze akompanjatora na fortepianie. Artystyczna para zgodziła się na objazd miast syberyjskich, gdyż po koncertach w Moskwie i Leningradzie pragnie dotrzeć aż do Japonji. Kto chce dotrzeć do Irkucka, musi uzbroić się w cierpliwość i znosić taką samą Golgotę, jaką przechodzą inni. To też para artystów, która zwiedzała już rozmaite miasta i koncertowała niejednokrotnie przy świetle świec, która nocowała nie wiedzieć w jakich hotelach rosyjskich, powinna była zdobyć się na wyrozumiałość. Tymczasem jedno i drugie uparło się, aby być w jednym przedziale. Dyrektorowi wskazano przedział, w którym siedział już jakiś kupiec, również Niemiec — jadący do Chin, jej natomiast wyznaczono miejsce w kabinie, w której usadowił się jakiś młodzieniec komunistyczny, zaczytany, — mimo obandażowanego jednego oka — w pismach bolszewickich.

Zrozumiałe, że skrzypaczka poprosiła młodzieńca, aby ustąpił miejsca mężowi i przeniósł się do przedziału owego niemieckiego kupca, jadącego do Chin.

— Niet! — odpowiada młodzieniec i czyta dalej.

Skrzypaczka traci cierpliwość, wywołuje awanturę i zwraca tem uwagę wszystkich podróżnych. Słychać po niemiecku rozmaite epitety, piętnujące skandaliczne stosunki rosyjskie i nową cywilizację bolszewicką.

— Niech pani uważa, co pani mówi — powiada młodzieniec. Ja tyle rozumiem po niemiecku.

— Waśnie dlatego mówię to głośno, aby pan zrozumiał — wołała skrzypaczka. Nosi pan mundur i powinien dawać przykład innym podróżnym.

Biorę zagniewaną skrzypaczkę pod rękę i staram się, jak mogę, ją uspokoić. Odpowiada mi z oburzeniem, że nie ustąpi. Czyż młodzieniec ten nie jest oficerem? Nosi czapkę koloru kasztanowatego i odznaczenia GPU.

Cały incydent kończy się po interwencji konduktora, mającego pewne atrybucje polityczne i noszącego ostentacyjnie oznaki dekoracyjne orderu Lenina. Funkcjonarjusz GPU. przenosi broń i walizy do przedziału kupca, a kupiec dostrzega ku niemałemu swemu zdziwieniu, że na podszewce czapki nowego towarzysza widnieje etykieta jednego ze znanych magazynów w Berlinie przy Wittenbergplatz...

Kobiecość bolszewicka

Skrzypaczka uspokoiła się nieco i zaczyna opowiadać mi o scenie, jaka rozegrała się w chwili wyjazdu pociągu z Moskwy. Podróżowała wtedy jeszcze sama, bez męża. Wyznaczono jej przedział, w którym siedział jakiś pasażer. Po chwili wchodzi jakaś dama — Rosjanka. Konduktor prowadzi ją do przedziału, w którym siedział już jakiś staruszek.

— O nie — tu w tym przedziale siedzieć nie myślę — zawołała Rosjanka.

Rozgląda się i widzi skrzypaczkę — mogłaby zatem pójść z nią do jednego przedziału, tymczasem nie. Z daleka zahaczyła jakiegoś młodego komunistę, który zaczął umieszczać swoje walizy w sąsiednim przedziale. Podbiega do niego i mówi:

— Możemy zająć przedział ten wspólnie...

Niechaj czytelnik nie posądza mnie o złośliwość. Są to przygody ciekawe jak dla nas, w Rosji natomiast nie zwraca nikt na nie uwagi. Taki tam już zwyczaj i obyczaj. Mojem zdaniem traci kobieta taka, wyzbywająca się wszelkiej wstydliwości bardzo dużo na uroku i powadze, traci to, co jest tak piękne w kobiecości.

Przyjeżdżamy do Irkucka. Niewielka tu stacyjka na to dwustutysięczne miasto. Po peronie chodzi straż wojskowa z nasadzonemi bagnetami na karabinach. W poczekalniach tysiące osób, wyczekujących na pociągi idące w rozmaitych kierunkach. Długie to, nieraz po kilkanaście godzin trwające wyczekiwania. I w Irkucku — podobnie, jak na innych stacjach kolei syberyjskiej — niema ani jednej możliwej, znośnej restauracji. Można tu nabyć conajwyżej suszonej ryby lub kiełbasy, sądząc po czerwonym kolorze, — kiełbasy końskiej. Niema nigdzie chleba — nigdy przenigdy nie dostaniesz tu papierosów, ani sera, ani masła.

Pasażerowie, dla których zabrakło miejsca w poczekalniach, wyczekujący nie wiedzieć jak długo na komunikacyjne pociągi, układają się do snu na ławach obok stacji lub w wagonach towarowych, stojących na martwych torach. Jakiś funkcjonarjusz kolejowy wydobywa z wagonu bagażowego walizy kilkunastu robotników niemieckich, którzy przybyli tu — mimo pozornie nadpsutych stosunków między Niemcami a Rosją, — do fabryk broni i amunicji. Nikt nie wsiada tu do pociągu, idącego w kierunku pogranicza chińskiego, w kierunku Dalekiego Wschodu.

Co będzie z Paktem Czterech

PARYŻ, 22.7 (PAT). — Emil Bure, redaktor polityczny „L'Ordre" prowadzi nadal kampanję przeciwko Paktowi Czterech i b. ambasadorowi francuskiemu w Rzymie de Jouvenelowi.

— Wszyscy sygnatarjusze paktu czterech oprócz Francji — twierdzi Bure — przystąpili do Paktu z ukrytemi zamiarami.

Dziennik nazywa lekkomyślnością przypuszczenie, iż rząd faszystowski będzie popierał bez zastrzeżeń rząd francuski w czasie ewentualnych narad czterech uczestników paktu. Bure uważa, że następca de Jouvenela będzie miał w Rzymie trudne zadanie do spełnienia.

Z wizyty Hendersona w Paryżu

Narady o rozbrojeniu

Możliwość przystąpienia Francji do paktu Europy Srodk.-Wsch.

PARYŻ 22.7 (PAT). Agencja Havasa donosi: Paul-Boncour w towarzystwie Nassigli'ego podejmował dziś rano śniadaniem Hendersona, któremu towarzyszył Aghnides. Nieco później przybył również Politis. W czasie śniadania Henderson przedstawił szczegółowe informacje, jakie zdołał zebrać w czasie swych podróży do Rzymu, Pragi, Berlina i Monachjum.

Jak się zdaje, znaczne postępy osiągnięte zostały między państwami kontynentalnemi co do niektórych zagadnień, badanych przez konferencję rozbrojeniową, a mianowicie zagadnienia kontroli i określenia napastnika. Postępy te pozwalają mieć nadzieję na osiągnięcie porozumienia. Istnieją jednak pewne trudności między tezami francuską a niemiecką, mianowicie w sprawie podziału na dwa okresy czasu, w którym równość praw w zakresie zbrojeń mogłaby być istotnie przyznana Rzeszy. Rokowania w tej sprawie prowadzone będą do września normalną drogą dyplomatyczną.

Henderson zamierza zwołać prezydjum konferencji rozbrojeniowej około 20 września, to znaczy mniej więcej w tym samym czasie, co sesja Rady Ligi i na parę dni przed podjęciem prac komisji ogólnej.

Rozmowy dzisiejsze trwały do godziny 11.30. W południe Henderson odjechał do Londynu. Rozmowy te dały Paul-Boncourowi okazję omówienia z Politisem sprawy ewentualnego przystąpienia Francji do protokułu, określającego napastnika. Boncour nie widzi w tem żadnych trudności, gdyż idea paktu odpowiada tezom, przedstawionym przez delegację francuską w Genewie.

Sprawa ta była również przedmiotem narady Paul-Boncoura z ambasadorem Francji w Moskwie, Alphandem, który zakomunikował również ministrowi o przychylnym zwrocie opinji sowieckich kół rządowych w stosunku do paktu 4-ch mocarstw. Ta ewolucja opinji ZSRR odpowiada podobnej ewolucji w kołach Małej Ententy, gdy zostało ustalone, że ten doniosły dokument dyplomatyczny dąży do ustalenia pokoju na okres 10-letni i jest oparty na zasadzie poszanowania traktatów. Alphand zawiadomił również Paul-Boncoura o podziękowaniach, złożonych przez Mołotowa pod adresem rządu francuskiego za wybitne jego współdziałanie w rokowaniach, które doprowadziły do podpisania protokułu, określającego napastnika.

Lotnicy sowieccy

Wylądowali w Moskwie

MOSKWA, 22. 7. (PAT.). — Lotnicy sowieccy Ingaunis i Turzański wylądowali dziś popołudniu w Moskwie. Ingaunis o g. 17.40, Turzański o godz. 19.40. Lotników na lotnisku powitali przedstawiciele komisarjatu spr. zagranicznych, ambasady polskiej, lotnictwa cywilnego i prasy.

Lekarze pomogą finansom Uzdrowisk Polskich.

Z wielu stron daje się słyszeć, że informacje dotyczące właściwości leczniczych naszych uzdrowisk nie są dostatecznie znane wśród lekarzy. Obce uzdrowiska informują lekarzy stale przesyłając im rozmaite druki, analizy wód, przebieg leczniczy w wypadku poszczególnych chorób, typowy przebieg kuracji, badania kliniczne i t. p. Nasze uzdrowiska są zbyt finansowo ograniczone by mogły sobie pozwolić na tego rodzaju luksus informowania 8.000 lekarzy w Polsce. Nadarza się sposobność, aby uczynić to tanim kosztem na Wystawie „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna", 12 września — 1 października 1933 r., urządzanej w Poznaniu w związku z ogólno - słowiańskim zjazdem lekarzy. Na kongres ten przyjedzie około 3.500 lekarzy w Polsce i około 1.000 zagranicznych lekarzy, dalsze 2.500 lekarzy przyjadą już w czasie trwania Wystawy. W ten sposób odpowiednia a fachowa propaganda uzdrowiska, obliczona na ocenę lekarską właściwości balneologicznych może dać wyjątkowe wprost wyniki.

Należy zważyć, że lekarz każdy porą wiosenną doradza wyjazd i kieruje tysiące pacjentów stając się w ten sposób najskuteczniejszym środkiem ożywienia poszczególnych uzdrowisk krajowych, o ile posiada o nich wyczerpujące informacje.

Doceniając te konieczności Związek Uzdrowisk Polskich odnosi się jaknajprzychylniej do Wystawy, zalecając jaknajpoważniejszy udział wszystkim uzdrowiskom Polski, które posiadają wyraźne wskazania lecznicze.

Finlandja przystąpiła do paktu Europy Środk.-Wschodniej

MOSKWA 22.7 (PAT). Minister pełnomocny Finlandji w Moskwie, baron Koskinen, złożył, zgodnie z poleceniem swojego rządu, zastępcy komisarza dla spraw zagranicznych, Krestinskiemu, deklarację, dotyczącą przystąpienia Finlandji do paktu, zawierającego określenie napastnika, podpisanego 3 lipca w Londynie przez Estonję, Łotwę, Polskę, Rumunję, Turcję, Persję i Afganistan. Protokuł o złożeniu deklaracji podpisali: Krestinski i Koskinen.

Pierwszy wypadek w raidzie dokoła Niemiec

BERLIN 22.7 (tel. wł.). Dziś rozpoczął się wielki raid dokoła Niemiec. W raidzie bierze udział 180 samochodów, długość trasy wynosi 2400 klm.

BERLIN 22.7 (PAT). Wkrótce po starcie pierwszych maszyn do raidu okrężnego dokoła Niemiec wydarzyła się katastrofa. Motocykl z przyczepką wpadł na wirażu na kamień przydrożny. Kierowca uległ ciężkim obrażeniom, pasażer jest lekko ranny.

Aresztują hitlerowców w Holandji

BRUKSELA, 22.7. (PAT). Rząd holenderski w związku z ową ożywioną działalnością agitatorów hitlerowskich wśród górników w Limburgji holenderskiej nakazał aresztować 5-ciu Niemców i wydalić ich za granicę Holandji. W najbliższych dniach nastąpią tam prawdopodobnie dalsze aresztowania hitlerowców.

Obroty handlowe srebrem

LONDYN 22.7 (PAT). Późnym wieczorem został podpisany przez 8 krajów układ, dotyczący obrotów handlowych srebrem. Boliwja nie podpisała układu. Kilku punktów tekstu jeszcze nie parafowały Chiny i Australja. Tekst umowy zostanie ogłoszony jutro.

Władysław Jan Grabski 82)

Bracia

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

— No nie, ale ty mi odpowiedz, odpowiedz mi rozumnie, w imię czego mam być wzorem cnót i wstrzemięźliwości, w imię czego? Chyba nie po to, byś mnie mógł stawiać za przykład udarnika godny naśladowania? No, gadaj, redaktorze Soznatielnawo Komurana?

Jerzyk sztucznym trochę głosem, zarecytował:

— W imię solidarności społecznej.

— W mię czego? — krzyknął Jaszka. — Solidarność społeczna jest przedewszystkiem moim interesem, a ja nie mam co palić i jestem proletarjuszem między proletarjuszami. Jestem chlubą społeczeństwa, które złamanej kopiejki dla takiej przyszłości, osobiście, nie poświęci, które mi na kredyt paczki machorki nie da, które mnie ledwo toleruje, póki mu w drogę nie włażę. Bujda, redaktorze, już choćby my bądźmy szczerzy.

— Ja jestem z tobą szczery — urażonym tonem zaprotestował Jerzy.

— No to w takim razie jesteś chwilowo głupszy odemnie — odpalił rozgadany Litwin. — Co ty czujesz we frazesie o „solidarności społecznej". Podstawowym warunkiem solidarności społecznej jest współżycie, współpraca i równość, a równość to największa bujda, jaką świat stworzył, większą od niej jest chyba tylko ilość głupców, którzy o równości poważnie gadają. Gdyby była solidarność, toby prawo nie było potrzebne. Solidarność jest takim samym narkotykiem, jak i równość. Jeśli już mamy o tem mówić, to najmniej równowagi przyczynia światu walka klas. No nie?

— Nie, nie masz racji — zaprzeczył zdecydowanie Jerzy, powstając z łóżka i puszczając się w nerwową wędrówkę po pokoju. — Walka istnieje i istnieć musi, musi, bo tak jakoś świat jest zbudowany, że ciepło, ogień, że energja wszelka, powstaje z walki, z ruchu, czy utleniania się, jak chcesz. Już dlatego choćby walka klas, jak i wszelka walka, ie jest bezpłodna, a w walce zwycięża ten, kto jest lepiej zorganizowany. Chodzi o solidarność społeczną w znaczeniu solidarności klasowej, chodzi właściwie o organizację sił, o tem chyba nie potrzebujesz się dowiadywać odemnie.

— Wszystko to wiem — ciągnął dalej — ale ja chcę nietylko wiedzieć, ale chcę i czuć. Walka, walka, no dobrze, więc walka o dobre warunki życia, żarcia, spania, i ewentualnie małej, przyjemnej pracy. Znam Bucharina, znam, nie potrzebujesz mi pokazywać tej książki, ale właśnie on wszystkie wątpliwości mi podsunął. Tu chodzi nie o teraźniejszość, lecz o przyszłość, bo dla przyszłości warto jest zadać teraźniejszości gwałt, utoczyć krwi, zdeptać uczucie dobroci i przyjaźni ludzkiej, nienawidzieć, zależnie od stempla klasowego jaki nosi nasz sąsiad, zniszczyć nawet siebie, aby ta przyszłość była wymarzona. Po cholerę! kiedy mnie tam nie będzie, po cholerę mi dla przyszłości całego dziś wyrzekać, kiedy ta przyszłość będzie, dla mnie dzisiejszego, nienawistna. Przyszłość — stado burżujów wypasionych i wypielęgnowanych we wzorowych warunkach społecznych. To stado higienicznych, zadowolonych burżujów mnie dzisiejszego pominęłoby ze wstrętem o dwie wiorsty, bobym im śmierdział. Kto mi wytłumaczy tak, bym aż w to uwierzył, że najwyższem dobrem ludzkości dzisiejszej nie jestem ja właśnie, ja, Andruszajtis!

Jaszka zdradzał tak silne zdenerwowanie, że Jerzemu odeszła ochota do dyskusji i z lękiem spoglądał na drżące w gestykulacji dłonie swego towarzysza. Niebieskie oczy Litwina błyszczały gorączkowo, zeschnięte i spękane wargi zwilżał co chwila językiem.

— Ty w ludzkości masz matkę i masz jakiegoś brata bogatego w Polsce, a ja nie mam nikogo, nikogo, to dużo gorzej niż nic, a i nic nie mam. Dlatego nie czuję ani tej ludzkości, ani tej solidarności. Nie czuję do tego stopnia, że aż mi trudno wierzyć, że ktoś może w związku z temi wyrażeniami, coś czuć, a nie zakłamuje się poprostu. Dziś, w centralnej drukarni, gdzie dwie godziny naczczo, kręciłem się za naszem pismem, od naczelnika wypędził mnie woźny. Nie powiedział mi „ubirajsia k'czortu" ale patrzał na mnie tak i tak zamykał drzwi za mną, że aż w pośpiechu przyskrzynił mi połę kurtki. On mną pogardzał i nienawidził, czemu? Dla naczelnika i dla woźnego byłem nachałem, i dla wszystkich jestem nachał i zostanę nim, póki nie będę rozporządzał pieniędzmi albo władzą. Tak, nachał jestem i będę nim tembardziej im bardziej oni będą szczęśliwymi.

— Nie chcę takiego życia — krzyknął — ani takiej ludzkości nie chcę być nachałem, ani bezrobotnym, won psiakrew, a dla przyszłości jedyna rada, jedyny cel, aby dzieci — w imię szczęścia, truć, aby matki sterylizować, aby to plemię, na własne utrapienie, nie lęgło się. Bądźmy szczerzy, i komu to potrzebne, żeby się rodzić? Przed kim zobowiązywaliśmy się, że przyszłość musi istnieć? Poco rżnąć i miażdżyć teraźniejszość — dla niewiadomej przyszłości, dla swej nieobecności? Poco? Najlepszą reformą życia jest niszczenie życia, zapobieganie nieszczęściu przez niszczenie jego podmiotów. My dużo gadamy, dużo myślimy, ale nie wymyślimy nic mądrzejszego, niż nieboszczyk Leonid; gnije sobie w spokoju i z niezaprzeczoną korzyścią dla roślinek. Nie martwi się, że niema co palić, że ma dreszcze i mdłości.

(C. d. n.).

Wiadomości polityczne

Urlop p. premjera

Dziś p. premjer Jędrzejewicz udaje się na dalszy urlop, który spędzi w kraju. W ciągu najbliższych dni p. premjera zastępować będzie minister spraw wewn. p. Pieracki.

Połączenie fabryk

Zapowiadane połączenie Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie z fabryką w Mościcach przeprowadzone zostanie z dn. 1 sierpnia r. b. Biura sprzedaży fabryki mieścić się będą w Chorzowie, natomiast naczelna dyrekcja urzędować będzie w Mościcach. Połączone fabryki nosić będą nazwę „Zjednoczonych Fabryk Związków Azotowych w Mościcach i Chorzowie".

Nominacje

W Ministerstwie Poczt i Telegrafów utworzony został referat prasowy. Na stanowisko to powołano dotychczasową współpracowniczkę P. A. T. p. Glinkę.

Rozszerzenie uprawnień urzędów skarbowych

Działalność urzędów skarbowych rozszerzona została na mocy uprawnień Ministerstwa Skarbu w kierunku współpracy z Funduszem Pracy. Urzędy skarbowe przejęły wymiar i pobór opłat od notarjuszów. pisarzy hipotecznych, komorników oraz samodzielnych zajęć zawodowych ściąganych dla Funduszu, jak również opłat od żarówek, czynszu dzierżawnego i t. p.

Narady wileńskie

Min. Beck wyjechał do Wilna, gdzie niewątpliwie będzie przyjęty przez marsz. Piłsudskiego i przedstawi mu ostatnie posunięcia na terenie polityki międzynarodowej.

Wyjazd p. Karola Radka

W sobotę rano opuścił Warszawę udając się zpowrotem do Moskwy, wybitny polityk i publicysta sowiecki p. Karol Radek. Na dworcu w Warszawie redaktora Radka żegnali poseł ZSRR p. Antonow - Owsiejenko, członek kolegjum komisarjatu ludowego oświaty p. Hanecki, przebywający w Warszawie, attaché wojskowy ZSRR w Warszawie Lepin, a ze strony polskiej dyr. „Iskry" red. M. Ścieżyński.

Paszporty dziennikarskie

Wczoraj premjer Jędrzejewicz przyjął wiceprezesa Związku dziennikarzy Rzplitej red. S. Grosterna i prezesa Syndykatu Dziennikarzy warszawskich red. M. Ścieżyńskiego, którzy przedłożyli p. premjerowi memorjał w sprawie ograniczeń paszportowych dla dziennikarzy.

W. Zaleski

Efekty statystyczne

Czy Gdynia jest istotnie największym portem Bałtyku?

Gdynia, w lipcu.

W Gdyni słyszałem taką rozmówkę:

— Dawno Pan tu mieszka?

— Od czterech lat.

— To Pan nie jest „tutejszy"?

— Jakto? Zapewniam Pana, że należę do starszej połowy gdynian.

Prawda. Przywykliśmy naprzykład kogoś, kto w Warszawie mieszka od czterech lat, uważać za „element napływowy". Tymczasem w Gdyni jest wyłącznie niemal napływowy element. Ci, którzy tam mieszkają od czterech lat, uważają się już za reprezentantów „tradycyj" miasta.

To jest fakt, który nie może być obojętny także dla ekonomisty. Są rzeczy, do których potrzeba nieco tradycji. Handel morski wymaga specjalnych kwalifikacyj, wymaga pewnych „inwestycyj" nieuchwytnych — w rodzaju kultury handlowej, wyrobionych stosunków zagranicą i t. p.

Brak tych inwestycyj sztukuje się w Gdyni, jak można. Napoczekaniu rodzą się fachowcy morscy, co ma swoje złe strony. W takim pośpiechu nie przesiewa się materjału ludzkiego.

Z nieoczekiwanym sukursem przychodzi tu — Gdańsk, a właściwie kupcy z Gdańska, znęceni ulgami podatkowemi już wprowadzonemi i zapowiedzianemi, tańszemi opłatami pocztowemi, niższemi kosztami utrzymania (a co za tem idzie niższemi płacami), wreszcie, last not least, tem, że w Gdyni niema hitlerowców. Napływ tego elementu ma swoje złe strony...

Aparat organizacyjno-handlowy w ostatnich latach jako tako sklecono: powstały oddziały przedsiębiorstw przewozowych, banków, typowo morskie przedsiębiorstwa, jak np. „szyphendlerskie" (zaopatrywanie okrętów) i przeładunkowe.

Widziałem z prawdziwą satysfakcją takie przedsiębiorstwa, z efektownemi szyldami w angielskim języku, mieszczące się w budkach, przypominających kioski z wodą sodową. Mali ludzie, którzy napewno się dorobią.

A teraz sprawa inwestycyj namacalnych. Najpierw były tylko dźwigi węglowe. Potem dopiero zaczęto myśleć o innych urządzeniach. Powstały wielkie magazyny towarowe (najwięcej miejsca zajmują magazyny cukru), hala rybna, chłodnia, magazyny melasy. Potem zakłady przetwórcze: łuszczarnia ryżu, olejarnia, rzeźnia eksportowa drobiu, dojrzewalnia bananów i t. zw. pralnia śliwek. Praca portu uległa zróżniczkowaniu.

To jest bardzo ważne dla miasta, które nie może się opierać tylko o eksport węgla. Węgiel jest artykułem masowym, który „przelatuje" przez port, nie pozostawiając wielkich zysków. Takie naprzykład urządzenie taśmowe może z wagonów na okręt przeładować w ciągu godziny 600 ton, czyli trzydzieści wagonów. Pracuje przy tem, o ile się nie mylę, nie więcej, jak dziesięciu robotników. Wagony z węglem przyjeżdżają, wyładowuje się je pośpiesznie na okręt i cała manipulacja jest skończona.

Inaczej sprawa wygląda naprzykład z owocami, z bawełną, z eksportowanym nabiałem. Te towary leżą w porcie, są czasem poddawane przeróbce, dają miastu zyski.

Obrót węglowy daje Gdyni pierwszeństwo na Bałtyku pod względem tonażu. Ale tonaż to jest pojęcie techniczne, a nie gospodarcze. Dla ekonomisty największym portem na Bałtyku nie jest ten, który ma ilościowo największy obrót, ale ten, który ma obrót największy pod względem wartości. Statystyka taka dla Gdyni wypadłaby nieco mniej pomyślnie.

Trzeba przyznać, że w ostatnich latach nastąpiła pod tym względem duża poprawa.

W imporcie przez Gdynię występują już w ciągu pierwszych pięciu miesięcy b. r. poważne pozycje: produkty spożywcze 23,3 milj. zł., produkty zwierzęce 5,8 milj., metale i wyroby z metali 8,4 milj zł., materjały i wyroby włókniste 46 milj. zł.

Podobnie z eksportem. Produkty spożywcze 42 milj. zł. i wiele drobnych pozycyj.

W sumie obroty Gdyni pod względem wartości dają razem w wywozie i przywozie 185 miljonów złotych, w tem eksport węgla 28,7 miljonów. A pod względem ilości węgiel stanowi 80 procent...

Tem się tłumaczy rekord gdyński. Duże obroty ilościowe tanim artykułem. Z wielu względów dobrze się stało, że obecnie zwrócono uwagę na konieczność bardziej wszechstronnego wyzyskania portu gdyńskiego.

Giełdy

GIEŁDA MIĘSNA

Przebieg wczorajszego zebrania warszawskiej giełdy mięsnej miał nastrój wybitnie mało ożywiony. Zarówno podaż jak i popyt były niewielkie. Na targowisku trzody chlewnej również nie zanotowano zwykłego ożywienia. Cen bydła, z wyjątkiem cieląt oficjalnie nie notowano. Ceny trzody utrzymały się naogół na poziomie poprzednim.

Spęd wyniósł ogółem 138 sztuk bydła, z czego 102 pozostało niesprzedanych, cieląt 316 sztuk, trzody chlewnej 908 sztuk, z czego pozostało 100 niesprzedanych. Za 100 klg. żywca loco Warszawa płacono: cielęta odżywione — 70 do 75 zł. Trzoda chlewna: słoninowe od 150 klg. wzwyż — 110 do 120 zł., słoninowe od 130 do 150 klg. 100 do 110 zł., mięsne od 110 klg. wzwyż — 85 do 95 zł.

Na hali hurtu mięsa zarówno z uboju warszawskiego jak i przywożonego dostarczono stosunkowo niewiele, co zresztą w zupełności pokryło zapotrzebowanie. Za 1 klg. mięsa uboju warszawskiego loco hala hurtu płacono: wołowina I-szy gat. 1.10 do 1.20 zł., II-gi gat. — 90 gr. do 1 zł., cielęcina I-szy gat. — 1.20 do 1.40 zł., wieprzowina słoninowa — 1.30 do 1.40 zł., mięsna — 1.20 do 1.30 zł. Mięso przywożone: wołowina I-szy gat. 95 gr. do 1.10 z.ł, II-gi gat. 80 gr. do 90 gr., cielęcina I-szy gatunek — 1.10 do 1.30 zł., II-gi gat. — 90 gr. do 1 zł., wieprzowina mięsna — 1.15 do 1.25 zł.

Olbrzymi sukces włoskiej pożyczki elektryfikacyjnej

Zapisy na drugą transzę obligacji 4 i pół procentowych na elektryfikację włoskich kolei państwowych dały w rezultacie 1 miljard 621 miljonów 590 tysięcy lirów, podczas gdy emisja wynosi jedynie 600 miljonów lirów. Należy zauważyć, że największa ilość zapisów została złożona przez drobną oszczędność. Na ogólną ilość 199.886 zapisów, 62.908 osób zapisało się tylko na jedną obligację w wysokości 500 lirów.

W Ameryce ujemny bilans handlowy

Ogłoszony dzisiaj bilans handlu zagranicznego Stanów Zjednoczonych wykazuje po raz pierwszy od sierpnia 1931 r. saldo ujemne w wysokości 2,1 miljonów dolarów. Eksport w miesiącu czerwcu osiągnął wartość 119.9 miljonów dolarów, a import 122 miljonów dolarów.

W procesie wadowickim

Oskarżeni cofają zeznania

złożone przed sędzią śledczym

Wadowice, 22.7. (tel. wł.). — Rozprawa sądowa w sprawie zajść w Milówce i Rajczy obfituje w dość ciekawe szczegóły. Przedewszystkiem uderza, że wszyscy niemal oskarżeni wycofują na rozprawie swoje uprzednie zeznania, tłumacząc się, że poprzednie składali ze strachu.

Przesłuchiwania rozpoczęły się od zeznań oskarżonego **Emila Patryasa,** rannego podczas zajść w oba kolana. Patryas, siedząc na krześle, opowiada, że do Rajczy poszedł sam z własnej inicjatywy. Około targowicy spotkał 50 ludzi. Wezwania policji do rozejścia się nie słyszał. Usłyszał nasamprzód dwie salwy, ale nie wiedział, że to są salwy ostrzegawcze. Potem tłum ruszył ku mostowi, gdzie, jak wiadomo. stała policja.

Patryas skierował się także w tym kierunku, gdy nagle padły trzecie strzały w odległości około 50 metrów od mostu. Kule trafiły go w oba kolana, upadł, ale miał dość siły, by doczołgać się do krzaków, odległych o jakieś 40 metrów.

Przewodniczący usiłuje wyjaśnić, że skoro Patryas był o 150 metrów od mostu, a został trafiony o 50 metrów, to widocznie szedł na most.

Patryas zaprzecza temu, by chciał iść na most i twierdzi, że chciał skręcić w bok.

Oskarżony **Jan Płaskonka** nie poczuwa się do żadnej winy. Co do zeznań, złożonych u sędziego śledczego, to utrzymuje, że „przez pomyłkę pan sędzia napisał więcej".

Oskarżony **Ludwik Zielniak** opowiada, że na tydzień przed zajściami słyszał głosy, że „mają być rozruchy przeciwko Żydom, ażeby ich do Polski nie dopuścić". Sprzeczność swoich obecnych zeznań z zeznaniami, złożonemi u sędziego śledczego, tłumaczy przestrachem.

Obrona protestuje przeciwko sposobowi zadawania pytań, które (jej zdaniem) są podchwytliwe i mogą oskarżonych mieszać. Zielniak w rezultacie cofa swoje zeznania, złożone u sędziego śledczego.

Oskarżony **Wojciech Kuś** nie przyznaje się do winy.; Opowiada, jakoby miał być bity przez straż graniczną w Rycerce, gdzie miano go straszyć. Kuś zaprzecza, jakoby namawiał do rozruchów i jakoby był obecny w Rajczy w dniu krytycznym.

Obrońca **Grendyszyński** zwraca się do trybunału z wnioskiem, w sprawie pytań przewodniczącego, ale trybunał wnioski jego oddalił.

Oskarżony **Ludwik Halawa** zaprzecza, jakoby 14 marca był u Surmy. Twierdzi, że w krytycznym czasie szedł wprawdzie do Rajczy, ale w połowie drogi cofnął się. Kategorycznie przeczy zeznaniom świadka Figury, który miał widzieć go w Rajczy.

Oskarżony **Ludwik Kocierz** słyszał pogłoski, że będą rozruchy. Do Rajczy nie poszedł. Zaprzecza, aby ktokolwiek mógł go tam widzieć.

Oskarżony **Józef Pryszcz** tłumaczy różnicę swoich obecnych zeznań z zeznaniami w śledztwie tem, że jakoby mówiono mu, iż o ile nie przyzna się, to śledztwo będzie dłużej trwało. W krytycznym dniu był o jakie 220 kroków oddalony od mostu. Usłyszawszy strzały, schował się za kupę kamieni. Widział tłum uciekających.

Oskarżony **Władysław Zając** cofa również swe zeznania, złożone u sędziego śledczego.

Oskarżony **Józef Majer,** opowiada, że słyszał przed zajściami w Milówce, jak dwie osoby, ubrane po wojskowemu, rozmawiały przed kościołem i opowiadały sobie, że mają być rozruchy antyżydowskie. Nic nie wie o jakichś przygotowaniach. Słyszał strzały w Milówce i Rajczy. Poszedł z ciekawości zobaczyć rannego Grzegorzka i tylko dlatego wrócił późną nocą do domu.

Przewodniczący przedkłada trzy listy, pisane, jego zdaniem, tą samą ręką. Majer przyznaje się tylko do jednego listu. W listach, pisanych na parę miesięcy przed zajściami, jest mowa o konieczności pogotowia, o czekaniu na rozkaz, o haśle. Akt oskarżenia dopatruje się w tych listach związku z zajściami.

Najsilniejszym momentem sobotniej rozprawy były zeznania **Leona Kurowskiego.** Przejmującym głosem oświadcza on, że zeznania, złożone przez niego u sędziego śledczego są fałszywe, gdyż złożył je ze strachu, podobnie, jak ze strachu, złożył je w Milówce. W Milówce był przesłuchiwany w restauracji żydowskiej przez osobnika, który przedstawił się jako rzekomy sędzia z Warszawy, zachowywał się gwałtownie, groził oskarżonemu. Kurowski twierdzi, że ów osobnik miał powiedzieć do niego: „Ty mordo góralska". Pozatem miał mu grozić, że „Żydzi wymordują twoją rodzinę, dom puszczą z ogniem, a ciebie w Wadowicach każą męczyć".

Obrona zadaje pytania świadkowi i stawia wnioski, ażeby wyjaśnić, czy był i kim mógł być ów osobnik, o którym opowiada Kurowski, zmierzając do ustalenia pewnych faktów i wyjaśnienia osobistości rzekomego sędziego, oraz rzekomego bicia rodziców Kurowskiego, liczących ponad siedemdziesiątkę. Przewodniczący jednak sprzeciwia się wnioskom obrony, stojąc na stanowisku, że szczegóły te nie należą do sprawy.

Kurowski oświadcza, że u sędziego śledczego w Wadowicach zeznawał to samo, co w Milówce ze strachu — a wszystko to Kurowski nazywa nieprawdą. Zaczęto tedy odczytywać zeznania Kurowskiego, złożone wobec sędziego śledczego. Zamknięte są one na 10 stronach protokułów. Podczas odczytywania każdego ustępu, Kurowski wyjaśnia, co jego zdaniem było prawdziwe, a co zeznawał fałszywie.

Zbliżenie polsko-sowieckie

Sensacyjne rewelacje „Matin'a"

W paryskim „Matin'ie" pojawiła się korespondencja z Warszawy pióra p. Henryka Korab-Kucharskiego, poświęcona obecnemu zbliżeniu polsko-sowieckiemu, które dla paryskiego świata politycznego stanowi prawdziwą sensację a i dla polskiej opinji posiada niemałe znaczenie, gdyż oświetlając fakty naogół znane, przytacza także parę szczegółów nowych.

P. Korab-Kucharski podkreśla mianowicie, że podpisanie w Londynie paktu wschodniego związane jest z odwołaniem tajnej konwencji wojskowej między Sowietami a Niemcami, zawartej w związku z traktatem z Rapallo. Rząd sowiecki mianowicie, podpisując niedawno protokuł o przedłużeniu tego traktatu, o ile chodzi o umowę polityczną odrzucił propozycję odnowienia konwencji wojskowej i z tego powodu rząd niemiecki był zmuszony odwołać z Sowietów swoich techników i specjalistów w dziedzinie produkcji materjałów wojennych.

Wedle informacyj, podanych przez p. Korab-Kucharskiego, zmiana ta łączy się z odbytą przed dwoma miesiącami konferencją w Belwederze posła sowieckiego w Polsce p. Owsiejenki, któremu marsz. Piłsudski miał postawić dwa zasadnicze warunki przyjaznych stosunków polsko-sowieckich: 1) zerwanie stosunków techniczno-wojskowych między Moskwą a Berlinem i 2) przyciągnięcie Rumunji do ogólnej umowy o organizacji pokoju w Europie wschodniej. Trzy tygodnie temu Stalin miał się zdecydować na przyjęcie tych warunków.

P. Korab-Kucharski określa wizytę Karola Radka w Polsce jako „nadzwyczajne poselstwo" od Stalina, związane z pertraktacjami polsko-sowieckiemi w sprawie ustalenia wzajemnej przyjaznej neutralności. dodając informację, iż rząd sowiecki wysunął propozycję zawarcia między sztabami wojskowemi polskim i sowieckim konwencji, identycznej z niedawną konwencją sowiecko-niemiecką, jednakże propozycja ta została odrzucona przez marsz. Piłsudskiego, który oświadczył, że jest przeciwnikiem wszelkich umów tajnych.

Będzie zniżka płac

w górnictwie śląskiem

Rozbicie bezpośrednich rokowań organizacji górników z przemysłem węglowym na Śląsku i przekazanie komisji arbitrażowej rozstrzygnięcia sporu o zmianę umowy zbiorowej z dniem 1 sierpnia r. b., wywołało w Warszawie duże wrażenie. Do stolicy przybył wojewoda śląski, dr. Grażyński, aby z czynnikami rządowemi omówić sytuację wytworzoną w górnictwie śląskiem i przygotować podstawy dla decyzji komisji arbitrażowej.

Jak informuje agencja Press, rząd zgodzi się na obniżkę zarobków. Niektóre o przestarzałych urządzeniach kopalnie węgla produkują drogo i narażone są na wielkie straty przy obecnym stanie cen węgla na rynku wewnętrznym i koniecznościach eksportowych. Zamknięcie tych kopalń jest jednak niemożliwe, to też muszą być przedsięwzięte kroki do zmniejszenia strat ich właścicieli. W ten sposób uzasadnia się zniżkę płac.

W niektórych kopalniach śląskich górnicy sami zrezygnowali z postanowień umowy zbiorowej i pozawierali umowy dobrowolne z zarządami, godząc się na obniżki płac, dochodzące w niektórych kopalniach nawet do 20 proc. Związek przemysłu węglowego wysunął postulat, aby od 1 sierpnia obowiązywała w nowej umowie zbiorowej obniżka płac o 15 proc. Jak słychać, tak dalekie żądania przemysłu węglowego nie mają widoków urzeczywistnienia. W kołach miarodajnych liczą się jednak z koniecznością przeprowadzenia pewnej obniżki zarobków, jak się zdaje w granicach 5 — 7 proc. Orzeczenie komisji arbitrażowej, obniżające zarobki robotnicze w umowie zbiorowej, nałoży na zarządy kopalń obowiązek anulowania dobrowolnych, a dalej idących umów, obniżających zarobki górników. W ten sposób od 1 sierpnia r. b. nowa umowa zbiorowa musi być respektowana przez wszystkie kopalnie węgla.

Amerykanie zalecają Europie

Zwyżkę cen i płac

Zalecenia amerykańskie, odczytane przez Colijna głoszą między innemi, iż rządy reprezentowane na międzynarodowej konferencji gospodarczej będą się starać osiągnąć porozumienie 1) w sprawie zaniechania tworzenia nowych barjer celnych i 2) stopniowego zmniejszania barjer istniejących.

Co się tyczy pierwszego punktu, rządy będą się starały porozumieć w kwestji niewprowadzania bezpośrednich czy pośrednich przeszkód w wymianie międzynarodowej Rozejm ten będzie obowiązywać tylko państwa, przystępujące do porozumienia. Pewne wyjątki będą dopuszczalne jedynie w stosunku do nowowydanych ustaw antydumpingowych, dalej co do nowowydanych ustaw, dotyczących produktów państw, odmawiających równości traktowania i wreszcie co do nowych ustaw lub ograniczeń, uznanych przez rządy za konieczne w związku ze zwyżką cen, dotyczących redukcji godzin pracy, podniesienia płac i uregulowania warunków pracy.

Jednakże celem tych ustaw lub ograniczeń mogłoby być jedynie przeszkodzenie nadmiernemu wzrostowi cen pewnych artykułów. Wszystkie rządy mogłyby się przyłączyć do tego porozumienia, które weszłoby w życie dopiero po przyjęciu go przez rządy reprezentujące 50 proc. handlu światowego. Porozumienie zawarte byłoby na czas nieograniczony, lecz mogłoby być wypowiedziane po upływie jednego roku za miesięcznem uprzedzeniem.

Druga część zaleceń amerykańskich głosi, iż rządy podjęłyby niezwłocznie inicjatywę w kierunku nawiązania rokowań dwustronnych lub wielostronnych, mających na celu zniesienie zakazów i ograniczeń oraz zmniejszenie taryf celnych. Tego rodzaju porozumienia miałyby być oparte na zasadzie klauzuli największego uprzywilejowania.

Afery mr. Jacksona

Zataczają coraz szersze kręgi

Nawet w tak kryzysowych czasach nie brak łatwowiernych

We wczorajszem ABC donieśliśmy o ujawnieniu dziwnej afery wydawniczej, zaaranżowanej przez niejakiego p. Jacksona. Dziś podajemy dalsze szczegóły tych sensacyjnych machinacyj.

Jackson, korzystający z uroku, jaki mu dawał paszport angielski, dobywał przeszkody niezwykłym tupetem. W instytucjach i urzędach wpadał na woźnych swoją angielszczyzną i — nie zdejmując kapelusza — żądał wprowadzenia go do dyrektora. Prawie wszędzie wrażenie było kolosalne. Woźni biegali, rzucając inną robotę, a na spotkanie „pana redaktora angielskiego“, wybiegali sami dyrektorzy, również zrzadka i skiepska znający język angielski. Chcąc prędzej pozbyć się kłopotu rozmawiania przy pomocy skromnego zapasu słów angielskich, interpelowani kończyli zwykle podpisywaniem deklaracyj.

Prawie we wszystkich większych hotelach w Warszawie i na prowincji, Jackson urządzał się w ten sposób, że płacił za kilka dni pobytu zgóry przy zameldowaniu, nie skąpił drobnych napiwków służbie, a następnie już regulował należność angielską deklaracją na ogłoszenie w przewodniku. W ten sposób naciągnął w Warszawie trzy hotele: „Bristol“, „Grand“ i „Royal“; w Krakowie — „Hotel Francuski“; we Lwowie — „Georga“; w Łodzi — „Grand“; w Katowicach — „Monopol“; w Zakopanem — „Bristol“; w Poznaniu — „Bazar“; w Gdyni — „Dom Zdrojowy“ i wiele innych.

Tysiąc egzemplarzy swego przewodnika Jackson wysłał częściowo do Anglji, resztę zaś ulokował na sprzedaż komisową w księgarniach polskich po 3 zł. i 50 gr. za sztukę. Resztę nakładu, w ilości 4 tys. egzemplarzy, poszła na makulaturę za 150 złotych. Ogółem drukarnia straciła na tym interesie 3.000 złotych. Po Jacksonie i jego towarzyszce została w hotelach warszawskich kupa czeków, oczywiście, bez pokrycia, wystawionych na Bank Angielsko-Polski.

Przypadkowo wydało się, że Jackson usiłował naciągnąć z Warszawy niektóre firmy angielskie w Londynie. M. in., zwrócił się listownie na blankiecie „Hotelu Bristol“, do znanego Domu Sztuki p. f. „Mr. Albert Bertel, 40. Old Bond Street w Londynie“, któremu zaproponował przysłanie do Warszawy, na sprzedaż komisową, kosztownych sztychów i portretów historycznych polskich, rodów panujących, oraz osobistości i faktów historycznych. Wartość zamówienia wynosiła około 100.000 zł. Firma była jednak o tyle ostrożna, że zwróciła się do jednego ze swych przyjaciół w Warszawie. Dzięki temu przypadkowi trafiono na całą aferę.

Jako jednego z ostatnich „pacjentów“ upatrzył sobie Jackson niejakiego p. Bloomfielda, z angielskiego drapacza chmur na Placu Napoleona, towarzystwa Przezorności „Prudential“. Operacja nie poszła jednak po myśli Jacksona, dzięki czemu, niedoszły pacjent zdołał się uratować. Jednocześnie Jackson usiłował naciągnąć zakłady graficzne Wierzbickiego w Warszawie, na drugi nakład swego przewodnika. Nie zdążył jednak, gdyż należało się coprędzej wycofywać z Warszawy.

Podobno nie na tem jednak kończą się afery p. Jacksona.

Letnisko Podkowa Leśna

na łasce złodziejów

Na łaskę złodziejów zdane jest piękne letnisko Podkowa Leśna. Co noc grasuje szajka opryszków, włamując się do will, zwłaszcza nad ranem, kiedy mieszkańcy i letnicy pogrążeni są we śnie. Zuchwalstwo opryszków, którzy doszczętnie obrabowali prawie wszystkie sklepy i nawiedzają pokolei niemal wszystkie domy, powracając do niektórych raz po raz, nie zostało dotychczas poskromione.

Złodzieje wchodzą przez balkony, tną szyby, przystawiają drabiny i w razie ścigania, ostrzeliwują się. Jeden posterunkowy nie może dopilnować nocą obszernie rozłożonej osady, siły zaś policyjne z Brwinowa są zbyt słabe na uprawianie stałej kontroli. Wskutek tego ogół mieszkańców, z dnia na dzień, z trwogą i strachem przeżywa bezsenne noce w szczelnie zamkniętych pokojach i nocą nikt nie waży się chodzić po osadzie.

Złodzieje za dnia wypatrują, pod różnemi pozorami, budowę willi i rozkład pokojów, czatując w krzakach. W jednej z band pracuje czterech opryszków, z pomocą dziewczyny. Czas wreszcie ukrócić te wyczyny kompromitujące miasto-ogród.

W ciągu bieżącego miesiąca okradziono następujące wille: Piłsudskiego, Zosisławka, Złota Podkowa, Ryszard, p. Garlińskiego, Jokawa, Płonowskich, dom „Nasz sklep“; pozatem złodzieje okradli trzy sklepy: Ruch, Nasz sklep, Jaworskiego.

Banda fałszerzy pieniędzy

stanie jutro przed sądem

Do gospodarza Stanisława Moszurka, we wsi Zaręby, w powiecie olkuskim, zgłosili się mieszkańcy sąsiedniej wioski, Jan Karbownik i Mordka Szwarcbard, aby im wynajął mieszkanie. Na zapytanie, w jakim celu chcą wynająć mieszkanie, reflektanci powiedzieli, że pragną fabrykować figurki z gliny. Moszurek przyjął propozycję skwapliwie i wkrótce obaj zainstalowali się w mieszkaniu, zamknęli się na cztery spusty i wzięli się raźno do roboty. Moszurkowi wydało się to wszystko mocno podejrzane, począł śledzić tajemniczą działalność swych lokatorów i niebawem doszedł do wniosku, że w jego mieszkaniu mieści się fabryka pieniędzy.

Moszurek, posiadłszy tajemnicę, postanowił wykorzystać ją jak najintratniej dla siebie. Krótko oświadczył lokatorom, że albo dopuszczą go do spółki, albo powiadomi o wszystkiem władze. Karbownik i Szwarcbard przyjęli go na wspólnika i fabrykacja odbywała się w dalszym ciągu. Jednak fabrykantom było niewygodnie w mieszkaniu Moszurka, wynieśli się przeto do jego teścia, Niewiary, i tam dalej uprawiali swą działalność. Pracowali w najgłębszej tajemnicy, tak że początkowo gospodarz również nie orjentował się, kogo gości u siebie. Kiedy jednak przypadkowo zdradzili się i Niewiara dowiedział się całej prawdy, wówczas i jego dopuszczono do spółki, a córki gospodarza i zięciowie zajęli się kolportażem fałszywych monet.

W krótkim czasie wybito 3000 sztuk pięciozłotówek i kilkadziesiąt dwuzłotówek. Kobiety robiły zakupy w okolicznych sklepikach i w ten sposób puszczały w obieg falsyfikaty. Pozatem pośrednik, Andrzej Furgaliński, do spółki z Dawidem Szpornem, nabywali fałszywe monety, po niższej cenie, i w większych ilościach, i rozpowszechniali je.

Kupowanie tych samych przedmiotów w sklepikach przez rodzinę Niewiary zwróciło uwagę i zawiadomione władze poczęły śledzić kolporterów. Kiedy ostatecznie ustalono, że jest to szajka fałszerzy pieniędzy, wszystkich aresztowano i osadzono w więzieniu.

Sąd Okręgowy w Sosnowcu skazał prowodyrów szajki: Jana Karbownika na 8 lat więzienia, Mordkę Szwarcberga na 4 lata więzienia, pozostałym członkom szajki, wyznaczając karę od półtora roku do 3 lat więzienia. Jutro w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie odbędzie się proces tej jednej z największych szajek fałszerzy monet.

Nowoczesne okopy

Mocny człowiek, idący przez życie — jest jak żołnierz, który piędź po piędzi zdobywa nowe tereny i wytęża wszystkie siły, by się na nich utrzymać. Cofnięcie się z raz zajętej placówki, oznaczałoby klęskę bolesną i niepowetowaną, to też sztuka wojenna znalazła okopy i schrony, ponad któremi może szaleć burza wrażych dział, a w których spokojnie chroni się obrońca zagrożonego odcinka.

Taka już jest natura ludzka, że potrafi zdobyć się na przemyślniejszą sztukę, by tylko nie cofać się wstecz, by nie rezygnować z posiadanej zdobyczy w jakiejkolwiek dziedzinie.

Mądrość przysłowia mówi, że przyzwyczajenie jest drugą naturą, to też człowiek, którego naturą stało się — naprzykład — palenie tytoniu nie może już zrezygnować z tych wrażeń, choć mu nawet lekarz oświadczy, że nikotyna może przynieść szkodę dla jego zdrowia. Genjusz techniki sprawił, że dzisiaj posiadamy już papierosy odnikotynowane, których własności nie mogą podlegać żadnym atakom ze strony świata lekarskiego. Za tym nowoczesnym schronem człowiek „o delikatnem zdrowiu“ pociąga spokojnie papierosika i śmieje się w kułak ze srogich pogróżek.

R.

Sport

NIEDZIELA SPORTOWA

Najważniejszem spotkaniem piłkarskiem niedzieli będzie mecz pomiędzy wiedeńskim Hakoahem a Legją. Zawody rozegrane zostaną na stadjonie Legji o godz. 17-ej. W przedmeczu Drukarz walczyć będzie z Bar-Kochbą.

W Wilanowie o godz. 11 nastąpi start wyścigu pływackiego Wilanów Warszawa. Meta przy przystani Oficerskiego Yacht-klubu.

Na pływalni ŻASS o godz. 12 międzyklubowe zawody pływackie.

Żeglarstwo

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ PROTEKTOREM REGAT

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął protektorat nad wszechpolskiemi regatami o mistrzostwa Polski, które odbędą się w Bydgoszczy na torze regatowym w Łęgnowie, w dniach 5 i 6 sierpnia b. r.

Tegoroczne regaty wszechpolskie zapowiadają się doskonale. Gośćmi na regatach będą wszyscy uczestnicy wielkiego spływu „Przez Polskę do morza“.

Tenis

DANJA — GRECJA 2:1

W cyklu rozgrywek pierwszej rundy o puhar Davisa na rok 1934 rozpoczął się mecz Danja — Grecja.

Po dwuch dniach walki prowadzi Danja 2:1.

KOŻELUH ZWYCIĘŻA HEBDĘ

Na kortach Legji odbyły się w sobotę pierwsze mecze pokazowe naszej reprezentacji tenisowej z udziałem doskonałego trenera Czecha Koželuha. Pierwszy mecz pomiędzy Koželuhem a mistrzem Polski Hebdą wykazał znaczną przewagę Koželuha, który też wygrał zdecydowanie 6:4, 6:1.

W grze podwójnej panów Koželuh grając z Witmanem pokonał parę Tłoczyński—Hebda 6:1, 6:3, 6:3.

Kolarstwo

SPORT POLSKI WE FRANCJI

W wielkim wyścigu regjonalnym „Grand Prix des Flandres“, rozgrywanym przy udziale 75 najlepszych kolarzy francuskich i belgijskich, wystąpiło również kilku sportowców polskich, z których Kucharski zajął piąte miejsce, pokrywając [illegible] 140 km. w ciągu 4 g. 32 m., pomimo ostrej konkurencji i uciążliwej drogi.

W wyścigach w Avien odznaczyli się trzej inni sportowcy polscy, Marcelak, Spaziński i Owczarek, zajmując 3, 4 i 12 miejsca w zawodach na 30 km.

Piłka nożna

HAKOAH WARSZAWA 2:1

Na stadjonie Legji rozegrany został w sobotę mecz pomiędzy wiedeńskim Hakoahem a reprezentacją Warszawy. Zwyciężył Hakoah w stosunku 2:1 (1:0).

Gra żywa na bardzo wysokim poziomie. Wiedeńczycy okazali się lepsi, górując zwłaszcza technicznie nad przeciwnikiem. Goście przeważali również w starcie do piłki i szybkości.

Pierwsza bramka dla gości pada w pierwszych minutach gry ze strzału Mausnera. Warszawa wyrównała po przerwie przez Nawrota. Decydującą o zwycięstwie bramkę zdobył dla Hakoahu Heusler.

Dziś w niedzielę o godz. 17.30 wiedeńczycy walczą z Legją.

Pływanie

NOWE REKORDY ŚWIATOWE PAŃ W PŁYWANIU

Słynna pływaczka amerykańska, Eleonora Holm, mistrzyni olimpijska i świata, ustanowiła w tych dniach nowy światowy [illegible] w pływaniu na 20 jardów stylem grzbietowym w czasie 2:57,2 sek. Jest to wynik lepszy o 0.6 sek. od poprzedniego rekordu, który również należał do Holm.

Inna znana pływaczka amerykańska Eleonora Kight, ustanowiła rekord światowy na 440 jardów stylem dowolnym w czasie [illegible] sek. Poprzedni [illegible] do Heleny Madison z czasem 5:39,9 sek.

Strzelanie

NARODOWE ZAWODY STRZELECKIE

W 14-ym dniu narodowych zawodów strzeleckich w Poznaniu odbyło się na zakończenie zawodów łuczniczych i strzeleckich uroczyste strzelanie do kura w obecności gości, komitetu organizacyjnego i kierownictwa. Królową kurkową Polski na rok 1933-34 proklamowana została Ludmiła Pluta - Czachowska (trafionych 10). Królem kurkowym Polski został Michał Sawicki (trafionych 16).

W innych strzelaniach, w dniu tym odbytych, pobity został ostatni rekord w konkurencji z karabinu wojskowego na 230 mtr. z trzech postaw przez kpt. Gościewicza z wynikiem 716 pkt. oraz w konkurencji karabinu bocznego zapłonu dowolnego na 200 i 100 mtr. przez Jana Jabłońskiego z wynikiem 571 pkt.

W KILKU WIERSZACH

W Kulikowie koło Krzemieńca otwarty został pierwszy kurs pilotażu szybowcowego. Miejscowy klub szybowcowy dysponuje dwoma szybowcami szkolnego typu lotów na terenach koło Krzemieńca.

*

Jeden z czołowych klubów słowackich, AC Nitra, organizuje w Nitrze turniej piłkarski z udziałem zespołów słowiańskich. Organizatorzy mają za pewnik udział Cracovii, a obecnie zabiegają o sprowadzenie jednej drużyny jugosłowiańskiej (Hask lub Concordia). Czwartym zespołem będzie silny zespół I Sk Bratislawa.

Faust oszukał

Ajzenberga

W kolekturze loterji państwowej Rubina Fausta (Miła 42) nabył Abram Ajzenberg (Dzielna 3) ćwiartkę losu nr. 115944.

Po skończonem ciągnieniu trzeciej klasy do Ajzenberga przybiegł kolektor, wręczył mu 150 zł. i nowy los do następnej klasy, oświadczając, iż wygrał na loterji stawkę. Ajzenberg, ucieszony, pieniądze przyjął, jednak dla własnej satysfakcji, przestudjował tabelę. Jakież było jego zdumienie, gdy się okazało, iż na los jego padła wygrana w sumie 200.000 zł.

Ajzenberg pobiegł do Fausta i zażądał pieniędzy. Faust upierał się, a gdy poszkodowany zagroził policją, uciekł i ukrywał się do wczoraj wieczorem, kiedy to, dzięki listom gończym, schwytano go w kawiarence na ul. Leszno.

Ponieważ Faust przyznaje, że rzeczywiście podjął pieniądze, nie chce jednak ich zwrócić Ajzenbergowi, sędzia śledczy osadził go w więzieniu, dając mu czas do namysłu.

Komunikaty teatrów

„STEFEK“ W TEATRZE NOWYM

Czarujący „Stefek“ Deval'a w świetnej interpretacji Dulęby, Gelli, Janeckiej, Jerzego Rolanda (rola tytułowa), Samborskiego, Hnydzińskiego, Małkowskiego, Janusza — odegrany będzie dziś po raz 26-ty. Na wczorajszem pierwszem jubileuszowem przedstawieniu było dużo publiczności, która bawiła się wybornie, gorąco oklaskując artystów i sztukę. Rolę Henryki odegrała po raz pierwszy Romana Pawłowska. „Stefek“ grany będzie nadal do końca tygodnia.

Na sali widzów temperatura — umiarkowana. W antraktach przyjemny spacer na balkonie sali Redutowej.

„HAU-HAU“ W NARODOWYM

W Teatrze Narodowym wesoło co wieczór na przezabawnej komedji angielskiej „Hau-hau“, w której utalentowany gość łódzki Michał Znicz tworzy kapitalną, arcy-ucieszną kreację staruszka burczymuchy. Obok niego w rolach ważniejszych Stefanja Jarkowska, Żeliska, Stanisław Grolicki, Mieczysław, Myszkiewicz, Artur Socha, Hnydziński, Zb. Ziembiński. „Hau-hau“ grane będzie nadal do końca tygodnia.

ABC literacko-artystyczne

Stały dodatek tygodniowy pod redakcją Stanisława Piaseckiego

Adolf Nowaczyński

Zbrodnia Sennory Rodriguez

W maju skazano w Paryżu na śmierć przez powieszenie francuską hrabinę, która zamordowała swego męża Araba; wyrok o świcie wykonano.

W lipcu skazano w Madrycie na śmierć przez rozstrzelanie generała Jose Cavalcante za spisek monarchiczny z sierpnia r. 1932.

W czerwcu w tym samym Madrycie literatka Aurora Rodriguez zastrzeliła swą córkę jedynaczkę, zastrzeliła we śnie, śpiącą. Niewiele o tej zbrodni czytało się w prasie europejskiej a nic kompletnie w prasie naszej. Nie napisała do swoich kurjerów nic o tak drastycznej aferze korespondentka Zofja Kramsztyk. Fetowani przez madrycki „Patronato Nacional de Turismo" przygodni wojażerzy też jakoś ani słówkiem nie pisnęli o tak skróś „literackiej" tragedji, no a przecież nie na to zapraszają dzisiaj w imieniu swych rozmaitych partackich rządów rozmaite „patronaty" do rozmaitych źle rządzonych, zbulweryzowanych, zwulkanizowanych krajów i kraików, aby potem albo nic albo skąpe o nich laurki wypisywać. Nie zainteresowały się też straszliwą zbrodnią literatki hiszpańskiej te literatki polskie, które właśnie przepiękną Hiszpanję wybrały sobie jako teren swych nowych utworów, to jest panie Anna Kowalska (we Lwowie) i Aurelja Wyleżyńska, autorka „Z duszą Twoją na ramieniu" (sic).

A tymczasem zbrodnia hiszpańskiej pisarki zasługuje chyba specjalnie na... dostrzeżenie i... wyróżnienie. Nie sposób też, aby turyści obwożeni przez madrycki „Patronato" nic o tej aferze nie wiedzieli. Madryt ma wyjątkowo wspaniały pałac-klub dla dziennikarzy z gościnnym hotelem, któ ry powstał fundowany przez miljonera Echevariettę, ale z inicjatywy publicysty Jose Francos Rodrigueza; takiesame nazwisko nosi osławiona zbrodniarka; nie jest możliwe, aby wyczyn dzieciobójczyni zatajono przed gromadą reporterów obstalowanych we wszystkich krajach europejskich, celem wybielania przed światem zabrudzonej bratobójczą wojną domową republiki „de trabajadores"...

Otóż tajemnica zakonspirowanego zamilczenia tkwi w tem, że wiedźma, która zamordowała we śnie rodzoną córkę należy do obozu dziś „rządzącego" Hiszpanją. Tylko dzięki aferom i awanturom niemieckim, na które udało się czynnikom poszkodowanym skoncentrować uwagę całego świata, te potworności i ohydy, które dzieją się w Hiszpanji pozostają w cieniu i nie wywołują oburzenia w opinji publicznej. Jak atoli „rozbudowują" republikę Iberyjską jej dzisiejsi okupanci, jak tam rządzi ta mafja masońska, do jakiego stanu doprowadziła kraj, który nawet za dyktatury może dziś uchodzić za El Dorado, o tem świadczyć mogą choćby telegramy naszego Pata z dni ostatnich już z lipca z 9. VII. i z 14. VII.:

Według nadeszłych informacyj z Madrytu, sytuacja społeczna i polityczna w Hiszpanji uległa komplikacjom. W związku ze zwołanym na jutro wiecem właścicieli ziemskich do Salamanki, generalny związek robotników prowincji Estramadura ogłosił strajk powszechny. W mieście doszło do strzelaniny między robotnikami a stronnikami właścicieli ziemskich. W Bilbao wykryto spisek, mający na celu podpalenie starożytnej katedry. W Madrycie w zastraszający sposób rozwija się bandytyzm. Akty teroru zanotowano w Barcelonie i Sevilli. Udział w rządzie stronnictwa, komplikuje jeszcze upór socjalistów, którzy nic nie chcą ustąpić ze zdobyczy socjalnych, które zbyt obciążają budżet państwa.

Według doniesień z Madrytu, w niektórych częściach Hiszpanji doszło ponownie do krwawych rozruchów. W ostatnich dniach mnożą się ponownie wypadki podpalania kościołów. W Barcelonie doszło do starć między socjalistami a anarchistami, przyczem jeden z przywódców socjalistycznych został zabity. W Santa Maria wybuchł bunt więźniów spowodowany zastrzeleniem jednego z więźniów, usiłującego zbiec. Zrewoltowani więźniowie byli przez kilka godzin panami położenia i zdemolowali całkowicie więzienie...

I tak dzień w dzień, tydzień w tydzień, miesiąc w miesiąc z małemi przerwami już zaczyna się trzeci rok permanentna rewolucja, **bellum omnium contra omnes** a **homo homini lupus**, ohydne widowisko ciągłych bratobójczych rzezi, mordowań, podpalań, wysadzań, strajków chłopskich. Ostatnio anarchja przerzuciła się już i na wyspy Kanaryjskie, na Tenerifę (Santa Cruz), a w Madrycie pod rządami lichego ongiś literata Azany całkiem jak w Chicago uzbrojeni gangsterzy w biały dzień w południe napadają bandami na banki i wywożą kasy. Nieszczęsnym krajem zadłużonym straszliwie, gospodarczo rujnowanym, wyczerpanym i krwawiącym ze wszystkich ran gubernuje i dyryguje awanturnicza trupa czy kompanja radykalnie socjalistycznych niedouków, esperymentatorów, kawiarnianych statystów, notorycznych alkoholików i morfinistów (sic), obcesjonalnie opętanych tylko jedną **folie**, jedną furją prostackiej nienawiści do kleru i duchowieństwa.

Jak Catylina nienawidził Cycerona tak ci ludzie z przedmieść, ministrowie wychowani w bodegach, synowie wołopasów, bastardzi grandów, a potomkowie marranosów zioną tępą i zoologiczną nienawiścią do każdego padre, do każdego frate. Argumentacja knajpiana przy taniem winie nie przychodzi im zbyt trudno, gdyż przewiny kleru, a przedewszystkiem jego pasywność, ospałość trafiały się i tutaj dość nagminnie. Pyskacze więc tematów wiecowych, a skryby wymyślań i psioczeń do artykułów miały sporo. Powywlekali więc co mogli i każdą kość niezgody z zapałem wygłodzonych kundli obgryźli do cna.

Mając w kortezach większość arytmetyczną przeprowadzili co im się tylko żywnie zachciało, przedrzeźniając Bismarkowski „Kulturkampf" i reformy Combesa, przyczem temu wydawało się, że jest hiszpańskim Gambettą, tamtemu, że Luzattim! Oddzielili kościół od państwa, przeprowadzili skopiowaną ustawę o kongregacjach, skonfiskowali liche zresztą majątki tylu a tylu biskupstw i klasztorów, zlikwidowali wyższe i średnie szkolnictwo, wzięli na własność państwa kościoły i kaplice, odebrali dobra książąt Alby, a zostawili dobra spadkobiercom księcia Wellingtona (Anglja kazała). Na miejsce szkół duchownych i klasztornych wprowadzili koedukację, uświadamianie płciowe małoletnich, reformy Wiktorji Kent i wędrujące po wsiach kina donny Zuluetty, „ostatni krzyk" nowej pedagogji. Nadto jakby dla usymbolizowania bałaganu sprowadzili z odczytami Aleksandra Kieręńskiego, potem Vanderweldego (Lala Speyer) wreszcie 60 reporterów z Europy, aby rezultaty dekatolizacji i laicyzacji rewanżując się za Porto i Xeres wychwalali.

I otóż właśnie podczas tej wizyty dziennikarskiej (Patronato de Turismo) zamordowała sennora Rodriguez swoją śpiącą 19-letnią córkę. Zamordowała ją za to, że młodziutkie dziewczę, które pod pseudonimem „Hildegarda" już pisywało do dzienników wolnomyślicielskich i komunizanckich, nagle zakochało się w katoliku wierzącym. Pod jego wpływem „Hildegarda" zerwała z rządzącą mafją masońską i przeszła do katowanej opozycji katolickiej. Za to „nawrócenie", za to przejście do hiszpańskich „liszeńców" (endeków) starzejąca się megera zamordowała w nocy śpiącą swą jedynaczkę! omal dziecko!

Aby móc jako tako zdać sobie sprawę z możliwości jakichś psychologicznych pobudek tej odrażającej zbrodni, trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na ten panujący dziś w Hiszpanji stan ogólnego podrażnienia, rozjudzenia i zajątrzenia bezecnej walki religijnej. Winowajcą tej psychozy sadystycznej jest omal wyłącznie prasa i to przeważnie brukowa, która niespodziewanie znalazła się w jakichś tajemniczych rękach i do której przedostali się jacyś tajemniczy „spaniole" emigranci z Paryża i ze Salonik...

Jej hasłem: Heil Lenin! dołoj burżuazja!

Największą przeszkodą w sowietyzacji Hiszpanji: katolicyzm i duchowieństwo.

Widząc już teraz dokładnie, jak to Hiszpanja stacza się w przepaść, umiarkowanie postępowe, elementy społeczne przeszły na całej linji do opozycji. Nadto zaś mamy tam do zanotowania cały szereg jaskrawych i ostentacyjnych nawróceń. Pogodził się z kościołem jeden z wodzów socjalistycznych, przez całe życie zajadły wróg katolicyzmu, Alfonzo Gouralez z Granadine. Generał-gubernator Biscayi Ambia, który sam pozamykał kilkanaście klasztorów i kościołów, uległszy cięższemu wypadkowi samochodowemu na łożu boleści też się pogodził z klechami. I nigdy jeszcze podczas Świąt Wielkanocnych i Bożego Ciała stare katedry i kościoły nie były tak pełne i to inteligencji, demonstrującej katolicyzm inteligencji, jak teraz, kiedy w odpowiedzi na bezeceństwa ochlokratów, kiereńszczyków i marranosów Papież rzucił na rząd tamtejszy ekskominkę.

Te wszystkie względy musiały też działać na chory mózg histeryczki, i grafomanki Aurory Roduguez. I to całe piekło w które pośrednio wtrąciła Hiszpanję zbyt długo przetrzymywana dyktatura, pchnęła ją do jednej z najohydniejszych zbrodni, jakie notuje kronika ludzkości.

W jesieni morderczyni stanie przed Trybunałem. Wtedy się przekonamy, czy są jeszcze sędziowie w Hiszpanji.

Alfred Jesionowski

Ondraszek -- bohater śląskich gór

w pieśni i opowieści

„Ondraszek, Ondraszek,
Imię twe nie zginie,
Ani na wiersyckach
Ani na dolinie."

W ten sposób strawestowaćby można słowa Kasprowicza. Bo „Ondraszek jest legendą, pieśnią, dumą Śląska... ta niepozorna książeczka (o Ondraszku) była moim i wieluż mnie podobnym pierwszym ślabikarzem polskim, elementarzem, który nas uczył miłości do słowa polskiego i do tego tak nam drogiego i pięknego Śląska. Może sobie naogół nie zdajemy sprawy z tego, jaką Ondraszek odegrał rolę w budzeniu się naszej świadomości narodowej na Śląsku", pisze Jan Kuglin w „Liście", poprzedzającym nowelę Morcinka p. t. Ondraszkowe ostatki. Trochę przesady — a wiele racji w tych słowach. Ondraszek żyje do dziś dnia w ludowej pieśni i opowieści, wciąż jeszcze jest nęcącym tematem dla śląskich pisarzy, i ma już swoją literaturę we współczesnej twórczości literackiej Śląska.

Ondraszek Szebesta, bohater śląskich gór, nie jest wytworem fantazji. Wiadomo, że urodził się dn. 13. listopada 1680 r. w Janowicach przy Frydku, z ojca Ondry i matki Doroty. Stary Ondra był zamożnym gazdą i właścicielem karczmy, piastował urząd wójta. Syn jego — Ondraszek — wykolejł się, poszedł między zbójników, gdzie zuchwałą śmiałością i szaloną odwagą zdobył sobie popularność wśród swoich i całej ludności podgórskiej, stał się wkrótce hersztem bandy, litościwym dla biednego ludu, nieubłaganym dla możnych i żydów. Uwielbiany przez swych kamratów zbójników — stał się wprost przedmiotem kultu u górali beskidzkich, marzeniem niedoścignionem młodych góralek. Śpiewano o nim pieśni, a wieczorem przy „nalepie", opowiadano sobie o jego zuchwałych wyczynach zbójeckich, hucznych zabawach, głośnych hulankach. Idealny wprost materjał dla fantazji twórczej, dla literatury. A jednak dość późno pojawił się pierwszy prawdziwy utwór literacki z Ondraszkiem jako bohaterem (jeśli pominąć popularne wydania ludowe, o których wspomina Kuglin w swoim „Liście"). Dopiero w roku 1913 ukazała się powieść poetycka p. t. „Ondraszek" X. Emanuela Grima w zbiorze poezyj „Z nad brzegów Olzy". Utwór poety istebniańskiego obejmuje całe życie Ondraszka, od kołyski do mogiły. Stary Ondra, nie mogąc się doczekać potomka, wszedł w układy z djabłem — na skutek czego urodził się wśród grzmotu piorunów przyszły herszt zbójników. Ojciec pragnął zeń zrobić wielkiego pana, ale marzenia te nie ziściły się. Ondraszka wyrzucono ze „szkoły łacińskiej", bo manifestował zbyt czynnie swój antysemityzm:

„Raz bawił się Ondraszek w polu [z współuczniami,
Między którymi byli także dwaj [Żydkowie...
Towarzysze odeszli — i zostali sami:
On i żydzięta — i przyszło krótko [posłowie,
Że się za łby porwali — on wyrżnął [z ukosa
I odwalił z zamachem żydkowi pół [nosa.

Ale i w domu nie był lepszy. W służbie u hrabiego (Prażmy) wdał się w amory z hrabiną, został przychwycony i na rozkaz hrabiego obity do krwi. Blisko śmierci — pojawiła się Luca, stara czarownica, i wzamian za przyrzeczenie bezbożności, wyleczyła go z ran. Ondraszek poszedł między zbójników.

I tu między zbójcami czuł się jakby [w domu,
Na rękę mu był żywot dziki, rozbój-[niczy...
Biedakom dawał spokój, nie szkodził [nikomu,
Ale żydów co natłukł, tego nikt nie [zliczy...
W bójkach, walkach, hulankach był na [czele wszędzie,
Sam wódz zadowolony mawiał: ot zuch [będzie.

Tak toczył się teraz żywot zbójecki Ondraszka wśród najrozmaitszych przygód — a po śmierci herszta — Ondraszek objął jego berło. Teraz przyszła pora zemścić się na hrabim. Napadłszy zamek i splondrowawszy go doszczętu — kazał wyrżnąć całą rodzinę hrabiego, a jego samego bić aż skona. Od czasu do czasu odzywają się w Ondraszku wyrzuty sumienia. Pragnie rozpocząć nowy żywot, szczególnie kiedy wyszedł z ciężkiej opresji, mianowicie z zamachu na jego życie, który mu zgotował jego zastępca i przyjaciel, Juraszek. Luca wraca mu jeszcze raz życie. Dla rozpoczęcia nowego życia u boku swej żony, Halki, chce zdobyć trochę pieniędzy, napada na starca, który okazuje się jego ojcem. Przerażony pada mu Ondraszek do nóg. Moment ten wykorzystuje zaczajony w krzakach Juraszek i rozłupuje Ondraszkowi głowę. Tak zginął, jak powiada w przypisie poeta, Ondraszek według wersji chłopów janowickich. W przyśpiewie opowiada poeta krótko, że stary Ondra Szebesta wziął do siebie synową, „a gdy po czasie przyszło na świat dziecię zdrowe,

dał mu imię Ondraszka i przyjął za [syna,
a ten był mu w starości szczęściem [i osłodą,
bo zmazał winy ojca — stał się chlubą [rodu".

W ogłoszonej 20 lat później (1933) pieśni dziewiątej opisuje poeta wesele Ondraszka, która jednakże do charakterystyki zbójnika śląskiego nic istotnego nie dodaje. — Na formę utworu wyraźny wpływ wywarł Mickiewicz (Pan Tadeusz) — ale i w treści uwydatnia się ta zależność niejednokrotnie. Powieść poetycka, napisana trzynastozgłoskowcem, rozpoczyna się inwokacją, a każda z ośmiu pieśni poprzedzana jest krótkim wstępem, zawierającym streszczenie pieśni i morał. Akcja toczy się żywo i z rozmachem, opis jest szeroki i barwny, postacie ujęte plastycznie. Ten jedyny utwór poetycki o Ondraszku posiada znaczne zalety literackie.

Fragment z życia Ondraszka obejmuje nowela Gustawa Morcinka pt. Ondraszkowe ostatki, która wyszła w roku 1930 w Bibljotece Studwudziestu jako Liber sextus, z drzeworytami Stellera i Stan. Kuglina, i serdeczną i ciekawą przedmową wydawcy. (List Typografa). Ostatnie chwile i śmierć bohatera śląskich gór opowiedziane są tutaj w inny sposób niż to uczynił X. Grim. W karczmie odbywa się huczna zabawa zbójecka. Juraszek, który postanowił zdobyć nagrodę, nałożoną na głowę Ondraszka — przyszedł z zamiarem zabicia swego kamrata, nie z ukrycia, jak to opisuje X. Grim — i nie na osobności, ale otwarcie, wśród zabawy — choć zdradziecko. Gdy Ondraszek skończył swój żywiołowy taniec zbójecki z Dorotą (nie Halką, jak u Grima), chce i Juraszek spróbować. Prosi Ondraszka o obuszek — ten się waha, bo według ostrzeżenia czarownicy, Łucy, zginie, skoro obuszek wypuści z ręki. Ale obawiając się kpin obecnych, że się Juraszka lęka — pozostaje głuchy na prośby mizernego szewczyny, którego kiedyś ocalił od śmierci, owszem, każe go za drzwi wyrzucić — i podaje Juraszkowi swój obuszek:

„Podniósł się Ondraszek i z ławy, podszedł do środka, by się przypatrzeć kamratowi — Juroszkowi, jak jego obuszkiem i swoją Maryną wywija.

Widzi, leci o wirze koło ludzkiej ściany, zawraca, hołubia wywija. Dzwonią kółka na obuszku, z ponad głowy lecą. Toczy się ku Ondraszkowi... coraz bliżej... coraz bliżej... teraz przy nim... wtem...

— Jezus!... Maryjo!...

...spadła drapieżny obuszek na główiczkę Ondraszkową. Jako piorun świsnął chichotem, świetlistą smugą się ogiął i runął ostrzem w Ondraszkowe czoło. — Krzyk!... Rozwiera Ondraszek ramiona, wali się na podłogę. Krew!.. Jezusku święty!... krew!...

Przez otwarte okno ktoś strzelił!.. Klasnął szubijstrzał, ogniem rzygnął między ludzi. Maryna leci na podłogę... A kiedy chłopi śniadowscy na drągach jeszcze tej samej nocy do Misika nieśli, pod stodołą płakał szewczyna skulony: Czemuch go nie trafił!... Czamuch go nie trafił!..."

Krótka ta, po mistrzowsku napisana nowela, ujmuje postać Ondraszka najprawdopodobniej, fragmentarycznie oczywiście — ale w pełni życia — z pełnią życia. Zginął Ondraszek po zbójecku — jak żył. Szumnie — choć przez zdradę. Morcinek wniknął w Ondraszka, odczuł go — i dał przejmujący obraz śmierci groźnego herszta śląskich zbójników, Ondraszka — o bujnym temperamencie, hardej duszy śląskiej.

W odrębny, ale oryginalny sposób ujął swego „Ondraszka" młody pisarz śląski Adolf Fiesla. W charakterze Ondraszka uderzyła go przedewszystkiem ta ogromna ludzkość i współczucie Ondraszka dla biedy, nędzy, dla poniewieranego ludu śląskiego, poniewieranego przez rząd i przez panów, wyzyskiwanego przez żydów. W powieści Fiesli („Ondraszek" nakł. Gazety Kresowej w Frysztacie. 1930. Str. 165). „Zbójeckość" śląskiego bohatera gór ustępuje na plan drugi — a wysuwa się idea — czy raczej misja społeczna Ondraszka. Dumny mieszkaniec śląskiego Beskidu, przyjmuje służbę u hrabiego Prażmy, by wyjednać zniesienie pańszczyzny dla ludu, wzgl. ulgi, by skłonić hrabiego do usunięcia okrutnych dozorców Morawian, którzy się nad śląskim ludem pastwią. Ondraszek dostarczy lekkomyślnemu hrabiemu dużo pieniędzy, wzamian właśnie za wolność, wzgl. wyrobników. Prażma umowy nie dotrzymuje — dochodzi do gwałtownej sceny pomiędzy nim a Ondraszkiem, w następstwie czego Ondraszek uchodzi do swych zbójców, by rozpocząć wraz z nimi agitację wśród chłopów, by nakłonić ich do biernego oporu, strajku. Posiew Ondraszka pada na dobry grunt, zbójnik wyznacza dzień, w którym da hasło do buntu. Dzień nadchodzi, ale Ondraszek się nie zjawia. Druh jego i zastępca, Morawianin Zemanek (więc nie Jurasz), umówiwszy się z hrabią Prażmą, napada Ondraszka znienacka w lesie i morduje go skrytobójczo.

Aczkolwiek takie ujęcie historji Ondraszka jest sprzeczne z rzeczywistością i legendą, wydaje się ono z charakteru Ondraszka do pewnego stopnia możliwe — tylko, że u Fiesli wypadł Ondraszek zbyt byronicznie, cały utwór zbyt romantycznie, Kompozycja powieści szwankuje przez brak umiaru artystycznego i niedostateczne wniknięcie w postać Ondraszka. Nie umiał autor pogodzić obu elementów: bujnego temperamentu zbójnickiego z tą ideą społeczną. Zawodzi także zmysł dramatyczny Fiesli, który właśnie tak piękną czyni nowelę Morcinka. Utwór Fiesli odznacza się natomiast szczerym liryzmem i oryginalnem ujęciem, przez co zasługuje na uwagę.

Postać Ondraszka wciąż jeszcze fascynuje śląskich pisarzy. Morcinek pisze obecnie wielką powieść o Ondraszku, której fragmentem jest wspomniana wyżej nowela i napisał libretto do opery p. t. „Ondraszek", którą komponuje Feliks Nowowiejski.

„Ondraszek! Ondraszek Sebesta! Co wspomnień, co marzeń! Czy znajdzie się dziś dziecko na przestrzeni od Bogumina po Jaworzynkę i Łomnę, któregoby do snu nie kołysało opowiadanie o Ondraszku, któreby baśni Ondraszkowych nie słuchało przy ogniskach pasterskich lub w długie zimowe wieczory przy słabo jarzącej szczapie bukowej! Jakżebym się chciał przyczynić, by Ondraszka... poznała cała Polska, by przez Ondraszka tem bliższy i droższy stał się Polsce nasz Śląsk". Temi słowami w „Liście" kończy Kuglin swą przedmowę do Morcinkowego „Ondraszka" — temi słowami kończę i ja.

Mieczysław Skrudlik

Krew na palecie

Ks. Prałat Fajęcki proboszcz parafji św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, powierzył do odnowienia znanemu restauratorowi obrazów Henrykowi Kucharskiemu w Warszawie, dużych rozmiarów kompozycję ołtarzową z wymienionego kościoła parafjalnego. przedstawiającą „Złożenie do grobu".

DZIEŁO BEZ METRYKI

Jest to obraz bez „metryki". Akta kościelne, sięgające 1849 roku (data wystawienia kościoła) nie wspominają ani jednem słowem o tem, wyjątkowej wartości, dziele. „Złożenie do grobu" malowane jest olejno na płótnie (226 wys., 147 szer.). Płótno to jest trzykrotnie dublowane, dublowania te miały na celu zabezpieczenie płótna pierwotnego.

Pod względem kompozycji, obraz z kościoła św. Karola Boromeusza przypomina żywo głośne „La Deposizione" Caravaggia z Pinakoteki Watykańskiej. Nie jest to jednakże ani kopja, ani replika. Faktura obrazu, rysunek, koloryt, sposób kładzenia farb, gatunek tych farb, wskazują wyraźnie, że jest to dzieło, posiadające bezpośredni związek z twórczością Caravaggia.

GENJALNY MULARCZYK

Michelangelo Merisi Caravaggio urodził się w miejscowości Caravaggio w Lombardji, leżącej w pobliżu Medjolanu, w latach 1560 — 1565. Ojciec jego był mularzem. Michelangelo rozpoczął swą karjerę artystyczną w Caravaggio — jako samouk.

Był jeszcze wyrostkiem, kiedy w poszukiwaniu chleba znalazł się na bruku medjolańskim. Zarabiał tutaj malowaniem portretów dla gmin. Po pięcioletnim pobycie w Medjolanie wyruszył na dalsze studja do Wenecji, a stąd skierował się do Rzymu. Nędza zmusiła go do wstąpienia na służbę do Cavaliere Cesare d'Arpino, słynnego maniercysty rzymskiego. Jako pomocnik Cesara d' Arpino, malował dwudziestoletni Caravaggio drugorzędne szczegóły w kompozycjach mistrza.

W tymże czasie powstała pierwsza jego kompozycja samodzielna „Il Jiuoco di Carte" („Gra w karty"). Obraz ten zakupił kardynał de Monte, który równocześnie zamówił u Caravaggia kilka obrazów ołtarzowych dla kaplicy Contarelli'ch przy kościele San Luigi de Francesi w Rzymie.

Poparcie potężnego kardynała utorowało drogę młodemu artyście: otrzymał szereg zamówień na obrazy do kościołów S. Agostino, S. Maria in Vallicella (Chiesa Nuova), S. Petro, S. Maria del Popolo i Maria della Scala.

PIERWSZA KREW

Nieokiełzany, dziki temperament mularczyka z Caravaggio uniemożliwił mu dalszy pobyt w Rzymie: W r. 1605 zranił ciężko w bójce jakiegoś przeciwnika. Uciekł wobec tego do Genui, gdzie przeczekał burzę i po kilku miesiącach wrócił do Rzymu. W maju następnego roku wdał się w bójkę z niejakim Ramuccio Tomassi i położył go trupem. Sam ranny ciężko w głowę przez dwa dni ukrywa się po zaułkach Rzymu, wreszcie zdecydował się znowu na ucieczkę.

Przybył do Pagliano, gdzie do r. 1607 nadaremno czekał na pozwolenie powrotu do stolicy. W Pagliano wymalował dla tamtejszego kościoła „Marję Magdalenę" i „Chrystusa w Emaus". Ukończywszy te prace wyruszył do Neapolu, skąd po krótkim pobycie popłynął na Maltę.

Wielkim Mistrzem Zakonu Janitów (Kawalerów Maltańskich) był wówczas Alof de Vignacourt.

Na Malcie zetknął się Caravaggio ze znakomitym rycerzem polskim Bartłomiejem Nowodworskim z Nowego Dworu z pod Tucholi na Pomorzu.

W r. 1582, Nowodworski, który wówczas należał do świty przybocznej króla Stefana Batorego, zabił w pojedynku dworzanina królewskiego, Biedrzyckiego. Pojedynek w obecności króla, prawo karało gardłem. Uchodząc przed odpowiedzialnością Nowodworski wyemigrował do Francji, gdzie zaciągnąwszy się do armji, odznaczył się w walkach katolików z hugenotami. W r. 1599 opuścił Nowodworski Francję i popłynął na Maltę.

Przyjęty w poczet zakonu, brał udział w licznych wyprawach przeciwko Turkom. W ekspedycjach tych zdobył sobie opinję wybitnego specjalisty w walce minowej. W r. 1601, a więc w tym samym czasie, w którym Caravaggio namalował dwa potężne, płomienne w kolorycie portrety Wielkiego Mistrza, miny, podłożone ręką Nowodworskiego pod bramy tureckiej twierdzy Lepanto w zatoce Korynckiej, otwarły rycerstwu drogę do miasta i oddały to gniazdo w ręce kawalerów maltańskich. W latach 1602 — 1603 wojował Nowodworski w Algierze. W wyprawie tej odniósł ciężkie rany.

W r. 1607, uzyskawszy przebaczenie królewskie wrócił Nowodworski do kraju. Na Malcie zetknęli się więc dwaj banici: znakomity żołnierz, szlachcic polski Nowodworski i potężny artysta, lombardzki mularczyk.

Obaj żyli w oczekiwaniu przebaczenia i możności powrotu. Nowodworski opromieniony chwałą wielkiego rycerza wrócił do kraju po nowe laury. Caravaggio otrzymał również przebaczenie, ale nie było mu już dane skorzystać z tej łaski. Padł u wrót wiecznego miasta.

W WIĘZIENIU I NA CZELE MAFJI

Gwałtowna sprzeczka z jednym z kawalerów maltańskich zaprowadziła Caravaggio do więzienia. Przepiłowawszy kraty uciekł na Sycylję, gdzie przebywał kolejno w Syrakuzach, Messynie i Palermo, malując dla tamtejszych kościołów.

Ścigany przez swoich przeciwników groźbą vendetty musiał Caravaggio schronić się ponownie do Neapolu.

Osiedliwszy się tutaj stanął na czele mafji artystów, której hasłem było: „Śmierć wszystkim obcym". Każdy przybywający do Neapolu malarz musiał uzyskać pozwolenie mafji na podjęcie jakichkolwiek prac. Z nieposłusznymi załatwiano się przy pomocy sztyletu lub trucizny.

TRAGICZNY KONIEC

Po długich staraniach kardynała de Monte, uzyskał wreszcie Caravaggio przebaczenie papieskie i pozwolenie powrotu do Rzymu. Ale niespokojna, awanturnicza przeszłość malarza zemściła się na nim w przeddzień wyjazdu do Rzymu.

Napadnięty przez zamaskowanych zbirów w drodze na statek, ranny, z trudem dotarł do portu, gdzie czekała go wynajęta barka. Na granicy państwa kościelnego straże hiszpańskie, aresztowały Caravaggia, biorąc go przez pomyłkę za poszukiwanego bandytę.

Po kilku dniach odzyskał wolność, ale tymczasem barka, wraz z całym dobytkiem artysty, zniknęła bez śladu.

Caravaggio postanawia wyruszyć pieszo do Rzymu. W rozpaczliwym stanie dotarł do Porto Ercole. Tutaj zmożony ranami i febrą umarł w kilku dniach w 1600 roku, licząc zaledwie czterdzieści lat życia.

DWA ŚWIATY

Sztuka Caravaggia była wiernym odpowiednikiem jego życia.

W malarstwie owoczesnem ścierały się dwa kierunki: manierzystów i eklektyków. Pierwsi rekrutujący się z uczniów i naśladowców Michała Anioła (Salviati, Vasari, Perin del Vaga), żyli wyłącznie spadkiem tytana epoki Odrodzenia, drudzy, na których czele stali bracia Carracci, starali się zespolić artystyczny i techniczny dorobek przeszłości w nowy styl. Manierzyści byli więc naśladowcami jednego, eklektycy czerpali natomiast z twórczości wielu.

Jednym i drugim obcy był pęd w kierunku wielkiej mistrzyni— Przyrody. Była to par excellence sztuka akademicka, operująca kanonami, sztuka epoki schyłkowej. W tę atmosferę sztuczności i uczoności wdarł się nagle brutalny krzyk ulicy.

PIERWSZY MALARZ PROLETARJACKI

Na widownię życia artystycznego wtargnęła pod wodzą mularczyka z Caravaggio groźna mafja „tenebrosów". Ideały i kanony szlachetności kompozycji, wykwintności typów i ruchów poszły w grupie tej na szmelc. Zapanowała wszechwładna ulica.

„Tenebrosi" byli to pierwsi malarze „proletarjaccy". Odtwarzali ludzi i sceny z portowych spelunk, melin, szynków i szulerni. Akademickiej anemji przeciwstawili potężne pulsowanie życia, sentymentalizmowi — tragizm i namiętność.

Caravaggio i jego szkoła sprzęgli sztukę z naturą. Klasyczne „piękno" nie istniało dla syna mularza lombardzkiego. Reagował jedynie na silne przejawy życia i namiętności ludzkich.

Był to pierwszy, wielki naturalista.

NOWA INTERPRETACJA BIBLJI

Jako malarz religijny tłumaczył Caravaggio Pismo św. na gwarę uliczną, wprowadzał w sceny biblijne typy, uczucia i namiętności środowiska, z którego wyrósł i w którem żył. Stąd pomiędzy artystą a zamawiającymi wybuchały ciągle nieporozumienia.

„Św. Mateusza piszącego Ewangelję", zamówionego do kościoła San Luigi de Francesi odrzucili księża z powodu „zbytniej" pospolitości". Drugi obraz namalowany dla tegoż kościoła „Złożenie do grobu" spotkał ten sam los.

SŁOŃCE W PIWNICY

Jako kolorysta, w młodości swej czerpał Caravaggio pełną dłonią ze sztuki weneckiej. Dopiero później, w Rzymie, a zwłaszcza w Neapolu doszedł do własnej wymowy barwnej. Jaskrawość dawnych barw lokalnych, w późniejszych obrazach Caravaggia podporządkowana jest potężnej grze mas światła i cienia.

Gra ta podnosi monumentalną wielkość jego postaci, potęguje wyraz kompozycji. Kompozycje Caravaggia wywierają wrażenie scen rozgrywających się w mrokach piwnicy, do której nagle wpadł jaskrawy, ostry snop światła słonecznego.

NATURALISTYCZNA „ZARAZA"

Wpływ Caravaggia na współczesnych był olbrzymi. Nawet znienawidzona przez niego szkoła Carraccich uległa jego naturalistycznej „zarazie". Na realistycznem podłożu sztuki mularczyka z Caravaggio wyrosło wielkie malarstwo Hiszpanji XVII w. Pod wpływem Caravaggia skrystalizowała się sztuka Rubensa.

DWA „ZŁOŻENIA DO GROBU"

W roku 1595 namalował Caravaggio na zamówienie kościoła S. Maria in Vallicella (Chiesa Nuova) w Rzymie swe pierwsze „Złożenie do grobu". Obraz ten odrzucono jako „zbyt pospolity w typach i układzie". Wówczas Caravaggio przystąpił do ponownego opracowania tego tematu i namalował obraz, który dzisiaj jest własnością Galerji Watykańskiej.

Obraz pierwszy przepadł bez śladu. **Niezwykła naturalistyczna siła kompozycji z kościoła św. Karola Boromeusza w Warszawie pozwala dzieło to uznać za pierwsze, zaginione „Złożenie do grobu" Caravaggia.**

W porównaniu z obrazem watykańskim, nasz obraz jest stanowczo bardziej caravaggiowski. Typy, zwłaszcza kobiece w obrazie rzymskim, mówią o pewnem ustępstwie malarza na rzecz zamawiających. Tego samego rodzaju typy mogły wyjść również z pod pędzla Gwida Reniego, Guercina czy Domenichina. W stosunku do innych postaci Caravaggia są to typy „upiększone" zmitygowane w swym realizmie i w ekspresji.

Tymczasem w obrazie naszym realizm bezwzględny, nieledwie brutalny, triumfuje na całej linji. „Zamazany" smutek obrazu watykańskiego przeradza się tutaj w bezpośredni, nieskrępowany niczem krzyk bólu. Z zestawienia z pełną wyrazu głową Matki Bolesnej z naszego obrazu, Dolorosa z kompozycji watykańskiej jest postacią całkowicie małą i bezbarwną.

Nawet pełne charakteru głowy męskie z kompozycji rzymskiej ustępują postaciom z obrazu warszawskiego.

Co więcej: twarz młodego człowieka, dźwigającego ciało Chrystusa w obrazie naszym powtarza się w całym szeregu dzieł Caravaggia.

Naturalizm Caravaggia uzewnętrznił się w obrazie warszawskim z siłą wręcz niezwykłą, wypowiedział się w swobodzie kompozycji, ruchów, w „proletarjackim" charakterze typów, w kapitalnem ujęciu aktu. Plastyczna potęga ciała Chrystusowego, znakomicie oddany bezwład tego ciała — biją na długi dystans, drugą „skorygowaną" kompozycję Caravaggia.

Jakkolwiek obraz warszawski jest nieco „zmęczony", przetarty poprzedniemi restauracjami, to jednak płomienny, gorejący koloryt Caravaggia przemawia z tego płótna z mocą niezwykłą.

NIEZNANY DONATOR

Caravaggiowski charakter obrazu z kościoła św. Karola Boromeusza w Warszawie, bezpośredni związek tej kompozycji z twórczością genjalnego mularczyka, są to fakty, mimo braku dokumentów, nie ulegające żadnej wątpliwości.

Kwestja drogi, którą obraz ten zawędrował do Polski wobec zagubienia wszelkich źródeł archiwalnych, pozostaje otwartą dla różnorodnego rodzaju przypuszczeń.

Być może, że obraz ten nabył u Caravaggia w czasie jego pobytu na Malcie wykształcony, posiadający duże zrozumienie dla twórczości artystycznej, Bartłomiej Nowodworski, pomorski szlachcic, fundator kollegjum w Krakowie, szef komandorji zakonu maltańskiego w Poznaniu, dowódca straży przybocznej Zygmunta III, donator pędzla T. Dolabelli „Bitwa pod Lepanto" przeznaczonego dla kościoła dominikanów w Poznaniu (obecnie na Wawelu).

Obraz z kościoła św. Karola Boromeusza w Warszawie jest jedynem autentycznem dziełem Caravaggia, znajdującem się w Polsce.

Cztery panie z Angory

Ostatnie utwory Claude Farrère'a zdawały się świadczyć o zmierzchu talentu tego, przed laty 15 niezwykle poczytnego powieściopisarza, którego uważano w pewnym sensie za następcę Piotra Lotiego, bo — jak Loti czerpiącego tematy swych powieści z obyczajów warunków życia i psychiki ludów bliższego i dalekiego Wschodu.

Farrère, marynarz nie tylko z zawodu, lecz z powołania, co również stanowi punkt analogji z Lotim, zjeździł niemal cały świat, na tych szlakach zwłaszcza, z któremi związane są interesy marynarki francuskiej. Poznał gruntownie Wschód i umiłował go całą uczuciową stroną swej, skłonnej do sentymentu psychiki. Zwłaszcza bliską i drogą mu jest Turcja, którą poznał bodaj najlepiej i to od strony zewnętrznej, reprezentacyjnej, każdemu dostępnej. Przebywając tam parokrotnie czas dłuższy, nawiązał węzły przyjaźni z rdzennymi Turkami, wniknął w ich życie domowe, w miejscowy obyczaj i tradycję. Poznał dzieje tego kraju nietylko z ksiąg, lecz z ustnych opowieści swych przyjaciół, którzy potrafili zwrócić uwagę jego na momenty historyczne, nacechowane bohaterstwem, patrjotyzmem i rycerskością.

Specjalnym sentymentem darzy Konstantynopol a głównie czysto turecki Stambuł, ten ongiś Rzym Wschodu, tylokrotnie krwawo umierający i jak Fenix odradzający się z popiołów do nowych, niespodziewanych form życia. Miasto, którego karta dziejów ma swe stronice świetności i krańcowego upadku, dominujące raz nad światem całym, to znów przechodzące w martwy okres stagnacji i cień zupełnego zapomnienia. Osiągnąwszy szczyt rozkwitu w XVI, XVII i XVIII stuleciu, od czasu Mahmuda. Reformatora poczyna chybić się ku starości. Przez szereg stuleci nękana przez Portę Europa, wkracza na drogę odwetu. Opiera się o Bosfor, stwarzając nowe dzielnice Pera i Galatę, kipiące ruchem, życiem i handlem międzynarodowym, w przeciwstawieniu do cichego tureckiego Stambułu, który popada w długi sen, tak, że Loti zwiedzając poraz pierwszy Stambuł, nazywa go „szarą stolicą milczenia i zapomnienia". Sen ten trwa przeszło sto lat, gdy tuż obok w dzielnicach europejskich kipi coraz szaleńszy wir życia.

Miasto tureckie, które następnie w czasie wojny bardzo ucierpiało, z niebywałym uporem trwało, żyło jak w letargu, ale żyło nadal. Nakoniec przyszła ewolucja, ukazał się na horyzoncie Musfata - Kemal... Mózg i serce Turcji przeniesiono z brzegów Europy w stepy Azji i zbudzono do życia Angorę. Był to już cios ostateczny, w jednej chwili cały Konstantynopol zamarł. Dziś międzynarodowe dzielnice Galaty i Karaken to świeże trupy, budzące odrazę, lecz stary, turecki Stambuł relikwiarz dawnej Turcji, stanowi pięknie zabalsamowaną mumję, okrytą skarbem pamiątek, bezcennych pod względem historycznym i architektonicznym, pomnikami zmiennych a niejednokrotnie świetnych koleji losów.

W bieżącym 1933 roku ukazała się nowa powieść Claude Farrère'a „Les quatre dames d'Angora" w której autor daje niezwykle piękną wizję zamarłej stolicy dawnej Turcji przeciwstawiając jej skalistą, pustynną, pozbawioną charakteru i wszelkich tradycji Angorę. Nazywa ją miastem nieznanej jeszcze przyszłości, ugorem, na którym rodzi się nowa, porewolucyjna historja współczesnej Turcji.

Jak zwykle u Farrère'a osią fabuły są kobiety. Autor szkicuje cztery sylwetki kobiece, przedstawicielki trzech pokoleń żyjących równocześnie i to w dobie obecnej, wyzwolonych z haremów i czarczafów, a tak odmiennie reagujących na to wyzwolenie. Centralną sprawą książki jest rzucone zapytanie, czy istotnie wyzwolenie kobiety tureckiej dało jej szczęście?

Farrère ostrożnie nie daje definitywnej odpowiedzi. Rysuje cztery, różne bardzo a charakterystyczne typy kobiece, stawia je w okoliczności i warunki dzisiejszego bytowania i na osnowie ich szkieletu psychicznego haftuje dalsze ich dzieje, przeżycia, radości, uczucia i tragedje.

Długo zamknięte kraty haremów i serajów otwarły się nagle naoścież, bez jakiegokolwiek okresu przejściowego i przygotowawczego. Kobieta turecka oddawna już, może właśnie dzięki zamknięciu i kompletnej izolacji od zewnętrznego rytmu życia, stała niejednokrotnie pod względem kulturalnym i intelektualnym o wiele wyżej od mężczyzn. Wyrwana z jednego gruntu, nie zapuściła jeszcze korzeni w nowej glebie. Podświadomie zachowała wiele dawnych cech, tradycyj, nawet przesądów, jednocześnie rwie się do życia wolnych kobiet zachodu, z całym zapałem zgłodniałej wrażeń i przeżyć neofitki. Przechodzi dziś ten ciężki, przełomowy okres przejściowy, między dwoma epokami, djametralnie różnemi, dziejów kobiety-Turczynki.

Z pośród bohaterek powieści, duchowo silna i dojrzała jednostka Lale-hanum, obdarzona nieprzeciętnym charakterem bardzo kobieca, lecz zrównoważona i opanowana, mocno oparta o niewzruszone zasady moralne, kroczy śmiało i bez wahania wytkniętą przez siebie drogą, ku jasno sprecyzowanemu celowi. Składa jednak dobrowolną ofiarę z osobistego szczęścia w imię szczytnie pojętego obowiązku. Dla kobiet zachodu obowiązek ten podlegałby może dyskusji, lecz może w tem właśnie leży odmienność psychiki kobiety wschodu.

Lekkomyślna, urocza Szirin-hanum, dumny a barwny motyl, w tej bezkresnej przestrzeni nagle osiągniętej swobody buja bez żadnych hamulców, stara się wziąć z życia wszystko aż opala sobie i łamie w końcu skrzydła. Ostatnia jej rozmowa z córeczką i scena śmierci jest może najsubtelniejszym i najładniejszym momentem powieści.

Dwie pozostałe „Panie z Angory" to starą Pembe-hanum matka Lale, typ matrony tureckiej starej daty, wrośniętej głęboko w przeszłość, całą duszą przywiązanej do Islamu i jego zasad, mądra jednak i wyrozumiała dla młodego pokolenia pomimo, iż wiele rzeczy razi ją w tej niedowarzonej emancypacji. Pod jej wpływem i kierunkiem kształtuje się duchowa sylwetka czwartej bohaterki małej Gunai, 8-ioletniej córeczki Szirin, przedstawicielki pokolenia jutra. Co jest znamienne i bardzo charakterystyczne, że to trzecie pokolenie jest duchowo bliższe babce, niż matce, którą milcząco krytykuje, choć kocha. Zrodzona już w wolności, nie zna okresu chaosu i szarpaniny duchowej. Sądząc z tego co mówi Farrère, w Turcji, równie jak w Europie zachodniej istnieje obecnie wśród młodzieży duży nawrót ku religji i jej potrzeba.

— Mamo — mówi mała Gunai do matki, która zamieszkała w hotelu, opuściwszy męża. — To nie jest miejsce odpowiednie dla Ciebie. Wróć do nas do domu, gdyż w przeciwnym razie wszyscy będziemy nieszczęśliwi dzisiaj i w przyszłości.

— Dlaczego Ty masz być nieszczęśliwa, pojedziesz ze mną daleko w nieznane, piękne kraje!

Mała przecząco potrząsa główką w milczeniu:

— Będę nieszczęśliwa — mówi po chwili — bo jeśli zrobisz tak jak Ty chcesz, to będzie źle. Napisane jest, że „kobiety winny strzec domowego ogniska".

Tak każe Koran i nakaz ten zakorzenił się już głęboko w duszyczce małej Gunai, tak głęboko, że przełamał jej wrodzoną nieśmiałość i respekt dla matki.

Krańcowo różne duchowo sylwetki dwóch Francuzów stanowią konieczne dopełnienie akcji powieściowej. Wyidealizowano może postać doktór Villandry, stuprocentowy człowiek, rozumny, szlachetny i uduchowiony, światowej sławy chirurg, którego losy wojenne rzuciły do Konstantynopola. Przez usta dra Villandry wypowiada Farrère cały swój kult dla tego co w Turcji jest dobre i piękne. Drugi, to bardzo nowoczesny literat Saint - Gemuce, laureat nagrody Stendhala, utalentowany lecz płytki, karjerowicz, zarozumialec i blagier, figura antypatyczna przeprowadzona przez całą akcję z dużą konsekwencją. Nie pozbawiony sprytu i obdarzony przyjemną powierzchownością, chociaż moralne zero, staje się tą siłą destrukcyjną z której powstaje dramat Szirin - hanum.

„Cztery panie z Angory" jak wszystkie utwory Farrère'a posiadają ten, jemu właściwy nieuchwytny wdzięk, aromat mało nam znanej egzotyki, ogromną plastykę opisów, czar słowa, który nadaje pióru pisarza umiłowanie tematu.

Porewolucyjna Turczynka jest tematem świeżym, i literacko jeszcze nie wyzyskanym co w dużej mierze przyczynia się do tego, że książkę tą czyta się z wielkiem zainteresowaniem.

M. Z.

Antoni Bądzyński

Przerost indywidualizmu

W momencie gdy oczy pewnej grupy młodzieży zwracają się na wschód, w oczekiwaniu zbawczej nowości, warto przypomnieć, że lat temu dziesięć zaledwie zmarł Polak, który zadał potężny cios nauce proroka, na którego księgach opierają się dzisiejsi budowniczowie Rosji sowieckiej.

Jeśli możnaby zaryzykować takie zestawienie, to powiedziałbym, że podobnie jak Arystoteles kilkoma sztychami przygwoździł stokroć wznioślejszy komunizm Platona, tak Majewski, godny uczeń Stagiryty, uderzył w słabe miejsca ultramaterjalistycznej doktryny Marksa.

Dziwnem się wydaje, że tak wybitny myśliciel, wywarł tak mały wpływ nietylko na bieg dziejów, w przeciwieństwie do Marksa, ale nawet na kształtowanie się nauk ekonomicznych. Bo niestety, Majewski, przyrodnik, archeolog, filozof, socjolog i ekonomista, szerzej jest bodaj znany jako autor książek popularyzujących tematy przyrodnicze i paleontologiczne, niż jako autor trzech tomów „Nauki o cywilizacji", mimo, że te ostatnie, a szczególnie tom trzeci p. t. „Kapitał", zyskały sobie nader przychylne głosy najpoważniejszych krytyków, jak: prof. Adam Krzyżanowski, prof. Zdzisław Ludkiewicz, Z. Golińska - Daszyńska i wielu innych nietylko w kraju, ale i zagranicą.

Fakt, iż mimo to nie wpłynęły one dostatecznie silnie na opinję, da się w pewnej mierze wytłumaczyć dwoma przyczynami. Pierwsza, to moment ukazania się tego dzieła na półkach księgarskich. Tom pierwszy wyszedł w roku 1908, drugi w 1911, trzeci i najważniejszy w roku 1914, czyli, że zanim zdołało ono szerzej się rozejść, fala zdarzeń historycznych wzniosła się tak wysoko, iż zakryła oczom ludzkości widok na wszystko poza bezpośrednią grozą wojny. Drugą przyczyną przemilczenia tego doniosłego dzieła jest fakt, iż uderzała ona z nieubłaganą logiką w podstawy obu szkół, panujących wówczas nad nauką w społeczeństwie. Walcząc na dwa fronty, zarówno z Marksem, jak i ze Smithem, Majewski naraził sobie bezmała wszystkich oficjalnych przedstawicieli ekonomji. Ludzie nie lubią rewidować poglądów, na których oparli pracę całego swego życia, a Majewski chciał ich do tego zmusić.

Ponieważ jednak kryzys dzisiejszy wykazał w całej pełni konieczność takiej rewizji, czas najwyższy wydobyć z zapomnienia zbyt mało znane i wyczerpane dzieło polskiego myśliciela, który pierwszy zażądał oparcia nauki w bogactwie narodów na podstawie szerszej i trwalszej, niż twierdzenie, że „homo oeconomicus" powoduje się jedynie chęcią zysku.

Niejeden wprawdzie ekonomista, z pośród przedstawicieli t. zw. kierunku psychologicznego (K. Menger, Böhm - Bawerk, I. B. Clark, Iroing Fischer) próbował wprowadzić do swego rozumowania odrzucone czynniki duchowe. Było to jednak tylko uwzględnianie pewnych ubocznych czynników w zasadniczo sharmonizowanym systemie, a nie gruntowna przebudowa całego systemu, która była konieczna.

Przeważnie zaś do dzisiaj panuje metoda odrzucenia tego, co jest niewymierne i trudne do uchwycenia i budowania całej teorji na danych, najłatwiejszych do ujęcia, często nawet bez zastrzeżenia „ceteris paribus".

Błąd ten wywodzi się, jak to stwierdził Roman Dmowski, od ojców ekonomji, a potęga sugestji wielkich umysłów, nawet w błędzie, trudną jest do przełamania. Nie jest też dziełem przypadku, że przebudowy tej podjął się nie zawodowy ekonomista, a przyrodnik.

Pierwszy tom „Nauki o cywilizacji", noszący tytuł „Prolegomena do socjologji i antropozofji", obejmuje jeszcze przeważnie rozważania przyrodnicze. Już w tym tomie jednak rozpoczyna autor budowę konstrukcji filozoficznej, obejmującej całokształt zjawisk życia społecznego. Jej osią jest teza, że człowiek w dzisiejszej swej, społecznej, postaci, jest komórką pewnego organizmu, posiadającego byt niemal równie konkretny, jak organizm zwierzęcy, aczkolwiek jest on dla nas, jako patrzących od wewnątrz, niedostrzegalny, a zatem trudny do pojęcia. Widać tu wyraźnie wpływ Arystotelesa, którego myśl działa poprzez tysiąclecia.

Zdaniem Majewskiego, lwią część wartości dzisiejszego człowieka mieści się w jego zróżnicowaniu funkcjonalnem, wynikającem z udziału w budowie społecznej. Człowiek poza społeczeństwem przestaje być człowiekiem. „Jest to ułamek większej całości, nie dający się zrozumieć bez tej całości".

Podobny charakter przyrodniczo - filozoficzny ma również tom drugi p. t. „Teorja człowieka i cywilizacji", poświęcony przeważnie, jak zresztą i część pierwszego odnajdywaniu tych przyczyn, które doprowadziły człowieka, będącego morfologicznie tak bliskim zwierzęciu do wytworzenia społecznej formy bytu, bezprzykładnej i zasadniczo odmiennej od pseudo - społeczeństw, spotykanych niekiedy w świecie zwierzęcym, a w dalszej konsekwencji do takich wyżyn rozwoju duchowego, jakiego obraz mamy na wyższych stopniach cywilizacyjnych. Każde niemal zdanie tych tomów nasuwa całe mnóstwo refleksyj, czy wtedy, gdy czytamy o różnicach między pseudo - społeczeństwem ula i mrowiska, a społeczeństwem ludzkiem, czy gdy dowiadujemy się, że „człowiek rodzi się dwa razy: pierwszy raz rodzą go rodzice, drugi raz społeczeństwo".

Wreszcie w tomie trzecim p. t. „Kapitał" wkracza autor zdecydowanie na teren nauk ekonomicznych i czuje się na nim doskonale. Choć nie przerywa biegu swych myśli nadmiarem cytat i nie nuży nas demonstrowaniem swej erudycji, widzimy, że zna on doskonale to wszystko, co znać trzeba, chcąc mówić o zagadnieniach ekonomicznych. Poprostu trudno zrozumieć, jak można było znaleźć czas i miejsce w umyśle dla harmonijnego układania takiej masy wiedzy. W tym tomie Majewski poddaje rewizji wszystkie zasadnicze pojęcia ekonomiczne, jak pojęcie pracy, kapitału, wartości i ceny, wprowadzając do definicji każdego z tych pojęć, czynnik, pomijany pod pozorem, iż stoi on poza zasięgiem nauk ekonomicznych.

Czynnik ten to dusza człowieka. Dusza, o której już w tomie drugim, dowiedzieliśmy się, że „jest ona zrozumiałą jedynie na tle cywilizacji, społeczeństwa, narodu", a która teraz ma się stać „czwartem kołem" u kulejącego dotychczas „rydwanu ekonomji". Zastrzega się też tu autor: „Nie chcielibyśmy być posądzeni choćby przez chwilę o ważną pretensję do odkrycia w człowieku duszy, albo też o pretensję do zaszczytu pierwszeństwa w uwzględnianiu jej w ekonomji. Nie o uwzględnienie duszy chodzi w tej chwili, lecz raczej o rzecz odwrotną i o wiele ważniejszą: o taką korektę pojęcia sił roboczych ludzkich i pracy ludzkiej, aby z niej właśnie wydzielić duszę, jako pierwiastek, który trzeba wziąć osobno pod uwagę. Dotychczas, z powodu nieoddzielania procesu psychicznego od pracy fizycznej, nigdy nie było wiadomem, a co gorsza, prawie zawsze było obojętnem, ile w czyjejś pracy jest wydatku jego własnej energji fizycznej, ile czasu ludzkiego, zatraconego na sam proces psychiczny, oraz czasu, dawniej zatraconego na to, aby on mógł wystąpić". To dążenie do wyodrębnienia pierwiastków w czystej formie, miast operowania niezbadanemi związkami, słusznie porównuje autor do analogicznej pracy chemików, dzięki którym dopiero chemja stała się nauką ścisłą. Taką też nauką ścisłą musi się stać ekonomja.

Wprowadzenie procesów psychicznych jako integralnej części do pojęcia pracy i jej wyniku, zmusza Majewskiego do stwierdzenia, iż „maksyma o równości ludzi jest w całości absurdem. bo najważniejszą cechą, odróżniającą ludzi od zwierząt, jest właśnie niejednakowość funkcjonalna i potencjalna".

Niestety nie mogę kusić się o streszczenie w ramach tego artykułu wszystkich myśli, zawartych w trzech tomach dzieła, chciałbym tylko, aby to, co napisałem przyczyniło się do wzbudzenia zainteresowania tym niesłychanie ciekawym i gruntownym myślicielem i do wydobycia jego prac z kurzu bibljotek.

Aktualność tematu, siła i precyzja rozumowania, nadewszystko zaś jasność i przejrzystość każdej koncepcji i każdego zdania, sprawiają, iż dzieło to zasługuje na stokroć większy rozgłos, niż ten, który był dotychczas jego udziałem i czynią zeń nietylko doniosły materjał naukowy, ale, co bodaj ważniejsze, przystępną lekturę dla tych, którzy, nie będąc fachowcami, chcą jednak zdobyć jasny pogląd na otaczające ich zjawiska.

Choć autor „Nauki o cywilizacji" zmarł w roku 1922, to zapoznanie się z jego poglądami znakomicie ułatwia zrozumienie istoty dzisiejszego kryzysu.

W świetle jego rozumowania uznać go trzeba za niedomaganie „realności D" (mianem tem określa Majewski organizm społeczny, będący podmiotem cywilizacji), wywołanem przez niedorozwój, względnie częściowy zanik, łącznika społecznego. Pod pojęciem łącznika społecznego rozumieć należy wszystkie te więzy, które spajają jednostki w społeczeństwo, dając mu pewną realną, choć dla nas nieuchwytną egzystencję indywidualną.

Mając taką djagnozę, można bez trudu wyśledzić przyczynę choroby: jest nią przerost indywidualizmu, żądającego absolutnego wyzwolenia jednostki ze wszelkiego skrępowania na rzecz zbiorowości. Stan chorobowy rozpoczął się z chwilą ogłoszenia „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela", bez równoczesnego sformułowania jego obowiązków. Żadna powierzchowna terapja, lecząca objawy choroby przymusem zewnętrznym nie prowadzi do celu. Nie pomoże, nadużywane dziś, stosowanie nakazu policyjnego, mającego zmusić ludzi do harmonijnej współpracy.

Leczenie musi polegać na wzmacnianiu łącznika społecznego przez zasilanie i pobudzanie, wytwarzających go ośrodków, czyli przez wpajanie w jednostki poczucia przynależności do „realności D" i wynikających stąd obowiązków.

„Człowiek jest równocześnie własnością swoją i społeczną, jest wolnym, a zarazem niewolnikiem. Sprzeczności te godzą się najzupełniej, gdyż bezwzględną swobodę i bezwzględną niewolę społeczną można sobie tylko imaginować. W naturze ludzkiej oba te przeciwieństwa nie są przeciwieństwami, gdyż wyrażają tylko wyjątkowe stanowisko człowieka".

Władysław Wolert

Z gazeciarza -- wynalazcą

Dzieje prasy pełne są niezwykłych postaci i niejeden sprzedawca gazet, zwłaszcza w Ameryce został potem dziennikarzem, a nawet i wydawcą jakiegoś pisma. Ale żeby z gazeciarza zostać wielkim, głośnym na cały świat wynalazcą, udało się to tylko jednemu Edisonowi.

Edison miał pewien spryt rasowy, pochodził bowiem z rodziny żydowskiej. Ciekawy z natury, czytał dużo i, jako kilkunastoletni chłopiec, wykonywał ciągle różne eksperymenty chemiczne, studjując z zamiłowaniem tę gałąź wiedzy. Oczywiście był on samoukiem, zresztą samoukiem niepospolitym.

Aby zaspokoić głód książkowy, pożerający go ustawicznie, potrzeba było pieniędzy. Żeby je zdobyć, sprytny i ambitny chłopaczek, postanowił je zapracować. W pociągu na linji Detroit—Port Huron zajął się sprzedażą gazet. Port Huron, romantyczna to miejscowość. Każdy z nas za swych młodych lat zawierał z nią bliższą znajomość za pośrednictwem egzotycznych powieści Coopera o czerwonoskórych, jak Sokole Oko i Złocisty Jeleń, którzy na czele nieustraszonych wojowników swego plemienia urządzali napady na Port Huron. Naturalnie miało to miejsce na wiele lat przedtem zanim się tam osiedlił Edison i jako trzynastoletni chłopak założył dwa sklepiki: jeden z gazetami, drugi z jarzynami, masłem, owocami.

„Ten przenikliwy instynkt kupiecki i zdolność do prowadzenia kilku przedsiębiorstw naraz były godne uwagi u chłopca, liczącego zaledwie lat trzynaście", zauważa jego biograf.*)

W wagonie bagażowym umieścił swój skład gazet, które sprzedawał w pociągu, a nadto zorganizował tam swoje laboratorjum, w którem pracował między jednem a drugiem odejściem pociągu.

Gdy wybuchła wojna secesyjna (1861 — 65), między Stanami północnemi i południowemi o zniesienie niewolnictwa murzynów, Edison wpadł na arcykapitalny pomysł. Mianowicie: sprzedawać gazety nietylko cudze, ale i swoje własne. Laboratorjum przekształcił na drukarnię i redakcję pisma i oto młody czternastoletni Edison został jednocześnie zecerem, drukarzem, redaktorem, wydawcą i sprzedawcą tygodniczka „Weekly Herald". Nakład pisma wynosił 400 egzemplarzy, a numer kosztował trzy centy, i było to pierwsze pismo na świecie drukowane w pociągu podczas ruchu. Przy sposobności warto nadmienić, że Edison był twórcą prasy, rozpowszechnionej w Sowietach. Oczywiście Edison nic wspólnego nie miał z bolszewizmem, tylko bolszewicy zastosowali na szeroką skalę jego inicjatywę: wydawnictwa gazet w pociągu podczas ruchu. Wychodzi w Sowietach gazeta dla kolejarzy „Gudok", redagowana i drukowana w pociągu, ukazuje się też druga podobne pismo, jako mała gazetka, p. t. „Gudok na koljosach".

Edisonowi przypada w udziale i druga inowacja, którą zastosował w dziennikarstwie. Mianowicie, „ażeby zwiększyć poczytność swego pisma, wziął na odwagę i począł telegrafować ważniejsze wiadomości do naczelników stacyj kolejowych, na których pociąg miał się zatrzymywać, z prośbą, by telegramy te umieścili na tablicy obok plakatów. Naskutek tej inowacji, gdy pociąg przybywał, około wagonu bagażowego, będącego siedzibą wydawnictwa, zbierał się tłum kupujących gazetę". Edison więc jako dziennikarz i wydawca odznaczał się pomysłowością, przedsiębiorczością i miał poczucie ducha reklamy, co jest tembardziej zastanawiające, że był to chłopiec liczący wówczas zaledwie lat czternaście.

Był to także doskonały kupiec, który równie dobrze sprzedawał swoje gazety, jak potem wynalazki.

Ponieważ, dzięki znakomitemu pomysłowi nadawania telegramów do naczelników stacji o ważniejszych wypadkach dla plakatowania tych depesz na każdej stacji, gromadził się tłum, żądnych szczegółowych wiadomości, a więc gazet, przeto Edison, przewidując, że zbraknie mu wkrótce pism na następnych stacjach podniósł cenę gazet dwukrotnie, a gdy dojechał do końcowej stacji Portu Huron, zamiast po pięć, sprzedawał gazety po dwadzieścia pięć centów.

Ponieważ eksperymenty chemiczne Edisona, którym się stale oddawał spowodowały pożar wagonu, konduktor wyrzucił go z pociągu z drukarnią, laboratorjum i wszelkiemi innemi gratami. Gdy znów w mieście zaczął wydawać pismo „Paul Pry" (Niedyskretny), w którym wyszydzał zbyt już otwarcie słabostki mieszkańców, któryś z nich, bardziej dotknięty i zniecierpliwiony, wrzucił Edisona do rzeki. Tak się skończyła karjera dziennikarska przyszłego wynalazcy, porzucił bowiem zawód, zostawszy telegrafistą.

I na tem polu, jako telegrafista, otrzymujący depesze prasowe, pracował ustawicznie nad ulepszeniami, które ostatecznie doprowadziły go do szeregu wynalazków w dziedzinie telegrafji. Pomyślne spieniężenie tych pierwszych wynalazków utorowało mu drogę do dalszej pracy.

Z gazeciarza i młodocianego redaktora pisemka, drukowanego w pociągu, został Edison wynalazcą telefonu, żarówki, fonografu i wielu innych cudów techniki współczesnej. Karjera niezwykła, amerykańska.

---

*) W. H. Meadowcroft. Edison, życie i dzieła. Nakładem „Mathesis Polskiej"", Warszawa 1933, str. 281.

Wśród książek

„Pokój"

ERNEST GLAESER: Pokój. Str. 288. Przełożyła Melanja Wassermanówna. Tow. wyd. „Rój", Warszawa 1933.

Glaeser, po zanalizowaniu w „Roczniku 1902" psychiki społeczeństwa niemieckiego w czasie wojny, daje w „Pokoju" studjum psychozy, wywołanej przez wiadomość o ucieczce Wilhelma, klęsce wojennej i zawieszeniu broni.

„Pokój" pisany jest w pierwszej osobie, w formie opowiadania młodego chłopca, ucznia gimnazjum z wyższych klas.

Chłopiec notuje wypadki spokojnie, chwyta ich stronę zewnętrzną, Glaeser w tym pamiętniku młodego podaje, jakby reportażem zdobyte, dokumenty życia, świadczące o rozkładzie społecznym Niemiec. Spokój narracji, postawa chłopca-opowiadacza, który patrzy więcej z ciekawością niż ze zrozumieniem, starają się wytworzyć złudzenie objektywizmu. Tymczasem jest to książka, w której Glaeser zajmuje określoną postawę wobec społecznego życia ludzi. Książka wyrasta z tendencji. Jako reportaż jest prawdziwa, ale podszyta ową specyficzną ideologją anarchistyczną, jaka cechuje tę część literatury niemieckiej, z którą walczy obecnie hitleryzm. Pozornie Glaeser interesuje się zagadnieniem, jaki będzie nowy ład po wojnie. Sympatje jego są po stronie ruchu komunistycznego. Ale czuje się poprzez karty książki, że gdyby ustrój komunistyczny został w Niemczech zrealizowany w rewolucji 1918 roku, Glaeser byłby równie z niego niezadowolony, jak z ustroju przedwojennego i wogóle z każdego silnego ustroju. Jest to ideologja, która ma w swym słowniku same „nie", i ani jednego „tak".

Natomiast interesująco wypadła w książce analiza psychiki niemieckiej po klęsce wojennej, owego marazmu, jaki zawładnął społeczeństwem i który sprawił, że rewolucja nie przybrała form skrajnych i, jak się to mówi, rozeszła się po kościach. Ludzie, wracający z frontu, chcą wrócić do dawnego, spokojnego życia — nie umieją wyciągnąć nauki z wojny. Mężczyźni po powrocie do domów reperują płoty, klamki i dzwonki w mieszkaniu, chodzą z żonami na spacer i bawią się z ulubionym psem. Nie są zdolni do żadnego wysiłku, wierzą w pokój, tak, jak przedtem wierzyli w wojnę. Pokój ma wszystko zmienić na lepsze, zupełnie tak samo, jak przedtem na ustach wszystkich było — wojna to pomyślność Niemiec. Dla tłumu wtedy wojna — równało się chleb, a dziś pokój znaczy to samo, co — nareszcie mięso! Republika niemiecka powstaje dlatego, że coś musi powstać, skoro uciekł cesarz i skoro kronprinza uważają za tchórza. Na kimś się gniew musiał skrupić. Mieszczaństwo powtarza sobie — nasi dzielni uświadomieni robotnicy potrafią się oprzeć podszeptom bolszewickim, potrafią służyć prawdziwemu interesowi ojczyzny. W 1914 r. to samo mówili o proletarjuszach, idących na front. Wtedy proletarjat niemiecki musiał iść (tak przedstawia to Glaeser), więc była wojna, dziś zaś — nie musi robić rewolucji, więc niema przewrotu antykapitalistycznego.

Glaeser twierdzi: wojna wyczerpała z ludzi twórcze siły, zasobniejszy proletarjat i mieszczaństwo są zbyt wygodne, żeby znów bić się wtedy, gdy można nakoniec jeść. Tęsknią wszyscy do żon, do dzieci, do kuchni. Jest jedna kapitalna scena: oto woźnica składów prowjantowych na wieść o pokoju sprowadza wóz mięsa i ciężarówkę z bochnami chleba. Patrol rewolucyjny nie pozwala rozgrabić, ma być równy podział dla wszystkich. I wtedy woźnica woła: „Jeżeli w ciągu godziny, mięso i ten prowjant, który przywiozę, nie zostanie między wami rozdzielony, to to nie jest żadna rewolucja, tylko nowa nazwa dla starej cholery".

Republikę, powstałą bezsiłą i — dopowiadamy dziś — najedzonych, republikańskich socjalistów, siła musiała zwalić odrazu. „Pokój" jest wytłumaczeniem szybkości zmian w Niemczech Hitlera i samorozleczenia się socjaldemokracji. Ta socjaldemokracja nie była stronnictwem walki i jakiegoś społecznego postępu, ale adaptacją starego status quo ante, kliką materjalistów, a nie ludzi czynu i ofiary.

I tu dochodzimy do niebezpieczeństwa, ukrytego w książce Glaesera. Jest tam przedstawiona jedna grupa, jako zespół ideowców — skomunizowani marynarze i ich wódz, skrajny marksista — niejaki Koenig. Ten woła: wojna była na to, żeby teraz móc zrobić wojnę drugą, ważniejszą — wojnę z burżuazją. Nie — do domów, ale — do broni! Na tle wyjałowionego społeczeństwa ta kadra działaczy robi na czytelnika wrażenie dodatnie. Działa prawo kontrastu — i działa zręczny chwyt autora.

Glaeser podsuwa, że ci jedni, ci — komunardzi, byli inni, niezgnili, niewyjałowieni, tylko właśnie męscy, zdolni do poświęceń, idealiści, pełni wiary w ludzi. Ci mają przekonanie, że jeśli zmienią się warunki życia, to zmieni się naturę ludzką. Glaeser rewolucjonistów Koeniga opromienia aureolą bohaterów walki o duszę człowieka.

Na drugim krańcu mieszkańców miasteczka z „Pokoju", stoją ludzie aspołeczni. Tacy znowuż nie wierzą w formuły, mogące zmienić układ stosunków między ludźmi. Dla nich — republika, czy republika sowiecka — przyniesie tylko nowy zespół nazw dla gry starych egoizmów i nienawiści. I znowuż przez kontrast Glaser podsuwa — jeśli jeszcze można się zdobyć na wiarę w postęp i w przemianę człowieka, to jedynie uwierzywszy w dogmat komunistyczny.

Gdy Koenig pada w walce z wojskami rządowemi Badera i gdy triumfuje umiarkowanie, Glaeser przedstawia to tak, jak triumf bezczynności i sobkowstwa nad działaniem i poświęceniem. Prawdą jest, że republika Niemiec właśnie taka była, lecz już tendencją Glaesera jest ta wyłączność komunizmu na posiadanie pierwiastków twórczych i idealnych.

„Pokój" jest agitacją pesymisty. Dąży do doprowadzenia do takiego stanu, w którym się mówi: uciec od świata, „aby polska wieś spokojna", co mnie społeczeństwo obchodzi! — a potem następuje podpowiadanie: gloryfikacja komunistycznego wysiłku Koeniga.

Glaeser na czas powojenny patrzy z nienawiścią. Nic nie zmieniliście— to jest postawa Glaesera. Końcowy obraz: bractwo rewolty intelektualnej w lokalu rozpusty daje wyraźny symbol. I tu jest jakby liczenie, że w umyśle czytelnika taka „demokracja" skojarzy się z reklamą piatiletki Sowietów.

Glaeser dał dzieło pesymistyczne i tem bardziej destrukcyjne, że napisane z talentem. Potrafił wyjść z erotycznego szablonu „Rocznika 1902", potrafił napisać równie świetne strony o komuniście Koenigu, jak i o zaciszu ogniska domowego, chronionego przez kobietę. Skrótem operuje nieraz po mistrzowsku, a w stylu nadzwyczajnie połączył powierzchowną codzienność i zwięzłość z wrącą ukrytą, nerwowością. Ton narracji jeszcze bardziej podkreśla patos niektórych scen. Opis powrotu męża do domu, opis pojmania Koeniga świadczy o talencie wysokiego gatunku.

Przekład p. Wassermanówny naogół poprawny, ma jednak miejscami niezręczności językowe.

Zdz. Broncel.

ABC turystyczno-uzdrowiskowe

Tygodniowy dodatek poświęcony sprawom turystyki i zdrojownictwa

Lipiec w uzdrowiskach

Solec — Zdrój

Nareszcie — po dniach pochmurnych i deszczowych — nastąpiła w Solcu zupełna pogoda, która sprawiła, że kuracjusze szczególnie tłumnie zjeżdżają do zdrojowiska. Daje się już odczuwać brak mieszkań, czemu jednak Zarząd Zdroju zaradza. Liczne zgłoszenia i zapytania kierowane do Zarządu Zdroju są dowodem, że Solec staje się miejscowością znaną tak ze względu na swe wartości lecznicze, jak i walory wypoczynkowe.

Celem polepszenia komunikacji od strony Kielc i Tarnowa, zakład solecki nie szczędząc trudów, uruchomił trzy autobusy, odchodzące z Kielc o godz. 7.20, 13.15 i 16.40 oraz dwa autobusy z Tarnowa (z wyjątkiem sobót) o godz. 13.00 i 19.00. Pozatem na stacji kolejowej w Szczucinie oczekują stale furmanki dla przyjezdnych do Solca.

Mieszkania w sezonie głównym w willach zakładowych są tańsze o 15 proc. Ceny kąpieli zaczynają się już od 2 zł. Dla mieszkających w willach zakładowych ceny kąpieli są znacznie obniżone.

Kuracje ryczałtowe mają coraz więcej zwolenników, dzięki temu, że ilość kąpieli w ramach ryczałtowego pobytu nie jest ograniczona, lecz określana indywidualnie do potrzeb każdego kuracjusza.

Jeszcze bardziej na popularność Solca wpłynęły zniżki, udzielane dla urzędników, tembardziej, że o ile urzędnicy mieszkają w willach zakładowych, to ze zniżek korzystają także najbliższe rodziny.

Rabka

Po przemijającym okresie deszczów i chłodów ustaliła się wreszcie słoneczna i upalna pogoda, która wpływa prawdziwie pobudzająco na życie w zdrojowisku. Frekwencja rośnie w dalszym ciągu, przyczem— jak zawsze — pojawiają się goście z wszystkich stron kraju. W ostatnim tygodniu przyrost frekwencji wyniósł okrągło 1500 osób, tak że ogólna frekwencja, liczona do ostatniej niedzieli, wyraża się cyfrą przeszło 12.000 osób.

Z szeregu rozrywek i imprez, które służą do uprzyjemnienia pobytu kuracjuszom, na plan pierwszy wybiły się: występy Lucyny Messal, seans spirytystyczny Fuchsa, przedstawienie zespołu krakowskich artystów dramatycznych p. t. „Dziewczęta w mundurkach". Zapowiedziano także przedstawienie zespołu artystów scen warszawskich, którzy dadzą sztukę „Sprawa Moniki".

Poza temi kulturalnemi rozrywkami, które odbywają się sporadycznie i wcale często, stałą rozrywką są dancingi i różne zabawy taneczne. M. in. odbyły się: zabawa akademicka i zabawa kwiatowa w restauracji kasyna.

Z chwilą ostatecznego ustalenia się słonecznej pogody, tłumną frekwencją cieszy się plaża kąpielowa nad rzeką Poniczanką. Rojno jest również na placu sportowym w parku i wszystkie urządzenia zabawowe dla dzieci znajdują się w stałem oblężeniu.

Niemal co drugi dzień urządzane są towarzyskie wycieczki turystyczne w okoliczne góry. Wycieczki te organizuje częściowo miejscowy oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, częściowo zaś biuro podróży „Orbis".

Zegiestów — Zdrój

Ustalona słoneczna pogoda przechodząca ostatniemi dniami w kanikułę, powoduje tłumny zjazd do zdrojowiska. Pensjonaty niemal zapełnione. Niedawno odbyła się zabawa kostjumowa dla dzieci oraz przyjęcie młodzieży gimnazjalnej z Gdańska, bawiącej tu na kolonji leczniczej. Zabawa dla dzieci dzięki staraniom komitetu z mecenasową Głębską na czele, wypadła imponująco i sprawiła naszym milusińskim wiele niespodzianek. Pełen poświęcenia i umiłowania dzieciaków p. Kochler prowadził tańce i zabawy dzieci. Dzieciaki obdarowano nagrodami za najlepiej wykonane przez nie tańce i kostjumy. Młodzież z kolonji leczniczej serdecznie przyjęta przez komitet, wyniosła miłe wrażenia i została obdzielona upominkami z Żegiestowa.

W niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie statuy M. Boskiej nad deptakiem, ufundowanej ze składek kuracjuszy z inicjatywy p. Bronisławy Styfiowej, obchodzącej w tym roku 40-lecie swego tu corocznego przyjazdu na kurację.

Goście i rodzice chrzestni statuy wpisali się wśród uroczystego nastroju do „Złotej Księgi" Żegiestowa.

Zarząd Zdroju wprowadził obecnie ryczałtowe opłaty za 3 tygodniowy pobyt, wraz z mieszkaniem, utrzymaniem i kąpielami mineralnemi i borowinowemi w ilościach przepisanych przez lekarza, w cenie zł. 240.

Iwonicz — Zdrój

Mimo powszechnych skarg na obecne trudne czasy, powiększyła się frekwencja o 30 proc. w porównaniu z zeszłym rokiem. W dużej mierze stało się to w wyniku ułatwień, jakie daje swym gościom Komisja Zdrojowa oraz Dyrekcja Zakładu.

I tak, obniżono w b. roku taksę zdrojową, a oprócz tego udziela się dodatkowo zniżek dla urzędników i ich rodzin. Iwonicz ma dziś wogóle najniższą taksę zdrojową ze wszystkich większych zdrojowisk naszego kraju. Taksa ta jest najniższa, mimo że ciągle inwestuje się w Iwoniczu, a inwestycje te oraz ulepszenia wymagają coraz większych sum.

W dużej mierze jest to zasługą szefa zarządu Komisji Zdrojowej, ppłk. Vascu, który z wielką starannością lawiruje między koniecznościami, a niedoborem kasowym. Również dyrekcja zakładu stara się o podniesienie pod każdym względem warunków mieszkaniowych, a przedewszystkiem wygód w łazienkach.

Łazienki te są z natury rzeczy ośrodkiem codziennego życia. W tym zakresie jest to zasługą energicznej i ruchliwej współwłaścicielki Iwonicza Bohdanowej hr. Załuskiej i Michała hr. Załuskiego, jako dyrektora Zakładu.

W obecnej chwili jest Iwonicz przepełniony. Wszędzie, tak w samym zakładzie, jako też w willach prywatnych, rozsianych malowniczo po całym Iwoniczu, zajęte są prawie wszystkie mieszkania. To też kto ma zamiar przyjechać do zdroju w sierpniu, winien już teraz zamówić mieszkanie.

Niemirów — Zdrój

W Niemirowie leczy się: reumatyzm stawowy i mięśniowy, dnę, nerwobóle (ischias), porażenia i niedowłady, obrzęki i zgrubienia po złamaniach, przewlekłe choroby kobiece, niektóre choroby skórne, wypryski i zołzy.

Niemirów rozporządza kąpielami siarczanemi, oraz borowinowemi, pełnemi i częściowemi. Zaznaczyć trzeba, że w Niemirowie występują najbogatsze bodaj w naszym kraju złoża wysoko-wartościowej borowiny. Pozatem ma Niemirów kąpiele kwaso-węglowe, tlenowe i piankowe.

Głównem źródłem niemirowskiem jest „Aleksandra" z leczniczą wodą do picia. Kąpiele rzeczne z plażą są dużem urozmaiceniem nietylko dla chorych, ale i dla zdrowych, którzy coraz częściej do Niemirowa przyjeżdżają na letnie wywczasy.

Wody siarczane Niemirowa przypominają względnie zastąpić mogą całkowicie zdroje zagraniczne w Baden, Weilbach, Akwizgranie, Trenczynie i Piszczanach.

Przed kilku laty rozpoczął Niemirów sprzedaż suchych okładów borowinowych, zwanych „amico". Są to kompresy w formie woreczków płóciennych, napełnione specjalnie preparowaną borowiną niemirowską. Zyskują one z roku na rok coraz większą popularność, nietylko w klinikach i szpitalach, gdzie są dostatecznie znane, ale wśród prywatnej klienteli.

Jastrzębie — Zdrój

Karta legitymacyjna (taksa kuracyjna) kosztuje od osoby pojedyńczej lub głowy rodziny 15 zł., od drugiego członka rodziny 10 zł., od trzeciego 7 zł., od czwartego 6 zł., podczas gdy dalsi członkowie oraz dzieci do lat 4-ch zwolnione są od opłat.

Za dzieci od lat 4 — 10 płaci się 5 zł., od 10 — 14 lat 7 zł., podobnie też 7 zł. kosztuje służba domowa.

Osoby przyjezdne za trzy dni pobytu płacą 3 zł., urzędnicy państwowi i komunalni, oficerowie, siostry miłosierdzia oraz członkowie rodzin, pozostający na utrzymaniu wymienionych osób płacą 10 zł.

Niezamożni po wykazaniu się odpowiedniem zaświadczeniem od władz samorządowych lub policji płacą od osoby 10 zł.

Wolni zaś od opłat karty legitymacyjnej są lekarze wraz z najbliższemi rodzinami, dziennikarze (rodziny ich korzystają z 50 proc. zniżki), szeregowi służby czynnej i weterani powstań narodowych.

Cennik kąpieli i zabiegów leczniczych obejmuje około 30 pozycyj. Najważniejszemi są tu kąpiel solankowa 3.15, kwaso-węglowa 5.45 zł., borowinowa 5.20 zł., borowinowa częściowa 2.70 zł., kąpiel parowa 3.15 zł., szafka elektryczna całkowita 4 zł. itd.

Lekarze korzystają bezpłatnie z wszelkich zabiegów leczniczych. Wojskowi, urzędnicy państwowi i komunalni oraz siostry miłosierdzia otrzymują 10 — 20 proc. zniżki na wszelkich zabiegach leczniczych.

Inowrocław

Na koniec lipca zapowiedziana jest w inowrocławskiem zdrojowisku wielka impreza, która niewątpliwie wzbudzi duże zainteresowanie. Oto w dniach 29 i 30 lipca r. b. rozegrany zostanie w zdrojowisku inowrocławskiem wielki krajowy turniej bridżowy. Turniej ten urządzony jest staraniem zarządu zdroju i staraniem redakcji miesięcznika „Bridż".

Powyższy turniej bridżowy zapowiada się niezwykle ciekawie. Do rozgrywek zgłasza się szereg znanych bridżystów z Warszawy, z pobliskich okolic Inowrocławia, oraz stałych bridżystów zdrojowiskowych. Już obecnie napłynęło sporo zgłoszeń, a dalsze napływają, tak, iż spodziewać się należy, że impreza będzie prawdziwem zdarzeniem dla zwolenników ciekawych rozgrywek.

Turniej bridżowy został już wyposażony w cały szereg cennych nagród, które przypadną w udziale zwycięzcom. Pomiędzy innemi nagrodę ufundowała fabryka porcelany „Ćmielów", która przeznaczyła pięknie wykonany serwis do czarnej kawy na 6 osób. Nagroda ta przypadnie w udziale najlepszej bridżistce. Pozatem trzy cenne nagrody główne ustanowił wydział wykonawczy zdrojowiska. Spodziewane są jeszcze inne nagrody, które wpłyną niewątpliwie od osób i firm prywatnych.

Zgłoszenia dalszych uczestników krajowego turnieju bridżowego przyjmuje zarząd zdrojowiska Inowrocław, który udziela także wyjaśnień odnośnie systemu rozgrywek i regulaminu turnieju.

Tak więc kuracjusze Inowrocława będą mieli nielada rozrywkę, która umili im czas spędzony na kuracji.

Druskieniki

Stale i równomiernie podnosi się stan frekwencji w Druskienikach. Doszedł on obecnie do cyfry 5.000 osób, co jest cyfrą znaczną, jeśli zważy się, że Druskieniki leżą niejako w odosobnieniu, w dużej odległości od reszty kraju i zdala od głównych centrów zdrojowiskowych.

W najbliższych dniach organizuje się w Druskienikach wędrowny obóz wodnych junaków z terenu okręgu korpusu nr. III w ilości 30 uczestników na 15 kajakach. Pozatem odbędzie się kurs przodowników turystyki wodnej w ilości 40 uczestników na 20 kajakach. Działać będzie także wędrowny obóz kolarski junaków z hufców przysposobienia wojskowego pozaszkolnych w ilości 25 uczestników.

Atrakcją będzie doroczny bieg kolarski Grodno — Druskieniki. Impreza ta organizowana jest jak co roku przez S. K. S. Kresovia. Na zakończenie odbędzie się wesołe ognisko obozowe z udziałem wszystkich wymienionych uczestników.

Przewidziana jest w programie defilada łodzi i kajaków iluminowanych, bieg naprzełaj na przestrzeni 3 km., w którym wezmą udział wszyscy uczestnicy obozu. Ponadto odbędą się pokazy wodne wędrownych obozów wodnych na malowniczem jeziorze „Druskonie".

Jak więc widać nie brak atrakcyj i rozrywek w pełni wyzyskujących walory Druskienik, jako uroczej stacji letniskowej i wypoczynkowej — niezależnie od zadań Druskienik jako zdrojowiska.

Dla informacji podajemy, że ceny w pensjonatach nie uległy zmianie i w granicach od 7 — 12 złotych można się wygodnie urządzić. Informacyjne biuro komisji zdrojowej udziela wszelkich wyjaśnień ustnie i listownie.

Ceny w sanatorjach i w pensjonatach otwockich

W Otwocku czynne są następujące sanatorja:

Magistratu m. Warszawy (240 łóżek), Sejmiku Warszawskiego (80 łóżek), Towarzystwa „Brijus" (150 łóżek), Towarzystwa „Marpe" (60 łóżek), D-ra Przygody (40 łóżek) i D-ra Krukowskiego (45 łóżek).

Ceny pobytu wraz z leczeniem są następujące:

Sanatorjum Magistratu m. Warszawy — 10—16 zł. dziennie, sanatorjum Sejmiku Warszawskiego — 8,50—14 zł. dzien., sanatorjum „Brijus" i „Marpe" — 6—10 zł., sanatorjum D-ra Przygody — 14—18 zł. dzien., sanatorjum D-ra Krukowskiego — ok. 14—18 zł. dziennie.

Ceny pobytu w pensjonatach otwockich zostały przystosowane do wymagań chwili obecnej i wynoszą od 6—10 zł. dziennie, zależnie od pensjonatu.

Taksa klimatyczna wynosi: za 10 dni pobytu — zł. 5, za 20 dni zł. 8, za jeden miesiąc — zł. 12, za każdy następny miesiąc zł. 6.

Zwolnieni są od taksy lekarze i dziennikarze — członkowie syndykatów dziennikarskich oraz ich rodziny, służba domowa i uczniowie i uczennice miejscowych szkół. Urzędnicy państwowi i komunalni, osoby wojskowe korzystają ze zniżki taksy w wysokości 50 proc. Pozatem Komisja Klimatyczna udziela indywidualnych zniżek na podstawie podań udokumentowanych świadectwem niezamożności.

Tabela porównawcza krajowych zdrojów mineralnych soli i ługów z zagranicznemi

Busko Zdrój, wody: Baden, Akwisgran, Weilbach, Piszczany, Trenczyn.

Ciechocinek, wody: Kissingen, Rakoczy; ług: Kreuznach, Reichenhall.

Czarniecka Góra, woda: Bilin, Gieshübl, Bussang.

Druskieniki, sól i woda: Kissingen, Rakoczy, Kreuznach, Reichenhall, Wiesbaden.

Goczałkowice, woda: Bad Hall, Heilbrunn, Wildegg.

Horyniec, woda: Baden, Akwisgran, Weilbach, Piszczany, Trenczyn.

Inowrocław, wody: Kissingen, Rakoczy, lub Pandur, Kreuznach, Reichenhall, Wiesbaden; sól: Kissingen, Kreuznach, Nauheim, Reichenhall.

Iwonicz, woda i sól: Bad Hall, Heilbrunn, Wildegg Bad Hall.

Jastrzębie Zdrój, woda: Bad Hall, Heilbrunn, Wildegg.

Krynica: „Zuber": Vichy, Bilin, Luhaczowice, Salzschlirf, Neuenhar i częściowo Karlsbad; „Zdrój Główny": Franzensbad, Kudowa, Pyr; „Zdrój Główny": Franzesbad, Kudowa, Pyrmont, Reinerz, Spaa.

Krościenko n/D., woda: Selters, Ems Kränchen, Luhaczowice, Obersalzbrunn, Svelen, Vichy.

Krzeszowice, woda: Akwisgran, Baden, Piszczany, Trenczyn, Weilbach.

Lubień Wielki, woda: Akwisgran, Baden, Piszczany, Trenczyn, Weilbach.

Morszyn, woda i sól: Karlsbad, Franc. Józefa, Hunyady, Janos, Marienbad, Friedrichshaller, Apenta.

Muszyna, woda: Nauheim, Pyrmont, Spaa, Contrexeville.

Nałęczów, woda: Nauheim, Pyrmont, Spaa, Contrexeville.

Niemirów, woda: Akwisgran, Baden, Piszczany, Terenczyn, Weilbach.

Rabka, woda i sól: Kissingen, Pyrmont, Weisbaden, Wildegg, Bad Hall.

Rymanów, woda: Kissingen, Vichy.

Solec Zdrój, woda: Akwisgran, Baden, Piszczany, Trenczyn, Weilbach.

Szczawnica, woda: Gleichenberg, Ems Kränchen, Selters, Luhaczowice.

Truskawiec: „Naftusia" unikat balneologiczny; „Marja", „Zofja", „Bronisława": Kissingen, Weisbaden, Kreuznach, Marienbad, Karlsbad Wildungen Contrexeville, specjalnie zdrój „Bronisława" Reichenhall.

Wieniec, woda: Trenczyn, Piszczany.

Żegiestów, woda: Nauheim, Pyrmont, Spaa, Contrexeville.

Następujące zdrojowiska wprowadziły na rynek swoje wody lecznicze i sole, umożliwiając temsamem przeprowadzenie kuracyj domowych:

Ciechocinek: solanki, szlam ciechociński, borowina i ług.

Druskieniki: „Solanka Druskienicka", borowina.

Horyniec: borowina.

Inowrocław: sól kąpielowa i ług.

Iwonicz: woda min. ze źródeł „Karol", „Amelja", „Józef", sól.

Krościenko: woda ze źródła „Stefan".

Krynica: woda min. ze źródeł „Zdrój Główny", „Zuber", „Karol", „Słotwina", borowina.

Lubień Wielki: woda min. ze zdroju „Adolf", borowina lubieńska.

Morszyn: Morszyńska Sól Gorzka, woda min. ze zdroju „Bonifacy", woda stołowa „Morszynka".

Niemirów: woda min. ze zdroju „Aleksandra", okłady borowinowe „Amico".

Rabka: sól kąpielowa.

Szczawnica: woda min. ze zdrojów „Józefina", „Magdalena", „Stefan", „Wanda".

Truskawiec: woda min. ze zdroju „Józia".

Worochta

Położona pięknie nad Prutem, prawie w środku pasma Czarnohorskiego w szerokiej, słonecznej kotlinie górskiej, zewsząd a najbardziej od północnego wschodu zasłoniętej potężnemi, bujnie lesistemi górami, pochylonej nieco ku południowi.

Lasy świerkowe i jodłowe. Grunt piaszczysty, przepuszczalny niema kurzu i błota.

Osiedle to utrzymane czysto i schludnie.

WOROCHTA wysunęła się obecnie na pierwszy plan z wszystkich miejscowości, w dolinie Prutu położonych jako miejscowość klimatyczna, w której sezon trwa latem i zimą i jako centrum turystyki Karpat wschodnich i sportów zimowych — tereny narciarskie są tu bardzo dobre. Również piękne są naturalne plaże nad Prutem.

W samem centrum Worochty znajduje się stacja kolejowa, jak również poczta (telegraf, telefon) i apteka.

Kolej biegnie od Stanisławowa na południe, ku górom, osiąga dolinę rzeki PRUTU w Delatynie, miasteczku położonem 460 m. n. p. m.

Mijamy coraz to piękniejsze widoki, wiadukty, tunele, oraz letniska Dora, Jaremcze, Jamnę, Dilok, Mikuliczyn, Podleśniów, Tatarów i wjeżdżamy na stację WOROCHTĘ, położoną 750 m. n. p. m.

Numerowi, tragarze, dorożki, służba hotelowa i pensjonatowa wyczekują przybycia każdego pociągu, a w kiosku Polskiego Tow. Tatrzańskiego Oddz. Stanisławów może gość - turysta otrzymać wszelkie informacje po przyjeździe.

WOROCHTA — Czarnohorskie Zakopane — duża wieś w powiecie Nadwórniańskim o zwyż 2000 stałych mieszkańców, tworzy wraz z osadą Weronienka (stacja graniczna z Czechosłowacją 850 m. n. p. m.) rejon „Uzdrowiska Worochty".

Klimat wybitnie górski, a stosunkowo, jak na wysokie wzniesienie, łagodny, bez wiatrów. (Wahania temperatury bardzo nieznaczne).

Powietrze nader czyste, przepojone balsamem zapachów — szczególnie słoneczna jesień i zima podczas której pokazuje termometr w słońcu +20 do 30 st.

Latem i zimą bliższe i dalsze wycieczki w góry. Najbliższy szczyt Rebrowacz 1204 m. najdalszy Howerla 2058 m.

Znakowanie ścieżek na szczyty przeprowadziło Pol. Tow. Tatrz. Oddz. Stanisławów — na stacji kolej, mapa przeglądowa tychże. Kolejka leśna rządowa ułatwia dostanie się na Howerlę, Kukul, Dancerz, Turkul i t. p. tak, że można w ciągu jednego dnia zwiedzić ten najwyższy szczyt Karpat wschodnich, jakkolwiek każdego turystę oczekuje miły pobyt i wygodny nocleg w schronisku P. T. T. na Zaroślaku, pod Howerlą.

Opłata klimatyczna od osoby 10 zł., żony 6 zł., dzieci powyżej 10 lat 3 zł. za sezon. Służba domowa przybywająca z gośćmi 3 zł. Urzędnicy państwowi, oficerowie, emeryci, urzędnicy komunalni wraz z rodzinami oraz akademicy i młodzież szkół średnich płacą 50 proc. z powyższej taksy. Osoby nie przebywające w Worochcie dłużej jak 10 dni płacą również 50 proc. z taksy.

Ceny pokoi w pensjonatach z 3 — 5-cio razowem porządnem utrzymaniem i usługą od osoby 6 — 10 zł. dziennie+6 proc. podatku gminnego od ceny pokoju.

W dworkach i chatach huculskich płaci się miesięcznie za pokoje 60 — 100 zł., z kuchnią 100 — 120 zł. w sezonie.

Prezydent miasta
Powoła nowe komisje

Oprócz 18 komisyj, powołanych przez magistrat w dniu 17 b. m., zgodnie z nową ustawą samorządową (które będą ciałami doradczemi dla prezydenta miasta w sprawach, wymagających decyzji kolegjum zarządu miasta, względnie rady miejskiej, bądź też w tych sprawach, pozostawionych do decyzji prezydenta miasta, w których on zażąda takiej opinji), prezydent miasta powoła niebawem, jak się dowiadujemy, cały szereg nowych komisyj, również o charakterze opinjodawczym, wyłącznie do spraw zastrzeżonych do jego decyzji.

Z ważniejszych komisyj wymienić należy komisje: 1) reklamacyjną w sprawach podatkowych, 2) wymiaru kar za fałszywe zeznania podatkowe, 3) do ustalania wysługi emerytalnej pracowników miejskich, 4) dla przyznawania premij za oszczędności uzyskane na opale, 5) do spraw kultury fizycznej, 6) racjonalizacji pracy etc.

Komisje będą się składały z ławników oraz urzędników poszczególnych zainteresowanych wydziałów, a niektóre z nich będą miały w swym składzie przedstawicieli mieszkańców gminy.

Obniżenie
ceny chleba

P. komisarz rządu m. st. Warszawy, w porozumieniu z cechami piekarzy, obniżył cenę wszystkich gatunków chleba o 3 gr. na kg., a mianowicie pytlowego z 43 na 40 gr. oraz sitkowego i razowego z 33 do 30 gr. za kg. w sprzedaży detalicznej. Obniżka ta obowiązuje od poniedziałku, 24 b. m.

W razie żądania lub pobierania cen wyższych, należy niezwłocznie komunikować o tem najbliższemu posterunkowi P. P., względnie zwracać się do właściwych starostw grodzkich.

Poznajmy Otwock
Perłę uzdrowisk podwarszawskich

Mieszkamy blisko Otwocka, lecz naprawdę niewiele osób wie coś, o tej perle miejscowości podstołecznych. Dopiero przypadek lub jakaś zorganizowana wycieczka, która daje nam możność bliższego zetknięcia się z tą miejscowością, uwypukla wszystkie jej walory i zalety.

Uczestnicy wycieczki dziennikarskiej do Otwocka, którzy w większości po raz pierwszy zetknęli się z tem uzdrowiskiem, nie mieli słów uznania nad wysiłkiem, położonym przy jego rozbudowie. Pierwszorzędne pensjonaty, z całym szeregiem nowoczesnych, kulturalnych urządzeń, są do dyspozycji, po niezbyt wygórowanych cenach w Otwocku. Sanatorjum gminy m. st. Warszawy, dla chorych gruźlików, jest wyrazem ostatniego słowa nauki i techniki i śmiało mogłoby być przeniesione na jakiś grunt zagraniczny. Pokazanie takiego sanatorjum zagranicy byłoby najlepszą propagandą tego, co w Polsce można zdziałać. Niestety, czynnik ten nie jest, zdaje się, doceniany. Napewno zagranicą niewiele jest takich sanatorjów, które mogłyby się poszczycić podobnemi urządzeniami, taką ilością światła i powietrza jak właśnie sanatorjum miejskie w Otwocku.

Ale to nie wszystko. Prócz sanatorjum miejskiego, na uwagę zasługuje żydowskie sanatorjum „Brijus", położone w olbrzymim parku leśnym. Sanatorjum to nie stoi oczywiście na takiej wyżynie, jak sanatorjum miejskie, jednakże ma szereg urządzeń nowoczesnych. Z lecznic prywatnych, na uwagę zasługuje sanatorjum d-ra Przygody, który od kilkudziesięciu lat przebywa na terenie Otwocka. Jest on pionierem w dziedzinie lecznictwa gruźliczego. Pensjonaty prywatne, jak np. pensjonat Górewicza i „Śródborowianka", są pierwszorzędnie urządzone i mogą dostarczyć kuracjuszom i letnikom maximum wygody, słońca i powietrza, za stosunkowo niewielką opłatą.

Otwock zabiega ostatnio o przemianowanie z gminy miejskiej na gminę uzdrowiskową. Jest to zupełnie słuszne, jeżeli się zważy, że samo miasto Otwock, to maleńka dziurka prowincjonalna w porównaniu do olbrzymich obszarów letniskowych i leczniczych. Wystarczy przytoczyć, że długość ulic w Otwocku wynosi przeszło 100 km. Nic dziwnego, albowiem każda willa ma mniejszy lub większy obszar leśny i ogrodowy, wobec czego niema ciasnoty, co niewątpliwie jest pierwszym warunkiem dobrego rozwoju miejscowości letniskowej i uzdrowiskowej.

Stan ulic, zakładów użyteczności publicznej, oraz sam wygląd uzdrowiska, robi zarówno na pierwszy rzut oka, jak i przy bliższem rozejrzeniu się w sytuacji wrażenie bardzo dobre. Jest to niewątpliwie w dużej mierze zasługa burmistrza miasta Otwocka p. Górzyńskiego, który od 13 lat piastuje ten mandat. Oczywiście, że w obecnych ciężkich warunkach gospodarczych, rozwój Otwocka nie postępuje na drodze normalnej. W każdym razie znać wysiłki ze strony gminy, zmierzające do tego, by walor tej miejscowości podnieść, zeuropeizować ją i tą drogą przyciągnąć największą liczbę gości nietylko z kraju lecz i z zagranicy. Widomym znakiem tych dążności jest wybudowanie wspaniałego kasyna z olbrzymim tarasem, z którego roztacza się przepiękny widok.

TEATRY

NARODOWY: Dziś i jutro komedja Hoodgesa i Percivala „Hau-Hau" z Zniczem i Jarkowską.

NOWY: Dziś i jutro komedja Devala „Stefek" z Dulębianką, Samborskim i Rolandem.

LETNI: Dziś i jutro komedja M. Bułhakowa „Mieszkanie Zojki" z Ćwiklińską i Węgrzynem.

POLSKI: Dziś i jutro sztuka Jerzego Tepy „Fräulein Doctor". We wtorek premjera groteski „Porucznik Przecinek" z Brochwiczówną i Bodo.

MAŁY: Dziś i jutro komedja Zagona „Dżimby" z Zaklicką.

ATENEUM: Dziś i jutro sztuka Afinogenowa „Dziwak".

TEATR IM. ŻEROMSKIEGO. (Hipoteczna 8): Dziś i jutro o 8-ej wiecz. djalog sceniczny J. Rzepeckiej Iwanowskiej „Jesień... Zima... Wiosna..."

8.30: Dziś i jutro operetka „No, no, Nanette".

REX (ul. Karowa 18): Dziś i jutro rewja „Frontem do morza" z Chenkinem.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawa „Sztuka i turystyka".

ZACHĘTA: Wystawa batalistyczna p. t. „Żołnierz i koń w sztuce polskiej", obejmuje przeszło 200 płócien malarzy polskich XIX i XX w.

MUZEUM NARODOWE: Podwale 15 — 8 muzeum wojska. Al. 3-go Maja 13 — wystawa pamiątek z powstania 1863 r. w godz. 11 — 15.

KAMIENICA BARYCZKÓW: Państwowe zbiory sztuki. Galerja sztuki polskiej XIX i XX w.

KINA

ADRIA: „Śpiew, Całus i Dziewczyna".
ALFA: „Dziwny Dom".
ARENA: „Miłość złoczyńcy" i „Romeo i Julcia" oraz dodatki.
ATLANTIC: „Romans sekretarki".
BAJKA: „W szalonym tempie" i rewja „Pod Polską Banderą".
CAPITOL: „Kiki" i „Nagana".
CASINO: „Pocałunek skazańca".
COLOSSEUM: „Arjana" i „Dama w smokingu".
COLOSSEUM (mała sala): „Kawalerowie Dzikiego Zachodu" i „On i Jego Siostra".
EUROPA: „Noc w Chicago".
FILHARMONJA: „Ognisty trójkąt".
FAMA: „Obcym wolno całować".
FORUM: „Trader Horn".
GLORJA w ogrodzie: „Eskadra śmierci" i „Slim i Grim".
HOLLYWOOD: „Ewa" i rewja.
MEWA: „Człowiek, którego zabiłem" i „Droga do raju".
MIEJSKIE: „Czemp".
MAJESTIC: „Flip i Flap w małżeńskiej niewoli".
MASKA: „Wyrok morza" i „Igloo".
OAZA: „Ostatnia eskapada" i „Kohn i Kelly w Hollywood".
PAN: „Ludzie w hotelu" i „Pojednani".
PETIT - TRIANON: „Komenda serc" i „Gehenna kobiet".
RIVIERA: „Bezdomni" i „10 z Pawiaka".
ROXY: „Noce portowe" i „Cham".
ŚWIATOWID: „Córka Pułku".
TOMBOLA: „Szary Dom" i „Pieszczotka".
TON: „Mumja".
UCIECHA: „Congorilla" i „Afera mężatki".

Ograniczenie sprzedaży napojów alkoholowych

Min. Spraw Wewn. wydało zarządzenie, przekazujące na obszarze m. st. Warszawy Komisarzowi Rządu, na pozostałym zaś obszarze Państwa — powiatowym władzom administracji ogólnej uprawnienia do wydawania zakazów w sprawie sprzedaży i podawania napojów alkoholowych. Ograniczenia te rozumieją się w okresie wyborów do ciał ustawodawczych lub ciał samorządu terytorjalnego, gospodarczego i ubezpieczeń społecznych, poboru wojskowego lub mobilizacji, wprowadzenia sądów doraźnych, stanu wyjątkowego, tłumnych zbierań ludności oraz w soboty i inne dnie wypłat robotnikom od godz. 14-ej.

Dziwne koleje losu młodego chłopca
17-letni uczeń przed sądem
oskarżony o pozbawienie życia przez nieostrożność

W sądzie apelacyjnym dnia 3 sierpnia odbędzie się sensacyjny proces 17-letniego Zbigniewa Wacława Szczyglińskiego, ucznia 6 klasy gimnazjum, oskarżonego o zabójstwo na szosie pod Zambrowem szofera warszawskiego. Izraela Keltera. Sprawa Szczyglińskiego, jest ciekawą zagadką psychologiczną, gdyż na forum sądowem ścierają się trzy tezy prawnicze: 1) czy chłopiec zastrzelił z rozmysłem, 2) czy był to mord rabunkowy, 3) czy wreszcie nieostrożne zabójstwo.

Życie Szczyglińskiego było gruntownie badane. Zastanawiano się, czy chłopiec posiada złe instynkty i niskie cechy charakteru. Od dwunastego roku życia ogromnie interesowały go wszelkiego rodzaju maszyny, szczególnie wyścigowe, i prowadził nawet wykaz różnych marek samochodowych, motocyklowych, rowerowych, samolotowych i łodzi podwodnych. Był chłopcem nerwowym, niezrównoważonym, posiadającym chorobliwą i wybujałą fantazję, nie umiał zżyć się z otoczeniem, łatwo obrażał się i wszystko drażniło go, pracował źle. W szkołach uważany był za pesymistę, gdyż często mówił, że w życiu tak mu się nie wiedzie, jak gdyby urodził się pod jakąś fatalną gwiazdą.

Na święta wielkanocne r. ub. Szczyglińskiego wydalono z gimnazjum w Ostrowi Mazowieckiej, o czem nie wiedział, jadąc do matki. Rada pedagogiczna liczyła się z usposobieniem chłopca i o wydaleniu miała zawiadomić go wtedy, gdy będzie już pod opieką matki. Szczygliński usunięcie ze szkoły odczuł boleśnie. Obiecał matce, że będzie się uczył i pracował, jak tylko będzie mógł i postanowiono, że zaraz po ferjach wielkanocnych odbierze rzeczy z gimnazjum i będzie uczył się prywatnie u swego wuja. Przy wyjeździe z domu matka wręczyła mu kilkadziesiąt złotych gotówką.

Z rana odwiedził wuja w Warszawie, oddając mu list matki, zawierający zawiadomienie o wydaleniu z gimnazjum i prośbę o przyjęcie chłopca do siebie, za co matka miała płacić tyle, co w bursie. Na zapytanie, za co został wydalony, Szczygliński powiedział wujowi, że nie mógł uczyć się w bursie, gdyż mu przeszkadzali i dlatego za brak postępu w nauce został wyrzucony.

Po wizycie u wuja, Szczygliński w południe przybył do garażu Izraela Keltera, przy ul. Leszno 26, i chciał wynająć samochód na wyjazd na miasto. Kelter proponował karetkę, zamiast auta odkrytego, uczeń namyślał się długo, oglądał samochód ze trzy godziny, wreszcie wynajął na 3 dni i wyjechali po obiedzie z Warszawy do Pułtuska.

Samochód pomknął w stronę Warszawy... Po trzech godzinach w bursie dowiedziano się, że na szosie stoi auto, w którem leży zabity jakiś człowiek. Koledzy szkolni Szczyglińskiego odrazu pomyśleli, że to on popełnił samobójstwo, dopiero później dowiedziano się, że został zabity szofer.

Wobec ucieczki Szczyglińskiego z miejsca wypadku, zrodziło się podejrzenie, że uplanował on mord szofera i obrabował go po zastrzeleniu. Wersja ta podtrzymywana była zwłaszcza przez rodzinę zabitego, twierdzącą, że nieboszczyk przed wyjściem posiadał przy sobie około 700 zł. za sprzedaż samochodu. Jednak policja, prowadząca dochodzenie, od razu zwróciła uwagę na to, że trup miał ubranie pozapinane na wszystkie guziki, a na płaszczu krople krwi, sączące się z rany, zastygły jak ściekały. Nie było zupełnie krwi rozmazanej, co miałoby niewątpliwie miejsce przy rozpinaniu ubrania i plondrowaniu po kieszeniach zabitego. Wreszcie w marynarce zabitego znaleziono 70 zł. i jakieś weksle.

Szczygliński po kilku dniach dobrowolnie zgłosił się do policji w Warszawie, wyjaśniając, że zabił szofera przypadkowo.

Szczygliński wyjaśnił, że po wydaleniu z gimanzjum był okropnie rozgoryczony i postanowił zastrzelić się. Lubił bardzo auta i przed śmiercią chciał po raz ostatni przejechać się. W tym celu wynajął taksówkę Keltera, początkowo za 60 zł., a następnie. już w czasie jazdy, za 110 zł. Miał tylko około 70 zł., ale wtedy nie zastanawiał się, z czego zapłaci całą umówioną sumę, bo było mu to obojętne. W czasie jazdy, siedzieli razem z szoferem, który uczył go, jak prowadzi się samochód.

Na szosie pod Ostrowią Mazowiecką zaczęli rozmawiać o rewolwerze, jaki chłopiec posiadał. Kelter chciał go obejrzeć, zatrzymał więc auto, Szczygliński przesiadł się do przedziału pasażerskiego, gdzie stała walizka, wyjął z niej rewolwer i pokazał szoferowi. Ten, obejrzawszy broń, powiedział, że to „armata, a nie rewolwer" i zwrócił. Chłopiec, chcąc sprawdzić, ile naboi jest w rewolwerze, trzymając broń w prawem ręku, zarepetował, przyczem jeden nabój upadł. Schylił się i pobrudził sobie ręce, bo rewolwer był świeżo naoliwiony. Przy szukaniu chustecki w kieszeni, przekładał rewolwer z ręki do ręki, i gdy chciał usiąść, padł strzał. Zauważył niebawem, że głowa szofera opadła na piersi, a auto zbacza do rowu. Chwycił przez przegrodzenie za kierownicę, widząc jednak, że nie da sobie rady, przeskoczył przez barjerkę, nacisnął pedały i zatrzymał maszynę już w rowie. Widząc krew, ściekającą z głowy Keltera, nacisnął mu czapkę i uciekł. Zamiaru zabójstwa nie miał, z kieszeni szofera nic nie brał, wogóle nie dotykał się do niego.

Biegły do spraw samochodowych orzekł, że możliwe jest to wszystko, co mówi chłopiec.

Akt oskarżenia prokuratora zarzucał, że powodem zabójstwa mogła być chęć zysku, ewentualnie podniecenie duchowe, wywołane kłótnią na tle zapłaty za wynajęcie taksówki. Sąd jednak odrzucił to przypuszczenie, wnioskując z zachowania się oskarżonego po wypadku, że było to przypadkowe zabójstwo, bowiem przezorny i panujący nad sobą Szczygliński nie pozostawiłby na miejscu dokonanej zbrodni jawnych dowodów winy.

Sąd w Łomży, opierając się na tych przesłankach, uznał Szczyglińskiego winnym pozbawienia życia szofera przez nieostrożne obchodzenie się z rewolwerem i skazał chłopca na rok więzienia z darowaniem połowy kary z amnestji i zaliczeniem aresztu śledczego. Powództwo cywilne wytoczone przez adw. Margolisa, w imieniu rodziny nieboszczyka, sąd pozostawił bez rozpoznania. Wyrok nie był jednak jednomyślny, gdyż jeden z sędziów założył votum separatum za skazaniem Szczyglińskiego za zabójstwo umyślne i, opierając się na tem, prokurator założył apelację.

Ucznia broni adw. Marjan Niedzielski.

Przed kratkami
Wizyta

Dużo jest Jankowskich na świecie, nic więc dziwnego, że zdarzyło się pewnemu z nich, młodemu studentowi prawa, mieszkać tuż pod drugim Jankowskim, lekarzem. Doktór przyjmował pacjentów na pierwszem piętrze, a student rżnął w brydża całe dnie, wieczory, noce i poranki na parterze.

Razu pewnego, między jedną partją i drugą, ktoś zadzwonił. Po chwili zjawiła się w drzwiach służąca i rzekła, że to jakaś pani.

— Prosić! — rzekł młody prawnik, zlekka niespokojny, gdyż, jak wiadomo niespodziewana wizyta niewieścia nie wróży nic dobrego.

Lecz do pokoju weszła jakaś wprawdzie urodziwa pani, ale zupełnie nieznajoma.

— Czem mogę służyć? — spytał gospodarz, odetchnąwszy z ulgą.

Piękna pani obrzuciła pokój spojrzeniem trochę zdziwionem.

— Dolega mi coś w piersiach. Jakby serce...

Student zdębiał.

— W piersiach? Serce?

Lecz już w następnej sekundzie dodał z niezwykłą uprzejmością.

— Proszę, niech pani spocznie. Serce, powiada pani? Może takie kłucie?

— Niezupełnie — odrzekła dama, siadając uspokojona w fotelu — prędzej jakby taki brak oddechu, panie doktorze.

— Brak oddechu w sercu to nieprzyjemna rzecz. Ale zobaczymy. Niech pani zdejmie łaskawie tę śliczną krepdeszynkę.

— Ale i te koroneczki także, naturalnie — dodał po chwili z uprzedzającym uśmiechem.

Do badania zabrał się z troskliwością wręcz niespotykaną.

— Niech pani odetchnie. Tak. Niech pani wstrzyma oddech. Proszę powiedzieć „a". Dobrze. Słyszę nieznaczny szmer. Ale to nic groźnego. Proszę powiedzieć „b". Wogóle niech pani mówi aż do „zet". Tak, bardzo ciekawe. Serce, słyszę, w porządku. A jak tam z żołądeczkiem? Proszę liczyć. Raz, dwa, trzy i tak dalej. Doskonale. Słyszę jakieś burczenie w żołądeczku. Czy pani czasem nie jadła kompotu z rabarbaru?

— Trzydzieści dziewięć — odetchnęła pacjentka — nie, dziś nie jadłam. Ale wogóle bardzo lubię.

— Niech ręka boska broni. Pod żadnym pozorem nie wolno pani jadać tej trucizny. Rabarbar zawiera niezmiernie szkodliwy alkaloid, rumbarbaroidynę, która wstrzymuje przemianę materji. Niech pani liczy dalej, proszę. Tak, bardzo dobrze. Ciekaw jestem śledzioneczki. Niech pani liczy. Owszem, śledzioneczka w porządku. Żadnych podejrzanych szmerów. Teraz nacisnę. Czy boli?

— Pięćdziesiąt cztery. Nie, nie boli.

— Teraz wątróbka. Niech pani liczy dalej, proszę. Tak, żadnych szmerów. Wątróbka pierwszej klasy. Pani pije? Trochę? Może pani śmiało pić. Tak wspaniałej wątróbki, nie spotykałem w całej mojej praktyce. Słowo honoru. Po raz pierwszy mam do czynienia z taką śledzionką i taką wątróbką. A teraz cynaderki. Niech się pani odwróci, proszę. Czy boli?

— Siedemdziesiąt dwa. Nie, nie boli.

— Cynadereczki first class. A niżej? Też nie? I tu nie? Świetnie. Nigdy pani nie będzie miała ischjasu, ani lumbago.

— Tak — rzekł, skończywszy badanie — mojem zdaniem cierpienie szanownej pani jest drobnostką. Radzę używać więcej ruchu, słońca, powietrza. Na miesiąc może sobie machnąć do Krynicy, albo nie. Nad morze. O to jest myśl. Tam teraz poprostu cuda. Więc, reasumując, drobnostka. Ale, na wszelki wypadek, żeby nie miała pani jakich wyrzutów sumienia, radzę zwrócić się do specjalisty. Piętro wyżej.

Pacjentka oniemiała.

— Alboż — rzekła, przyszedłszy do siebie — pan nie jest specjalistą?

* * *

Zapuśćmy kurtynę na dalszy przebieg wypadków i nie przytaczajmy słów, jakie wypowiedziała na odchodnem niewdzięczna pacjentka. Poprzestańmy na suchej informacji. Młody student, zaskarżony przez panią Annę S. do sądu grodzkiego XI okręgu o zniewagę dostał bite trzy tygodnie paki, wprawdzie z zawieszeniem wyroku na lat dwa.

Very.

Blisko 20.000 zł.
zaoszczędzi Magistrat

Wobec likwidacji biura Rady Miejskiej skreślone zostały w budżecie miasta pozycje na utrzymanie samochodu reprezentacyjnego w wysokości 6000 zł. oraz funduszu dyspozycyjnego prezydjum Rady Miejskiej. W ten sposób Magistrat zaoszczędzi na wydatkach 17.500 zł.

RADJO

Niedziela, dn. 23 lipca

9.55 Odczytanie programu na dzień bież. — 10.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. — 11.57 Sygnał czasu. — 12.05 Odczytanie programu na dz. bież. — 12.10 Kom. meteor. — 12.15 Poranek muzyczny. — 14.00 „Dostawy trzody chlewnej do fabryk bekonów". — 14.15 Kom. rolniczo - meteor. — 14.20 Muzyka lekka. — 14.45 „O paszę dla inwentarza w ciągu całego roku". — 15.05 Muzyka ludowa. — 16.00 Radjotygodnik dla młodzieży. — 16.15 Opowiadanie dla dzieci. — 16.30 Recital śpiewaczy Jana Popiela. — 17.00 „Wrażenia z Międzynarodowej Konferencji Pracy". — 17.15 Koncert poświęcony polskiej muzyce ludowej. — 18.00 Transmisja z Poznania. — 18.35 Odczytanie programu na dz. następny. — 18.40 Rozmaitości. — 19.00 Słuchowisko: „List polecający" i „Ballada" Sygietyńskiego i Belskiego. — 19.40 Skrzynka pocztowa techniczna. — 20.00 Koncert w wyk. Orkiestry P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota. — 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 „Na wesołej fali lwowskiej". — 22.00 Muzyka taneczna. — 22.25 Wiadomości sportowe. — 22.40 Wiadomości meteorologiczne. — 22.45 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dn. 24 lipca

7.00 Sygnał czasu. — 7.05 Gimnastyka. — 7.20 Muzyka poranna. — 7.30 Dzien. poranny. — 7.35 Płyty. — 7.52 Chwilka Gospodarstwa Domowego. — 7.55 Program na dz. bież. — 11.57 Sygnał czasu. — 12.05 Piosenki. — 12.25 Codz. Przegląd Prasy. — 12.33 Kom. meteor. — 12.35 Muzyka z płyt gram. — 12.55 Dzien. Południowy. — 14.55 Płyty. — 15.05 Wiad. bież. — 15.10 Kom. Państwowego Instytutu Eksportowego. — 15.15 Płyty. — 15.25 Kom. Gospodarczy. — 15.35 Muzyka z płyt. — 15.45 Przegląd komunikacyjny. — 15.50 Płyty. 16.00 Koncert pupolarny. — 17.00 Pogadanka w języku francuskim. — 17.15 Koncert solistów. — 18.15 Odczyt „Interwencjonizm państwa w rolnictwie". — 18.35 Utwory fortepianowe Romana Maciejewskiego. — 19.20 Rozmaitości. — 19.35 Odczytanie programu na dzień następny. — 19.40 Feljeton literacki. — 20.00 Utwory na gitary hawajskie. — 20.10 „Skrzynka pocztowa rolnicza". — 20.20 Dzien. wieczorny. — 20.30 Transmisja z Teatru „8.30".

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc sierpień

Kącik dla pań

Letni strój

Zmęczeni gorączkowem życiem mieszkańcy miasta, chcąc jaknaj więcej użyć wypoczynku, jadą za zwyczaj nad morze. Dla delikatnych nerwów południowe morza są odpowiedniejsze, tembardziej, że obecne lato podobnie jak poprzednie, nie straszy nas upałami! Ale nie wszyscy mogą sobie pozwolić na dalekie podróże, gdyż obiecany koniec kryzysu, ogłaszany przez polityków, finansistów i astrologów, nie daje nam jeszcze odczuć swoich błogosławionych skutków, — wyjazdy więc na północne brzegi będą najliczniejsze i okażą się dla zdrowia pożyteczne, pod warunkiem, że kąpiele morskie będą brane z umiarkowaniem.

Kostjum kąpielowy

Pisząc o modzie i kusząc słabe córki Ewy pięknemi kąpielowemi kostjumami, czujemy się poniekąd w obowiązku przypomnieć im, żeby, zachęcone do wyjazdu na plaże północne (skoro Polska innych nie posiada) pamiętały o swojem zdrowiu i nie narażały na szwank nerwów przez zbyt długie lub częste kąpiele — dlatego, że im w kąpielowym kostjumi „do twarzy"!

Dla osób wyjeżdżających nad morze piżama i kąpielowy kostjum są jedynemi ubraniami w ciągu dnia. Cały dzień ma się na sobie kostjum kąpielowy, albo piżamę, piżamę albo kostjum kąpielowy, zależnie od tego, czy się na plaży odpoczywa, lub przeciwnie gimnastykuje i kąpie

Ale wieczorem panie idą do kasyna, lub tańczą w dancingach i wtedy potrzebna jest suknia wieczorowa. Elegantka nakładająca wieczorową tualetę z najwyższem niezadowoleniem spostrzega, że ma plecy oznaczone białemi pasami, niby jakaś karta topograficzna!

Cztery kostjumy zamiast jednego

Naturalnie, opalając się nad morzem w kostjumie kąpielowym który przecież dlatego, żeby się utrzymał na ciele, zaopatrzony być musi w szeleczki, plecy są choć w drobnej części przykryte i te nieopalone przez słońce miejsca, wieczorowa suknia odsłania.

Cóż na to poradzić? Moda znalazła na to radę, będącą w interesie klientki i w interesie samej Mody!

Nad morzem elegantka bywająca wieczorem w dancingach lub na proszonych obiadach, musi do balowych tualet mieć piękne plecy, równomiernie opalone, nie pozostaje jej więc nic innego, jak kupić sobie cztery kostjumy, które podajemy poniżej i kolejno nosić każdy z nich.

Pierwszy kostjum zakrywa przód i wąski rąbek ciała dokoła szyi, w drugim wstążeczka około szyi zastępuje szelki, w trzecim szeleczki rysują na plecach literę X, czwarty przybrany jest klamerkami, dekolt kwadratowy, w piątym nakoniec, pośrodku pleców, idzie biały szlak, rozdwajający się u góry.

Przez kolejne noszenie każdego kostjumu odsłaniają się zakryte fragenty pleców i tym sposobem tworzy się opalona całość.

Na pociechę

Panie niejadące nad morze powiedzą sobie na pociechę, że nie będą miały kłopotu z harmonijnem opalaniem pleców; inną pociechą niech też będzie myśl, że wolno im nosić cały dzień ładną i szykowną sukienkę, np. jedną z tych, które podajemy na dwuch ostatnich rysunkach.



1 2 3 4

Model Nr. 1, 2, 3, i 4.

Kostjum kąpielowy z jersey w kolorze żółto - cytrynowym. Oryginalność i pewna pikanterja tego kostjumu polega na wąskich wycięciach ukazujących paski bronzowego już od opalenia ciała przy szyi i w talji.

Zamiast przyozdabiać kostjum jakim innnym kolorem, okienka, przez które prześwieca ciało, stanowią nowe i pełne wdzięku przybranie.

Model ten odsłania całe plecy, gdyż górna jego część jest przytrzymana z przodu, dzięki paseczkowi z tego samego materjału otaczającemu szyję, który łączy się z trójkątem osłaniającym biust.

Kostjum ten składa się właściwie ze staniczka i spodeniek, pomiędzy któremi jest pozostawiona przestrzeń pozwalająca ciału oddychać i opalać się swobodnie. Staniczek jest, jak we wszystkich kostjumach, obcisły, majteczki również przylegają do ciała i nie grzeszą długością. Najładniej ten strój wygląda z jersey czerwonego, o lakowym odcieniu, albo czarnego.

W modelu tym mamy plecy przecięte dwoma krzyżującemi się szeleczkami zapiętemi na guziki. Kostjum ten stanowi jedną całość i może być granatowy lub szafirowy z niebieskim paskiem, który jest z jersey, podobnie jak kostjum.

Niniejszy model ma cechę sportową, nadaną mu przez klamry, umieszczone na ramionach i w stanie, one stanowią jedyną ozdobę gładkiego, w jednym kolorze jersey. Z tyłu, szeleczki biegną równolegle wzdłuż ramion, co stanowi jeszcze jeden sposób przytrzymania przodu kostjumu.



Model Nr. 5.

Oryginalność tego modelu polega na możliwie jaknajwiększem odsłonięciu pleców, dwa wąskie paseczki materjalu przytrzymujące górną część kostjumu przechodzą w jeden i przecinają plecy na dwie równe części.



Model Nr. 6.

Bardzo ładna letnia sukienka z białego muślinu w czerwone duże grochy. Pasek jest z czerwonego zamszu.

Stanik o króciutkich rękawkach, lekko drapowany kończy się w formie kokardy przesuniętej pod kołnierzem. Spódnica jest z jednego boku ozdobiona plisowanemi fałdami.

Model firmy Vera Borea.



Model Nr. 7.

Jest to bardzo elegancka w swojej prostocie suknia pomysłu Lanvin. Materjał bawełniany w tonie bławatkowym układa się ładnie i spada w kilku fałdach poszerzających suknię u dołu.

Rękawki są ostatnim wyrazem mody, złożone z trzech wolancików sterczących jeden nad drugim. Małe wycięcie zakończone jest kołnierzykiem z wąskiego paska tego samego materjału.

Stanik jest leciutko wyrzucony i przytrzymany zapiętym na klamrę szerokim paskiem. Zwróćmy uwagę, że klamra ta nie znajduje się z przodu, ale jest umieszczona nieco z lewej strony. Asymetrje są wciąż modne!

Francine.

Encyklopedja kobieca

OSTROŻNIE ZE SŁOŃCEM

Wyjeżdżając na wakacje, mamy jedno pragnienie: słońca, jak najwięcej słońca! Będę cały dzień wylegiwała się na słońcu! — mówi mi jedna znajoma. — Powrócę czekoladowego koloru — powiada mi druga. — Dobrze, Szanowne panie, ale nie zapominajcie, że trzeba być ostrożną ze słońcem. Słońce — to miecz obosieczny, może pomóc, ale może też i zaszkodzić!

Przedewszystkiem osobom bardzo nerwowym słońce nie służy, wiele pań skarży się, że traci sen nad morzem, składając winę na powietrze morskie lub kąpiele, najczęściej same tę bezsenność wywołują zbyt długiem przesiadywaniem na słońcu.

Osoby chorujące na gruźlicę, powinny słońca unikać, ludzie w starszym wieku, mający niezbyt elastyczne naczynia krwionośne, źle czynią, narażając się na gorące promienie słoneczne; wszystkim zaś grożą mniej lub więcej dokuczliwe podrażnienie naskórka i ogólne znużenie — jeżeli bez umiarkowania używają kąpieli słonecznych czy to nad morzem, w górach lub na wsi.

ĆWICZENIA GIMNASTYCZNE NA AMERYKAŃSKICH PLAŻACH

Zamiast wylegiwać się całemi godzinami na plaży, lepiej jest uprawiać ćwiczenia gimnastyczne w orzeźwiającem i czystem powietrzu morskiem, w wielu hotelach są profesorowie gimnastyki, pod kierunkiem których hotelowi goście wykonują ćwiczenia.

Plaże amerykańskie przedstawiają oryginalny widok: na piasku tworząc koło leży po dwanaście osób z nogami zwróconemi ku sobie. Takich ludzkich wieńców bywa kilka lub kilkanaście. Na dane przez kierowników gimnastycznych hasło, osoby te podnoszą obie nogi, zbliżone ku sobie, w górę, ale niezbyt wysoko (wysiłek mięśni brzusznych jest większy, jeżeli zatrzymujemy nogi na mniej więcej pół metra od ziemi) i opuszczają je w dół, nie opierając jednak o ziemię.

Takich ruchów można wykonać kilkanaście, nie zapominając głęboko oddychać, wciąga się powietrze przy podnoszeniu nóg i wypuszcza przy opuszczaniu nóg ku ziemi.

Innem ćwiczeniem, uprawianem na amerykańskich plażach, jest następująca „gra towarzyska". Mężczyźni klęczą na piasku jeden za drugim, opierając ręce na plecach swego poprzednika, tym sposobem tworzą jakby połączone ogniwa łańcucha. Panie trzymając się za ręce, biegną, przeskakując przez łańcuch klęczących mężczyzn. Wszyscy ubrani są naturalnie w kąpielowe kostjumy.

HIGJENA SKÓRY NAD MORZEM

Nad morzem włosy, twarz i całe ciało pokrywają się wciąż drobniutkiemi ziarnkami piasku i kryształkami soli. Przed stosowaniem kremów, lanoliny lub wazeliny na twarz, powinnyśmy opłókać ją w słodkiej, pokojowej wodzie, a następnie dopiero używać oczyszczających i odżywczych kremów.

Podobnie postępujemy z włosami, przed użyciem shampooingu zanurzamy głowę w miednicy z wodą i starannie wypłókujemy włosy, następnie myjemy shampooingem, mydłem lub żółtkami — wszystkie te trzy sposoby mycia głowy są równie dobre.

GASTRONOMJA I NAUKA

W Paryżu istnieje stowarzyszenie, nazywające się „Société Nationale d'Acclimatation" i mające na celu badanie produktów, które mogłyby być spożywcze, czyli innemi słowami mówiąc, chodzi o wzbogacenie naszej kuchni nowemi jadalnemi rzeczami i nowemi sposobami przyrządzania potraw.

Towarzystwo to zbiera się raz na rok na bankiet, na którym podają nowe potrawy, dotąd nieznane i które na tym obiedzie otrzymują oficjalną nagrodę, albo bez pochwały zaliczone są w poczet gastronomicznych bogactw.

CZY KROKODYL JEST JADALNY?

Naogół biorąc, wydaje się nam, że liczba jadalnych rzeczy jest już raz na zawsze ustalona — jest to wielki błąd. Uczeni botanicy i zoologowie mogą nam ukazywać coraz to inne rośliny lub zwierzęta, zawierające potrzebne dla organizmu ludzkiego składniki. Gdyby znany przyrodnik Parmentier nie był zwrócił uwagi na pożyteczne własności kartofli, ziemniaki, będące dziś nieocenionym elementem w naszym systemie odżywczym, byłyby dotąd nieznane!

Na bankiecie tegorocznym zebrani przyrodnicy, kucharze i znawcy kulinarni raczyli się potrawą z krokodyla, który „zamrożony" (frygoryfikowany) przybył z Madagaskaru.

Drugą sensacyjną potrawą były ryby, złowione w Eufracie i przysłane świeże do Paryża na tę ucztę gastronomów. Chodziło o to, żeby dowieść, że nowe sposoby zamrażania produktów spożywczych są znakomite i powinny być obowiązkowo zastosowane w handlu mięsnym i rybnym.

Wiele marnuje się w lecie mięsa i ryb, lub sprzedaje w stanie początkowego rozkładu, tylko dlatego, że najnowsze sposoby konserwowania tych artykułów nie są dostatecznie rozpowszechnione.

Potrawa z krokodyla okazała się wykwintnem daniem, będziemy je więc pewnie wkrótce mieli na kartach restauracyjnych!

NOWE SPOSOBY PRZYRZĄDZANIA MIĘSA

Znaliśmy dotąd zwierzynę szpikowaną słoniną, nadziewane pieczyste, pieczeń baranią z czosnkiem, ale to wszystko jest niczem w porównaniu z nową metodą przesycania mięsa aromatycznemi składnikami.

Ponieważ kucharze nie są znawcami anatomji, a anatomowie nie zajmowali się kuchnią — metoda ta zjawia się tak późno. Stowarzyszeniu, o którem mowa, zawdzięczamy teorję przyrządzania mięsa, wprowadzając drogą arteryj i żył różne rzeczy, które służą do podniesienia jego smaku.

A więc trufle, czosnek, aromatyczne sosy (towarzyszące dotąd mięsu) stanowią jedną z nim całość, gdyż będą wprowadzone przez naczynia krwionośne i przyczynią się w wysokim stopniu do doskonałego smaku tych potraw.

Smakosze zacierają już radośnie ręce, myśląc o tych rozkoszach podniebienia, jakie na nich czekają!

PSYCHOLOGJA I KUCHNIA.

Dawniej przysłowie mówiło: „Powiedz mi z kim przestajesz, a ja ci powiem, kim jesteś"; teraz będziemy mówili: „Powiedz mi co jadasz, a ja ci określę twój charakter".

System odżywiania wpływa na nasze zdrowie, na humor i usposobienie; jeżeli spotykamy tylu ludzi nerwowych, niecierpliwych, irytujących się o byle co — należy ten objaw przypisać nadmiernemu używaniu kawy i mięsa. Apatja murzynów i żółtych tłumaczy się ich odżywianiem, złożonem przeważnie z ryżu; doświadczenie wykazało, że dzieci robotników stawały się żywsze i weselsze, kiedy zaczęto im dawać więcej mleka. Dojdziemy może do tego, że złe charaktery można będzie poprawiać „systemem psychologiczno-kulinarnym"!...

Ze świata

MIASTEM DŁUGOWIECZNYCH W CZECHOSŁOWACJI

jest Zlabing pod Iglawą, liczący 2000 mieszkańców, z których 400 liczy po 60 lat, 35-ciu po 80 — 85 lat, ośmiu po 90 — 95 lat, a wreszcie jeden — pełne sto lat. Wysoki przeciętny wiek przypisują mieszkańcy Zlabinga dobrym warunkom zdrowotnym i mieszkaniowym miasta.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19 — 20.

ADMINISTRACJA: Warszawa Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56; Skrzynka pocztow 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Poznań, ul. 27 grudnia 5, tel. 18-10; Włocławek, Cyganka 26. tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: CZESŁAW CHMIELEWSKI Druk. Literacka, S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 545-80 (centrala). Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA